Polskie Towarzystwo Czytelnicze
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach

Wokół biblioteki

Forum czytelnicze III

Kielce 16–19 czerwca 1996

Warszawa 1996

http://sbc.wbp.kielce.pl/

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Wokół biblioteki

FORUM CZYTELNICZE III

http://sbc.wbp.kielce.pl/

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Polskie Towarzystwo Czytelnicze
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach

Wokół biblioteki

FORUM CZYTELNICZE III

Kielce 16–19 czerwca 1996

Warszawa 1996

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Redaktor:
Ewa Piotrkiewicz-Karmowska

Forum sponsorowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki

96 Wyd. WBP

ISBN 83-902243-4-8

Wydawca:
Polskie Towarzystwo Czytelnicze
00-973 Warszawa, al. Niepodległości 213
Nakład 800 egz.

Skład i druk: Zakłady Graficzne „Drogowiec" Kielce, ul. Sienna 2

http://sbc.wbp.kielce.pl/

WSTĘP

Biblioteka publiczna, jak zresztą każda inna, gromadząc zbiory pośredniczy w porozumiewaniu się ludzi w określonym czasie i przestrzeni. Chcemy wierzyć, że dzięki temu uczestniczy w przekazie międzypokoleniowym, a tym samym przyczynia się do zachowania ciągłości kulturowej i tożsamości narodowej. Doświadczenia przeszłości dowodzą, że procesy te nie przebiegają gładko ani bezkonfliktowo. Biblioteki były, są i prawdopodobnie będą areną, na której ścierają się różne dążenia: ideologiczne, polityczne, światopoglądowe, religijne itp. Stąd ich uwikłanie w rozliczne procesy, które zachodzą w społeczeństwie, i konieczność wpasowania się w zmieniające się struktury ustrojowe, polityczne, gospodarcze i wszelakie inne. To wpasowywanie się nie dokonuje się łatwo i bywa dla wielu bibliotekarzy uciążliwe. Zwłaszcza gdy tu i ówdzie zamyka się placówkę, skąpi środków na zakupy nowości książkowych, o pensjach bibliotekarskich nie wspominając. Ale potoczne obserwacje dostarczają wielu przykładów, że niemało bibliotek radzi sobie w nowym ustroju politycznym i gospodarczym całkiem nieźle, a to dzięki umiejętnemu wyciąganiu wniosków z tego, co się dzieje wokół nich. Dlatego w programie seminarium Forum Czytelnicze III chcieliśmy na te dookolne problemy zwrócić uwagę. Program, opracowany starannie przez prof. dr. hab. Janusza Ankudowicza, wzbogacił i pogłębił problematykę, która dominowała w programie drugiego Forum. Okazało się bowiem niezbędne kontynuowanie wówczas podjętych wątków związanych z kulturą popularną i czytelnictwem oraz poszerzenie ich o tematy dotyczące przemian w strukturze społecznej, a zwłaszcza formowania się społeczeństwa obywatelskiego, funkcjonujących systemów wartości, perspektyw reformy szkolnictwa, relacji między bibliotekami a samorządami lokalnymi. I znów, tak jak poprzednio, ledwie tknęliśmy spraw ważnych, a już okazało się, że trzeba będzie jeszcze nieraz do nich nawiązywać i że tworzenie całościowego obrazu rzeczywistości, w której żyjemy, jest pracą żmudną, ale niezbędną dla teraźniejszości i przyszłości bibliotek. Kultura, ta tradycyjna i popularna, oświata, polityka, gospodarka, administrowanie państwem – wszystko to ma dwa wymiary. Jeden ogólny, wynikający z wiedzy specja-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

listycznej, z badań empirycznych, drugi zaś z doświadczeń potocznych, codziennych. Oba stanowią całość i wzajemnie się przenikają.

Zapraszając jako wykładowców wybitnych socjologów, pedagogów, publicystów, staraliśmy się przybliżyć uczestnikom Forum problemy, które tylko pozornie są odległe od bibliotekarskiej codzienności. Dyskusje w pięciu grupach tematycznych umożliwiły przełożenie tego co teoretyczne i ogólne na to, co bardziej szczegółowe i znane z potocznych obserwacji bibliotekarzy. Dla przedstawicieli nauki były to często cenne uzupełnienia wyników prowadzonych przez nich badań empirycznych. W świetle treści zawartych w referacie prof. Henryka Domańskiego stało się dla uczestników jasne, że

Obrady otwiera Wojciech Szymanowski; na lewo od niego – Jadwiga Kołodziejska, Tadeusz Mikołajewicz, Jacek Rudnicki; na prawo – Józef Szczepańczyk, Stanisław Bortnowski.

dla przyszłości bibliotek publicznych ważne są zmiany w funkcjonującym systemie wartości, a przede wszystkim w stosunku do wykształcenia, traktowanego jako podstawowa inwestycja i szansa na lepsze życie zarówno dla jednostki, jak i grup społecznych. Jest to bardzo ważne, zwłaszcza że

http://sbc.wbp.kielce.pl/

od kilku lat obserwuje się coraz wyraźniejszą zgodność między wykształceniem, pozycją zawodową i statusem materialnym obywateli. Bibliotekarze uzupełnili te konstatacje licznymi przykładami świadczącymi, że i w ich placówkach coraz częściej pojawiają się przedstawiciele nie znanych u nas dotąd zawodów, że muszą one udzielać specjalistycznych informacji ludziom dokształcającym się w różnych dziedzinach.

Ale mówiono również o innych, mniej budujących zjawiskach, takich chociażby jak słabnąca rola szkoły w kształtowaniu kultury czytelniczej. Referaty prof. Elżbiety Putkiewicz i dr. Stanisława Bortnowskiego wykazały jasno, że największe szanse opanowania sztuki czytania ze zrozumieniem mają dzieci ze środowisk wielkomiejskich, nieco mniejsze z małomiejskich, a najmniejsze z wiejskich. Dla bibliotekarzy jest to ważna konstatacja, między innymi dlatego, że to właśnie uczące się dzieci stanowią ważną grupę czytelników placówek publicznych. Wiąże się z tym również istotna obserwacja wskazująca na ucieczkę uczniów szkół podstawowej i średniej od lektur przewidzianych w programach nauczania. Lektury szkolne zastępowane są przez film (najczęściej telewizyjny), wideo albo bryki i streszczenia. Zmiany te, o których informują badania empiryczne i potoczne obserwacje bibliotekarzy, mają swoje wielorakie uwarunkowania, których korzenie tkwią w przemianach kulturowych typowych dla współczesności.

Obecne Forum, podobnie jak poprzednie, mogło się odbyć dzięki dotacji finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jego sprawny przebieg i niezwykle serdeczna atmosfera są zasługą całego zespołu organizacyjnego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach. Szczególne jednak podziękowania należą się kol. Krystynie Kunderak i dyr. Wojciechowi Szymanowskiemu, którzy w niewidoczny, dyskretny sposób czuwali nad przebiegiem spotkania. Udział przedstawicieli administracyjnych władz wojewódzkich i samorządowych oraz prasy, radia i telewizji lokalnej świadczy o zainteresowaniu problemami kultury i czytelnictwa w tym środowisku. Wycieczka do Oblęgorka i spotkanie towarzyskie przy ognisku dopełniły całości.

Jadwiga Kołodziejska

PREZES
POLSKIEGO TOWARZYSTWA CZYTELNICZEGO

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Andrzej Janowski

PERSPEKTYWY PRZEKSZTAŁCEŃ SYSTEMU OŚWIATY

Na wstępie parę uwag o czynnikach wymuszających niejako przekształcenia w oświacie. Często spotykamy się z przeświadczeniem, że nowe technologie informatyczne prawdopodobnie radykalnie zmienią rolę nauczyciela i obraz szkoły. Być może!

Wśród pedagogów wyróżnić można trzy grupy. Niektórzy uważają, że nadzieje związane z nowymi technologiami informatycznymi są przesadzone i że skończy się to tak jak kiedyś z nadziejami, które wiązano z kinem, radiem, telewizją – czyli że szkoła pozostanie raczej taka, jaka jest. Inni jednak sądzą, że tym razem chodzi o zmianę dużo bardziej istotną i że powszechna komputeryzacja, która za kilkanaście lat będzie naprawdę tania i możliwa do wprowadzenia nawet w krajach niezbyt bogatych, radykalnie wpłynie na kształt pracy kształceniowej i na rolę szkoły.

Między tymi skrajnościami mieszczą się oczywiście ludzie, którzy myślą w kategoriach pośrednich, tzn. uważają, że nowe technologie informatyczne będą miały wpływ na szkołę, ale nie taki, jak sądzą radykałowie. Co do jednego wszakże panuje zgodność poglądów: bez względu na to, czy wprowadzi się nowe technologie informatyczne w skali masowej, czy wycinkowo, rola nauczyciela i tak ulegnie zmianie. Za kilka czy kilkanaście lat będzie można wiele wiadomości przekazywać albo za pośrednictwem komputera, albo poprzez nagrania. Powszechna stanie się możliwość korzystania z nagrań lekcji czy wykładów przeprowadzanych przez kilku najwyższej klasy specjalistów. To właśnie oznacza istotną przemianę roli nauczyciela.

Nauczyciel stanie się mniej potrzebny do tego, żeby opowiadać o faktach i zjawiskach, a znacznie bardziej do tego, żeby komentować, rozważać, skłaniać do myślenia, pokazywać wieloznaczność i wielostronność różnych zjawisk. W tej nowej roli będzie on mógł w o wiele większym stopniu uwzględniać indywidualizację nauczania, co zarazem oznacza, że będzie musiał być lepiej przygotowany do doradzania poszczególnym uczniom, jak się mają uczyć. Ponieważ w przekazywaniu wiadomości nauczyciela odciążą elektroniczne maszyny, będzie on mógł więcej uwagi poświęcić kierowaniu

http://sbc.wbp.kielce.pl/

samokształceniem i kształtowaniu postaw uczniów, a także zatroszczyć się o sferę społeczną, emocjonalną i moralną życia uczniów. Mówi się, że teraz nie ma on czasu na sprawy wychowawcze, bo musi realizować program, przekazywać wiedzę. Ale zarysowuje się już nowa perspektywa „przepisu roli" nauczyciela, z której chyba w Polsce nie do końca jeszcze zdajemy sobie sprawę. Na pocieszenie dodajmy, że na świecie ludzie też nie zdają sobie z tego sprawy. To jest zupełnie nowa sytuacja i nowe szanse.

Przeczytałem w jakichś materiałach angielskich, że nauczyciel, który ma wygłosić wykład z określonej dziedziny wiedzy na poziomie uniwersyteckim, może już zostać zastąpiony przez elektroniczne nowoczesne maszyny, a w każdym razie jednorazowe nagranie wykładu może służyć wiele razy. Natomiast kogo w oświacie nie sposób zastąpić? Otóż przedszkolanki! Ona działa w sferze społeczno-emocjonalnej, w jej pracy największe znaczenie ma bezpośredni kontakt uczuciowy z dzieckiem. Przedszkolanki nie da się skomputeryzować, jej nie zastąpi żadna maszyna. Ten, kto snuł te rozważania, doszedł do wniosku, że ta perspektywa stwarza zupełnie nową hierarchię prestiżu, a mianowicie rodzaje pracy oświatowej z silnym ładunkiem wychowawczym, które dotąd uważano za mało ważne, w przyszłości mogą być znacznie bardziej cenione.

Niedawno rozmawiałem z człowiekiem, który jest odpowiedzialny za komputeryzację systemu szkolnego na Malcie. Nie jest to zbyt trudne zadanie, bo cała populacja tego kraju liczy 360 000 ludzi. Projekt komputeryzacji przewiduje, że w każdej klasie (nie większej niż 25-osobowej) będzie 5 komputerów z dużymi ekranami – jeden dla każdej piątki uczniów. Nauczyciel ma mieć laptop i możliwości sterowania całym tym komputerowym wyposażeniem. Oprzyrządowanie będzie oczywiście w języku angielskim, co pozwala korzystać z programów brytyjskich i amerykańskich. Jaka zatem będzie rola nauczyciela w takiej klasie? Z pewnością inna niż dotąd.

Mimo że nie sprecyzowano jeszcze przyszłościowej roli nauczyciela, to jednak w ostatnich 5–10 latach w różnych krajach zarysowuje się nowe podejście do kształcenia pedagogów. Propozycje zmian można sprowadzić do czterech spraw.

Po pierwsze, ukuto termin „podejście kliniczne". Mówi się, że przesadzono z tendencją do unaukowiania pedagogiki i kształcenia nauczycieli poprzez wykłady uniwersyteckie. Nie jest to najlepsza droga do formowania dobrego pedagoga. Nauczyciel – twierdzi się – powinien się kształcić praktycznie, czyli poprzez kontakt z uczniami w klasie, w bezpośredniej ich

http://sbc.wbp.kielce.pl/

bliskości. I to właśnie podejście nazwano „podejściem klinicznym", przez analogię do kształcenia kandydatów na lekarzy przy łóżku chorego.

Po drugie, w kształceniu nauczyciela kładzie się ogromny nacisk na rolę indywidualnego mistrza-przewodnika. Uważa się, że więcej niż z wykładów uniwersyteckich w dużych salach można się nauczyć od bardzo dobrego nauczyciela, obserwując jego pracę, przebywając z nim, rozmawiając, a później eksperymentując i pracując pod jego kierunkiem. To łączy się również z nowym podejściem do problemu przejścia od nauki zawodu nauczycielskiego do pracy zawodowej.

Po trzecie, w różnych materiałach podkreśla się, że trzeba wymyślić i zaprogramować swoiście potraktowany rok przejścia od nauki do pracy zawodowej. W tym czasie odbywałoby się praktyczne szkolenie nauczyciela – ciągle pod opieką uczelni, która go przygotowuje, ale już w realnych warunkach szkolnych, przy zwiększającej się jego odpowiedzialności.

Ostatni, czwarty postulat zmiany, który ostatnio się zarysowuje na świecie, to położenie bardzo dużego nacisku na dokształcanie. Kiedyś, jeszcze 10–15 lat temu, uważano, że najważniejsze jest pierwotne wykształcenie nauczyciela, przygotowanie go do podjęcia pracy. Obecnie natomiast (może na fali ogólnej tendencji postkomunizmu, by uczyć się całe życie) uważa się, że niezwykle ważne i istotne dla utrzymania wysokiego poziomu kadry jest właśnie dokształcanie – po części obowiązkowe, po części nieobowiązkowe, w dużym stopniu samodzielne.

Tak najogólniej przedstawiają się podstawowe tendencje oświatowe zarysowujące się na świecie.

A co najważniejsze jest dla nas?

Po pierwsze, upowszechnienie wykształcenia średniego. Powinniśmy około 2005–2010 r. doprowadzić do tego, że cała populacja będzie miała pełne wykształcenie średnie. Przy czym wcale nie musi to oznaczać identycznego wykształcenia dla wszystkich. Powinny być równoważne matury, ale ze 3–4 drogi dojścia do egzaminu dojrzałości. Myślę, że nadal powinno się rozwijać profile w liceach ogólnokształcących, utrzymać technikum i liceum techniczne – i to właśnie byłyby te drogi dojścia do matury.

Ciągle w Polsce nie jest sensownie rozwiązana sprawa kształcenia zawodowego. Za tzw. realnego socjalizmu rozbudowano kształcenie zawodowe bardzo wąskokierunkowe, wąskoprofilowe. W ostatnich sześciu latach próbuje się poprawić sytuację tak, by szkoły opuszczali ludzie o szerszym przygotowaniu zawodowym. Absolwenci „wąskoprofilowi" często nie znajdują pracy, toteż utrzymywanie zawodówek w tradycyjnej postaci mija

http://sbc.wbp.kielce.pl/

się z celem. Nie można jednak twierdzić, że kształcenie techniczne czy zawodowe jest w ogóle niepotrzebne. Na świecie bardzo różnie dochodzi się do wykształcenia zawodowego. Raczej stawia się na kształcenie szerokoprofilowe. Uważa się przy tym, że przygotowanie zawodowe należy łączyć ze znacznym wykształceniem ogólnym. Próbując rozwiązać ten problem, wprowadzono u nas w 1995 r. licea techniczne. Zakłada się, iż będą one nadal powstawać i wypierać zasadnicze szkoły zawodowe. Ten kierunek zmian musi być utrzymany, choć sądzę, że ludzie, którzy odpowiadają za politykę oświatową, ciągle jeszcze nie dość jasno postrzegają proporcje między tym co zawodowe a tym co ogólne. Sam nie jestem tutaj bez winy. W czasach kiedy się tymi sprawami zajmowałem, też nie udało mi się zobaczyć rzeczy jasno i wyraźnie sformułować, co i jak trzeba zrobić.

Problem numer dwa dla Polski to wyrównanie szans edukacyjnych. Tak się składa, że w różnych systemach oświatowych kładzie się ostatnio bardzo duży nacisk na troskę o różnego typu mniejszości. Mniejszości te rozumiane są szeroko – mogą to być mniejszości kulturowe, językowe, narodowe, ale również mniejszości wszędzie obecne, czyli ludzie w taki czy inny sposób niepełnosprawni. Chodzi o to, by zajmować się nie tylko tym tzw. głównym nurtem, który czasem nazywany bywa „normalnym szkolnictwem" czy „normalnymi dziećmi" w zwykłych szkołach. Analizując system oświatowy, trzeba sobie zadać pytanie: co czynić, by cała populacja z danego rocznika otrzymała sensowne, rozsądne i przydatne w życiu wykształcenie?

Z odpowiedzią na to pytanie jest trochę tak jak ze zbijaniem inflacji: stosunkowo łatwo zbić ją z 1000% do 100%, ale gdy trzeba ją ograniczyć z 15% do 10%, rzecz okazuje się o wiele trudniejsza. Z problemem wyrównania szans jest podobnie. W każdym razie uważam, że istnieje potrzeba opracowania planu pomocy i opieki dla wszystkich młodych ludzi, którzy są w trudniejszej sytuacji ze względów zdrowotnych, społecznych czy materialnych. W moim przekonaniu wyrównywanie szans edukacyjnych jest bardzo ważne.

Istotnym elementem polityki oświatowej jest zawsze kwestia, czego się w szkole naucza, czyli problem treści nauczania.

Czytając gazety w ostatnim półroczu, zwrócili Państwo zapewne uwagę na głosy w sprawie programów nauczania i tego, czego się faktycznie uczy dzieci w szkole. Właściwie przed każdym systemem oświatowym staje konieczność ustalenia, do jakiego stopnia należy przekazywać treści wspólne całej populacji, a co powinno być różne i kto o treściach tego co niejednakowe ma decydować. Te sprawy bynajmniej nie są proste, po-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nieważ tzw. kanon wykształcenia ogólnego, czyli to, co powinno być dla wszystkich wspólne, niełatwo jest określić, zwłaszcza gdy świat tak szybko się zmienia.

Dylemat polega na tym, że – z jednej strony – chcemy mieć w systemie oświatowym świadectwa porównywalne, czyli wspólne obowiązkowe standardy, z drugiej zaś uważamy, iż szkole przynależy autonomia, a nauczyciel powinien współdecydować o tym, czego naucza. Nieodosobnione są również głosy, że na treści nauczania powinni też mieć wpływ rodzice. Mamy więc wiele komórek i osób, które pragnęłyby oddziaływać na kształt nauczania. Nie mamy natomiast sensownego modelu, jak te wszystkie czynniki skoordynować, aby znaleźć wspólny mianownik.

Założenie, które przyjęliśmy w Ministerstwie Edukacji w latach 1989–1991, było mniej więcej takie: spróbujemy określić tzw. program minimum (to, co później nazwano „podstawami programowymi"), żeby ustalić kanon wykształcenia ogólnego, niezbędny dla wszystkich. Nauczyciel natomiast ma prawo daleko idącego, autonomicznego wprowadzania własnych elementów programowych, wykraczających poza tę wspólną podstawę.

Był to bardzo piękny pomysł, ale nie do końca udało się go zrealizować. Do dziś nie powstał pełen zestaw „podstaw programowych", a przyczyna tego tkwi w napięciach o charakterze politycznym, polskim bałaganie i niekonsekwencji. Tak więc obecnie jesteśmy niewiele dalej, niż byliśmy kilka lat temu. Dla niektórych jednak przedmiotów podstawy programowe zostały opracowane.

Ostatnio w Ministerstwie zaczęto się zastanawiać, co z tym dalej robić, i wszystko wskazuje na to, że te prace będą jakoś kontynuowane. To dobrze. Uważam bowiem, że podstawy programowe są potrzebne.

Niezależnie jednak od wyników tych prac należy dążyć do tego, by polska szkoła średnia zapewniała każdemu uczniowi znajomość dwóch języków obcych i dobrą znajomość obsługi komputera. Jest to niezwykle ważne, bo przecież od tego zależą w znacznym stopniu możliwości zatrudnienia i w ogóle usytuowania się w życiu absolwentów naszych szkół.

W systemie oświaty należy też położyć znacznie większy nacisk na przygotowanie do funkcjonowania w życiu społecznym, czyli wychowanie obywatelskie i przedsiębiorczość. Ciągle jeszcze pokutuje przeświadczenie, że wychowanie obywatelskie to taki dodatek, właściwie nie przedmiot, tylko niepoważne zajęcie dla niepoważnych ludzi. Od kilku jednak lat rola tego przedmiotu – nie docenianego dotąd w różnych systemach szkolnych – wyraźnie wzrasta.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Kiedy się rozważa sprawy programowe, pojawia się trudny problem nadmiaru. Wspomniałem o potrzebie znajomości dwóch języków obcych, docenienia wychowania obywatelskiego, ale z tym postulatem jest mniej więcej tak jak z sejmowymi propozycjami zwiększenia budżetu: jeśli się chce mieć więcej pieniędzy na X, to trzeba zmniejszyć kwoty przeznaczone na Y. Z nauczaniem sprawa wygląda dokładnie tak samo. Jest jakaś granica moralnego obciążania uczniów. Gdy pragnie się nauczyć X, to często nie starcza już czasu na Y.

W moim przekonaniu ciągle jeszcze nauczamy wielu zupełnie niepotrzebnych rzeczy, przekazujemy mnóstwo drobiazgowych, nieprzydatnych wiadomości. Nie ma chyba w Polsce osoby, która byłaby w stanie zobaczyć to wszystko całościowo. Wszelkie dyskusje na tematy programowe, w których uczestniczyłem (od lat przy różnych okazjach, bez względu na ustrój), zawsze miały podobny przebieg. I tak jest do dziś. Zaprasza się specjalistów z poszczególnych dziedzin – i słusznie, bo to nie urzędnik wymyśla, tylko specjalista wskazuje, co powinno wejść w skład wykształcenia ogólnego. Problem polega jednak na tym, że każdy specjalista promuje swoją dziedzinę. Specjalista X mówi: „Nie wyobrażam sobie, żeby w XXI wieku dziecko nie wiedziało, co to jest biedronka", a specjalista Y dodaje: „A ja, co to jest «Świtezianka»". Z kolei pan Z dorzuca „dwa miecze" z bitwy pod Grunwaldem itd. I tak poszczególni specjaliści mnożą szczegóły i drobiazgi. Gdyby zebrać to wszystko i lojalnie sporządzić program kształcenia uwzględniający sugestie specjalistów, zwariowałoby od tego każde dziecko.

Problem polega na tym, że wśród pedagogów nie ma na ogół partnerów do rozmów ze specjalistami. Nie ma ludzi, którzy by potrafili wykazać, że realizacja tego wszystkiego, co proponują eksperci z poszczególnych dziedzin, jest właściwie niemożliwa. Na tej podstawie sądzę, że tendencja do nauczania wielu niepotrzebnych rzeczy będzie się utrzymywała.

Proszę zwrócić uwagę, co się dzieje w okresie egzaminów na wyższe uczelnie. Proszę śledzić gazety. Otóż co i rusz ktoś będzie w nich ubolewał, jaka to głupia młodzież zdaje na studia. Będą przytaczane przykłady nonsensownych odpowiedzi na egzaminach. W związku z tym w poważniejszym tygodniku ktoś napisze ogólny artykuł, że szkoła jest marna i źle przygotowuje do studiów wyższych. Wtedy zwykły nauczyciel w normalnej szkole pomyśli: co mam z tym zrobić? Muszę jakoś skłonić dzieci, by przyswoiły sobie więcej wiadomości. A zatem odniesie tę krytyczną ocenę do siebie i przełoży ją na konieczność dorzucenia uczniom dodatkowych informacji. A przecież nie o to chodzi. Sytuacja jest o tyle beznadziejna, że

http://sbc.wbp.kielce.pl/

każdy mówi o czym innym i nie ma możliwości porozumienia się. Mam wrażenie, że niektóre głosy ze środowisk akademickich winne są obciążaniu szkolnictwa średniego nadmiarem niepotrzebnych szczegółów, zamiast skłaniać nauczycieli do tego, by uczyli młodych myśleć i analizować zjawiska.

Uczestnicy konferencji – pierwsza od lewej Mirosława Jośko

To są te podstawowe zagadnienia, które trzeba uwzględniać, planując zmiany w szkolnictwie. Warto przy okazji zasygnalizować jeszcze jedną sprawę. Chodzi o to, że nie ma sensownego podziału kompetencji między różnymi organami oświatowymi. Szkoły podstawowe przekazano gminom. Na ogół rozwiązanie to funkcjonuje nie najgorzej. Nie bardzo jednak wiadomo, co zrobić ze szkołami średnimi w sytuacji, w której nie jest jeszcze pewne, czy zostaną utworzone powiaty. Nie są jasno określone granice wpływów kuratorium i gminy. Nie bardzo klarowna jest rola centrum, czyli Ministerstwa Edukacji Narodowej. Na ogół w różnych dyskusjach o zarządzaniu mówi się, że mimo daleko idących uprawnień dolnych szczebli, rola centrum pozostaje nadal duża, z tym że powinna być na nowo sformułowana, bardzo wyraźnie określona. Są przecież strategiczne zadania edukacyjne dla

http://sbc.wbp.kielce.pl/

całego kraju, dla całego systemu szkolnego. I powinny one być analizowane i rozważane na poziomie Ministerstwa.

W porównaniu z niektórymi innymi krajami w Polsce zupełnie bierni pozostają tzw. konsumenci oświaty. Przez pojęcie to rozumie się rodziców, przedsiębiorców, którzy zatrudniają absolwentów szkół, wojsko itd. Gdzie indziej w świecie ludzie tacy tworzą stowarzyszenia, które mają coś do powiedzenia w sprawach oświaty. Tworzą lobby skłaniające władze oświatowe do pewnych rozwiązań. U nas, jak dotąd, nic takiego nie ma.

Jeszcze jedno spostrzeżenie o charakterze ogólniejszym i bardziej optymistycznym. Miałem przyjemność rozpocząć pracę w Ministerstwie Edukacji jesienią 1989 r. Dzięki temu zyskałem pewną skalę porównawczą, pozwalającą mi ocenić, co się zmieniło od tamtego czasu. Pod pewnymi względami Polska 1996 r. to zupełnie inny kraj niż ten z 1989 r. Wówczas, chcąc coś zmienić w sprawach programowych, trzeba się było zastanawiać, jak to zrobić, w samym Ministerstwie lub podległej mu komórce zajmującej się programami. Teraz natomiast jest wiele fundacji, stowarzyszeń, organizacji i innych zespołów, które bardzo dynamicznie pracują nad różnymi zagadnieniami programowymi. Mają one kontakty międzynarodowe (czasem również otrzymują pomoc zagraniczną), mają możliwość drukowania, publikowania, gminy mogą zamawiać pewne opracowania, np. gdy chcą rozwinąć u siebie kształcenie obywatelskie (pozwala na to obecne prawodawstwo). Bardzo wiele ciekawych inicjatyw podejmuje się z pominięciem centrali czy poza nią. „Góra" nie musi już wszystkiego akceptować. I to jest, moim zdaniem, bardzo istotne osiągnięcie.

Na koniec kilka uwag o szkolnych sprawach czytelniczych. Tym razem w tonacji prywatnej. Parę lat temu wydałem rzecz o Aleksandrze Kamińskim. Znajdował się tam szkic o *Kamieniach na szaniec* – książce, która kiedyś była dla mnie niezwykle ważna i w pewien sposób wpłynęła na moje życie. Tak się złożyło, że moja córka, która w tym roku kończy ósmą klasę, miała obowiązek przeczytania *Kamieni na szaniec*. W pewnym momencie przyszła do mnie z bardzo zbolałą miną. Z wyraźnym wstydem powiedziała mi coś takiego: „Tato, ja już nie mogę tego czytać, to jest okropne, smutne, beznadziejne i nudne. Nie chcę tego czytać, nie chcę!" Potem zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że mniej więcej taka sama jest reakcja młodzieży na *Siłaczkę*, na Konopnicką, na wszystkie te lektury, które zgodnie z XIX-wiecznym myśleniem miały pobudzać wrażliwość społeczną. Kompletny odrzut!

Mnie to zainteresowało z dwóch powodów. Po pierwsze, córka dokładnie wiedziała, jak ważne są dla mnie *Kamienie na szaniec*, i jakby miała poczucie

http://sbc.wbp.kielce.pl/

winy, przyznając, że jej to zupełnie „nie bierze". Jest to dziewczyna, która czyta dużo, chętnie sięga po książki dla 15–16-latek, poruszające sprawy ważne z ich punktu widzenia, takie jak chłopcy, koleżanka, miłość, rodzice itp. Nie chodzi tu zatem o niechęć do czytania. Po prostu zainteresowania czytelnicze córki poszły w zupełnie innym kierunku, niż nakazuje szkoła.

Po drugie, zainteresowało mnie, że wymieniła *Siłaczkę*. Uznałem, że prawdopodobnie nastąpiły jakieś ogromne zmiany w odbiorze lektur. Kiedy miałem około 20 lat (mniej więcej akurat wtedy wyszło pierwsze wydanie *Dzienników*), postanowiłem przeczytać wszystko Żeromskiego, co tylko jest dostępne. Bo to było dla mnie ważne. Czytałem *Dzienniki*, ponieważ Żeromski poruszał w nich sprawy istotne z mojego punktu widzenia. Mnie nikt do tego nie musiał namawiać. Nie odczuwałem szczególnej różnicy między rokiem 1955 a ostatnimi dekadami XIX w. Przypuszczam, że teraz wygląda to już zupełnie inaczej. Ale z pewnością Państwo wiedzą o tym lepiej, wypada mi więc na tym zakończyć swoje uwagi.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Stanisław Bortnowski

O JAKOŚCI NAUCZANIA LITERATURY W SZKOLE

1. Wykształceni – niedokształceni

Jakość nauczania literatury w szkole zależy od jakości polonisty: dobry – podnosi przedmiot na wyżyny, zły – robi z edukacji urągowisko, ośmieszając siebie i twórczość pisarzy. Kompetencje merytoryczne w znacznym stopniu decydują o tym, czy na lekcjach języka polskiego mamy do czynienia z mądrą interpretacją literatury, czy też z myślową prowizorką i „bylewiedzą", że posłużę się neologizmem. Referat diagnostyczny zacznę zatem od danych statystycznych, które mówią o wykształceniu nauczycieli języka polskiego[1].

W 1984 r., gdy pisałem *Spór z polonistyką szkolną,* 65,4% filologów miało wykształcenie wyższe, 19,5% ukończyło studium nauczycielskie, pozostali, czyli 15%, uczyli li tylko na podstawie świadectwa maturalnego, niekoniecznie liceum ogólnokształcącego, także technikum. Gdy przełożymy statystykę na liczby bezwzględne, okaże się, że 8369 nauczycielek i nauczycieli od gramatyki i literatury prawdopodobnie reprezentowało poziom daleko odbiegający od dopuszczalnego minimum. Można to uznać za hańbę polskiej oświaty.

Po 11 latach, w przeddzień Zjazdu Polonistów w 1995 r., „niziny" stanowiło 3114 osób z wykształceniem średnim i 866 z niepełnym średnim (tak!) – łącznie 8,2% wymagających natychmiastowego zwolnienia, bo tak ten fakt trzeba określić. Mimo tych obiekcji jest z kadrą polonistyczną nieco lepiej, niż można by przypuszczać – procent nauczycieli języka polskiego po SN-ach zmalał z 19,5 do 15,7%, podniósł się natomiast wskaźnik osób z wykształceniem wyższym, i to magisterskim, do 68,6%.

Statystyki uwzględniają prawie 49 tys. polonistów zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin, ale pamiętajmy, że języka polskiego uczy

[1] Dane statystyczne podaję na podstawie S. Bortnowski: *Spór z polonistyką szkolną.* Warszawa 1984 oraz „Polonistyka" 1995 nr 5 (zjazdowy).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

też blisko 11 600 nauczycieli innych specjalności, w tym 198 biologów, 114 chemików i 557 historyków (przypomnijmy: mowa wyłącznie o zatrudnionych w pełnym wymiarze, nie zaś o przydziałach godzin w pojedynczych klasach).

Na obniżenie prestiżu polonistycznej kadry wpływa jej feminizacja. W woj. krośnieńskim spośród 720 osób uczących języka polskiego aż 663 to kobiety (92%), co plus minus odpowiada normie ogólnopolskiej. W jednym z felietonów, wyostrzając nieco problem, tak napisałem: „Matriarchat humanistyczny, czyli odpływ mężczyzn z zawodów nierentownych i upośledzonych finansowo, to w skali ogólnopolskiej dowód niechęci do wszystkiego co humanistyczne, to opcja za wartościami, które nazwę komputerowymi. Czy winien nas cieszyć prymat techniki i pragmatyzmu nad myśleniem bezinteresownym? Kultura w takich układach przestaje być rzeczywistym i ważnym światem człowieka (mężczyźni się nią nie zajmują), pewną formą egzystencji, jakością życia, zostaje natomiast zepchnięta do roli ozdobnego dodatku. Pięknoduchami mogą być tylko panie, wiersz i dramat, filozofia i sztuka ustępują pierwszeństwa mechanice i zarządzaniu, dziś biznesowi. Uczenie o Mickiewiczu i Gałczyńskim staje się zapędem wstydliwym, a mężczyzna, który to robi, jest fajtłapą".

Wartość dyplomów polonistycznych na pewno zależy nie tylko od ukończonej uczelni (w Polsce na rynku pracy ten fakt jest na razie bagatelizowany), ale przede wszystkim od trybu studiowania: dziennego bądź zaocznego. W Krośnieńskiem w grupie ankietowanych aż 44% uczących języka polskiego to absolwentki i absolwenci studiów zaocznych (nie znam bilansu ogólnopolskiego). Ten stan rzeczy raczej się nie zmieni, gdyż w 1995 r. wiele uczelni, w tym Uniwersytet Jagielloński, przyjęło na studia zaoczne znacznie więcej studentów niż na dzienne. Ograniczona liczba godzin przeznaczonych na najważniejsze przedmioty, w tym na metodykę, brak z jednej strony wykładów monograficznych, z drugiej hospitacji lekcji w szkołach, luźny kontakt z wielkim miastem, czyli z jego atmosferą i kulturą, uciążliwe dojazdy, zero wolnego czasu kobiet matek na dodatkową lekturę – wszystko to sprawia, że studia zaoczne są czasami namiastką solidnego przyswajania wiedzy. O niższym poziomie decyduje także punkt wyjścia – studia te wybierają osoby „dostateczne", mniej twórcze, mniej samodzielne, co rzutuje na przebieg pracy zawodowej.

Ale i studia dzienne są krytykowane. Oto głosy polonistów, uczestników konkursu „Czy i jak zostałem przygotowany w toku studiów do zawodu nauczycielskiego":

http://sbc.wbp.kielce.pl/

„Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że poza metodykami nikt zbytnio nie przejmował się, czy będziemy dobrymi nauczycielami i czy w ogóle będziemy. Wymagano od nas przede wszystkim wiedzy merytorycznej. Trzeba było wiedzieć wszystko albo prawie wszystko na temat językoznawstwa, literatury i dziedzin pokrewnych. Wydaje się, że chciano przygotować nas bardziej do roli literatów i erudytów niż szkolnych polonistów. Nawet z zakresu pedagogiki i psychologii respektowano jedynie suchą książkową wiedzę teoretyczną".

„W tym momencie w pełni dostrzegam nędzę humanistyki, z jaką się zetknąłem. Uczyniono z nas zniewolone istoty, myślące określonymi schematami, odwołujące się do nauki jako do jedynego autorytetu. Proces historyczno-literacki stał się wyrocznią, funkcjonalność – podstawą. Pozbawiono nas wewnętrznej wolności, dlatego zapewne większość z nas nie jest zdolna do odczytania piękna, gdyż, jak pisze I. Kant, nie służy ono niczemu, a więc odczuć je może człowiek naprawdę wolny, zdolny do zdystansowania się wobec wszelkiej wiedzy specjalistycznej" [2].

Sumując, zaryzykuję twierdzenie, iż mniej więcej połowa nauczycieli języka polskiego z różnych powodów znajduje się pod kreską solidnego wykształcenia.

Czy w kontekście krajów Unii Europejskiej odbiegamy od normy? Z ustaleń Wiktora Rabczuka *Polityka edukacyjna Unii Europejskiej na tle przemian w szkolnictwie krajów zachodnich* oraz Ryszarda Pachocińskiego *Edukacja nauczycieli w krajach Unii Europejskiej* [3] wynika, iż większość państw zachodnich kształci nauczycieli w dwu specjalnościach nawet dla pierwszego cyklu szkoły średniej, w praktyce jednak często, np. we Włoszech, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, spotkać można nauczycieli wykładających trzy, a nawet cztery przedmioty. Czas trwania studiów na kierunkach nauczycielskich jest bardzo zróżnicowany – w niektórych krajach dla szkół podstawowych wynosi 3 lata, maksymalnie 4 (u nas obecnie 3 lata w kolegiach i 5 na uczelniach). Feminizacja natomiast jest zdecydowanie mniejsza i np. w cyklu drugim szkoły średniej przeważają mężczyźni; w szkołach podstawowych uczy ich około 30%.

Na podstawie hospitacji lekcji literatury w szkołach francuskich w 1986 i 1989 r. oraz lektury czasopism i książek metodycznych muszę stwierdzić, iż zróżnicowanie merytoryczne poziomu wśród nauczycieli języka ojczystego

[2] „Polonistyka" 1995 nr 2. Wypowiedzi M. Mordal i L. Barszcza.
[3] Zob. *Spór z polonistyką...* s. 49.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

jest, tak jak u nas, ogromne (od mistrzostwa pedagogicznego do nieudolności), natomiast tzw. metodyki nauczania na uniwersytetach po prostu nie ma. Opinie o poziomie dokształcania pedagogicznego po studiach są jak najgorsze, przyzwyczajenie do tradycyjnych metod – podobne jak u nas, za to wolność programowa – całkowita (co wcale nie musi oznaczać sytuacji do końca pozytywnej).

2. Strefy: szara i jasna

Przyjrzyjmy się poniższej tabeli:

Wpływ lekcji języka polskiego na wybór studiów polonistycznych

Warianty odpowiedzi	Procent
Lekcje języka polskiego wpłynęły na wybór studiów	39,5
Lekcje języka polskiego częściowo wpłynęły na wybór studiów	13,9
Wybór studiów nastąpił na przekór lekcjom języka polskiego	6,6
Lekcje języka polskiego nie wpłynęły na wybór studiów	40,0

Wewnętrzna potrzeba kochania literatury oraz inspiracja rodzinna okazują się silniejsze w motywacji wyboru studiów aniżeli lekcje języka polskiego. Aż 40% osób nie doznało podniety zawodowej na lekcjach, czyli było obojętnych na oddziaływanie szkolne polonistki lub polonisty, prawie 7% oceniło ich pracę zdecydowanie negatywnie. Tym samym czuję się uprawniony do otwarcia dwu ciągów dokumentacyjnych: A) radosnego, B) smutnego.

A) „Emanowała z niej fascynacja literaturą"; „Była rozkochana w swoim zawodzie"; „Była to osoba, dla której nauczanie literatury polskiej stanowiło nie tylko profesję, ale wielką pasję. Swoim zaangażowaniem potrafiła zaszczepić miłość do literatury"; „W kl. VI, gdy przyszła do nas nowa nauczycielka, młoda absolwentka pełna zapału, werwy, silnej woli, a jednocześnie rozkochana w swoim zawodzie i poświęcająca mu cały czas i zdolności, przełamała, choć z trudem i przez wiele, wiele miesięcy, mój bierny opór przeciwko przedmiotowi".

B) „Polonistka sprawiała wrażenie nieobecnej"; „Znudzony, zmęczony, zniechęcony"; „Nauczycielka polskiego systematycznie mordowała literaturę, odstraszając od niej i od siebie skutecznie"; „Moje lekcje w szkole

http://sbc.wbp.kielce.pl/

podstawowej były koszmarne. Znudzona życiem i jego monotonią profesorka wprowadzała takiż nastrój na lekcjach, niszcząc jakikolwiek odruch zaciekawienia z naszej strony".

Z innej, wielce wymownej tabeli wynika, że 54% badanych za główną przyczynę nieudanych kontaktów uczniów z literaturą uznaje nieciekawe prowadzenie lekcji.

Jak poloniści oceniają polonistów? Wyniki przeprowadzonego przeze mnie sondażu były, w zależności od zastosowanej metody, całkowicie różne: krzepiące lub frustrujące. Słuchacze studiów podyplomowych w Krakowie i Warszawie, uczestnicy konferencji w Oświęcimiu i Kętach, nauczyciele z Rzeszowskiego, Wrocławskiego, Legnickiego i Krakowskiego odpowiadali na pytanie krótko: „Poloniści charakteryzują się przede wszystkim..." Ta samoocena wypadła nadzwyczaj korzystnie: znalazły się w niej tylko 83 określenia ujemne i aż 216 dodatnich. Zdumiewa jednomyślność w ocenie stosunku polonistów do pracy oraz w diagnozie dotyczącej ich walorów intelektualnych. Okazuje się, że wszyscy jesteśmy bardzo pracowici, niezwykle serio traktujemy swoje obowiązki, wyróżnia nas prężność umysłowa, głód wiedzy, fachowość. Trudno uwierzyć, ale ani jedna z ankietowanych osób nie poskarżyła się na nasze lenistwo, mam zatem prawo napisać, iż w świetle wyników sondażu urastamy do wzoru rzetelności zawodowej.

Mniej sympatyczne, gdyż ambiwalentne, są opinie dotyczące kultury bycia polonistów, naszej sfery uczuciowej oraz sposobu posługiwania się językiem. Otwarci wobec innych i zarazem agresywni, wrażliwi i sfrustrowani, sprawnie mówiący i za wiele mówiący – pod względem charakterologicznym bywamy różni. Rozbrajają nas: bezradność w ocenie świata, nadmierny idealizm oraz świadomość znikomości działania na niwie. W najkrótszym podsumowaniu: poloniści to roznamiętnieni pasjonaci z kompleksami.

Bardziej krytyczny wizerunek polonistów zmontowałem na podstawie kilkunastu długich listów prywatnych, otrzymanych od przyjaciół rozmaicie usytuowanych w hierarchii polonistycznej. Magistrowie, doktorzy, nauczyciele szkół podstawowych, średnich i wyższych, także pracownicy Oddziałów Doskonalenia Nauczycieli w wyznaniach pisanych na gorąco, ale także pod wpływem dłuższej refleksji, wahali się, często przeczyli sobie, niemniej osądzili stan polonistyczny dość surowo.

Ponieważ klucz statystyczny wobec odpowiedzi otwartych nie ma sensu, najtrafniejszym zabiegiem analitycznym wydało mi się uszeregowanie głosów według stopnia ich intensywności (tony wysokie, dysonanse, tony niskie) oraz sygnalizowanych problemów:

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Cechy polonistów (samoocena w ujęciu problemowym)

Cecha	Opinie i oceny
	Tony wysokie
Posłannictwo	Są to ludzie na ogół dość subtelni, często przekonani o swym wyjątkowym w szkole posłannictwie do kształcenia osobowości uczniowskiej.
Judymostwo pedagogiczne, czyli „ja jestem odpowiedzialny za ucznia, nauczyciela, nawet za Polaka"	Są zwykle świadomi swej odpowiedzialności w szkole za uczenie przedmiotu „wiodącego" i świadomi tego, że stawia się im wymagania szczególne (egzaminy wstępne do szkół średnich, matury, ogromna wewnętrzna złożoność przedmiotu, ciągle wzbogacana nowymi subdyscyplinami). Są odpowiedzialni za ogólny poziom intelektualny całego zespołu nauczycielskiego, za kulturę dyskusji itp. Statystyczny polonista szkolny traktuje zawód poważnie, ma świadomość, że silnie wpływa na kształtowanie osobowości Polaka. Jest to chyba mocna więź człowieka z wykonywaną pracą.
Oddanie zawodowi	Typowi są poloniści z wyostrzonym poczuciem obowiązku graniczącym ze skrupulatnością, z poczuciem odpowiedzialności społecznej, z dużymi aspiracjami wychowawczymi. Polonista bardzo często stawia obowiązki szkolne na równi z prywatnymi, rodzinnymi, a niekiedy nawet wyżej.
Pracowitość jako wymóg	Najczęstszą jednak cechą polonistów jest pracowitość. Nie być pracowitym w tym zawodzie – znaczy ocierać się o rutynę, tradycję, marazm, nudę lub – co najbardziej niebezpieczne – fałsz.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Idealizm

Na ogół w hierarchii wartości poloniści na plan pierwszy wysuwają idee, a nie „materię". Stąd bardziej cierpią z braku książek niż z powodu kryzysu i wynikającego zeń braku rzeczy. Są niepoprawnymi romantykami.

Obrona pryncypiów

Poloniści są wrażliwsi na obłudę, zakłamanie, zło. Władza rzadko ich docenia, bo [...] mają twardy kark, nie kłaniają się byle figurantom na krzesłach i nie uginają przed byle przepisami tylko po to, by mieć święty spokój.

Dysonanse

Kompleks nieudacznika

Wypowiedź będzie osadzona w wielu latach belferskiej roboty, w dniach zawodowej satysfakcji i niedosytu, a czasem irytacji na samego siebie, że nie było mnie stać na wybór pracy atrakcyjniejszej, intratniejszej, bardziej twórczej.

Uciążliwa misja

Poloniści powoli uwalniają się spod przesadnego nacisku opinii publicznej i dyrektyw swych przełożonych (często moralnie funta kłaków niewartych) o konieczności świecenia przykładem pod każdym względem, kosztem oczywiście własnego prawa do korzystania z życia tak, jak korzysta z niego zdecydowana większość ludzi. Pracują więcej od swych kolegów. Zmęczenie fizyczne i psychiczne powoduje też ciągły pośpiech na lekcjach.

Kompleks ofiary i jelenia

Polonista to jeleń w środowisku nauczycielskim i szkolnym, któremu z reguły przydziela się wszystkie prace w szkole i poza szkołą, ze spisem inwentarza i ludności włącznie.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Poczucie dyletantyzmu

Wystarczy przejrzeć program języka polskiego (nie mówiąc o różnych projektach), by się zorientować, że polonista winien być wszechstronnym dyletantem, otrzaskanym we wszystkich dyscyplinach humanistycznych. Właśnie: „otrzaskany"? To już nie zadowala. Ale czy nauczyciel języka polskiego może zgłębić te wszystkie wiadomości, czy może je przyswoić w takim stopniu, by nie być dyletantem i móc je z kolei z całą swobodą przekazywać młodzieży?

Piętno kobiety

Dla kobiet polonistek najważniejsze są dzieci i dom, a szkoła jest tylko po to, by jakoś żyć.

Życie osobiste polonistek jest bardzo trudne, bo nie sposób podołać nadmiarowi obowiązków zawodowych i rodzinnych. Zawsze zatem w ich życiu coś musi kuleć, np. porządek i komfort własnego mieszkania, osobista elegancja itp. Życie kobiety polonistki to droga przez mękę. Jeśli ją docenia przynajmniej część uczniów i jej własna rodzina, to już jest znośnie – daje jej to siłę psychiczną do życia.

Tony niskie

Letniość

Polonistów za często nudzi literatura, lekcje także.

Odwalanie roboty

Zbyt mało jest uczących, czynnych polonistów mających uczuciowy, że nie powiem: żarliwy stosunek do wszystkiego, „co polonistyczne jest". Nie stać ich na zachwyt, na oburzenie (a raczej oburzają się, ale na „złych" uczniów, niewdzięcznych rodziców, „nieludzką" dyrekcję – na cały świat, że trzeba się tak męczyć), na przeżywanie utworu literackiego, powodzenia czy niepowodzenia ucznia, którego się lubi. Zbyt wielu jest obojętnych nauczycieli, którzy tylko odwalają lekcje, nie dbając o „widnokrąg sprawy". Lekcje są rzemieślnicze, „odtąd – dotąd", bez horyzontów, bez polotu. Ilu polonistów ma ten polot?

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Rutyna i marazm

Często wśród polonistów brakuje osobowości. Prawie nie znam nauczycieli, którzy byliby zdolni stworzyć własną koncepcję programu nauczania. Znakomicie im służą zeszyty z kolejnych lat. Sprawdzoną metodą jest dyktowanie leniom, żeby przynajmniej do matury zdążyli wkuć.

Poloniści charakteryzują się przede wszystkim niechęcią do wprowadzania jakiegokolwiek novum – czy to w treściach programowych, czy w metodach pracy. Obserwuję pewną ospałość, zniechęcenie spowodowane brakiem motywacji do pracy.

Lenistwo

Wielka jest niechęć nauczycieli języka polskiego do poprawiania zadań klasowych, niektórzy całymi miesiącami nie zadają również wypracowań domowych. A zatem poloniści (niektórzy) są nieobowiązkowi, a nawet nieuczciwi, bo stale trzeba mieć na uwadze dbałość o język pisany ucznia.

Wykazują też całkowitą niechęć do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych. Najciekawsze rocznice mijają w szkole bez echa.

Brak wiedzy. Skarlenie duchowe

Wydaje się, że ogół polonistyczny czyta niewiele, a już w ogóle niczego, co wykracza poza kanon lektur szkolnych.

Nauczycielki polonistki irytują się każdą zmianą programu, gdyż nie czują się przygotowane, np. do analizy wierszy Miłosza. Nowych lektur boją się panicznie. Wiedza nabyta przed laty okazała się kaleka i niewystarczająca, a własnej wyobraźni brakuje. „Czy naprawdę trzeba omawiać wiersze ks. Twardowskiego?" – pytają.

Szczególnie w moim otoczeniu skarlał polonistyczny światek: milczenie lub byle jakie wypowiedzi na zebraniach polonistów, niechęć do mówienia o swojej pracy nauczycielskiej, o jej potrzebach, trudnościach i zaletach.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Demoralizacja

Są też poloniści nijacy, obojętni na obowiązki i wartości moralne swego zawodu – i to już są wręcz szkodnicy społeczni. Nie ma zjawiska bardziej szkodliwego niż zły nauczyciel lub lekarz, a zły polonista – to dramat społeczny, wywołujący pogardę i cynizm otoczenia.

Znałam polonistów podpisujących zadanie ucznia byle jaką oceną, bez sprawdzenia, biorących łapówki i dających dobre oceny za bibki na koszt i w towarzystwie tatusiów.

Niedorosłość jako rezultat klimatu społecznego. Ubezwłasnowolnienie i konformizm

Są ofiarami obecnego statusu szkoły, który zakłada niedorosłość zarówno uczniów, jak i nauczycieli oraz unifikację. Władze oświatowe nie ufają nauczycielowi, podejrzewają go o lenistwo, o ignorancję. I taki pilnowany nauczyciel woli sięgnąć po gotowy rozkład materiału i piłować go, by mieć święty spokój.

Polonista jest taki, jakim chcą go widzieć władze i jakim go ulepiły.

Im mniejsza świadomość, tym łatwiej żyć. Ja tak interpretuję w warunkach, w jakich przyszło mi żyć, filozoficzną zasadę „byt określa świadomość". Sama należę do tchórzy i ponuraków, nie jestem więc dobrą polonistką.

Czy skończyć rozdzialik o polonistach w tonie goryczy? Czy też popaść w megalomanię i podtrzymać te twierdzenia, które akcentują naszą wyższość w stosunku do nauczycieli innych przedmiotów? Ale skąd wiadomo, czy matematycy, historycy, biolodzy, specjaliści od języków obcych także nie są przekonani o swej przewadze dydaktycznej, chociażby z tej racji, że dyscypliny przez nich reprezentowane należą do bardziej konkretnych i wymiernych niż ta, którą opisuję?

Szare i jasne strefy polonistyki szkolnej potwierdzają się w badaniach poświęconych pracy z lekturą na lekcjach języka polskiego. Oto – mówiąc językiem Gombrowicza – uwięzienie i zdrabnianie pisarza, czyli pospolity tumiwisizm w pracy z *Ferdydurke* [4]:

---

[4] Źródła ustaleń i cytatów – S. Bortnowski: *Ferdydurkizm, czyli Gombrowicz w szkole*. Warszawa 1994.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

● Oglądaliśmy spektakl na wideo. Następnie jeden z uczniów został odpytany, a na następnej lekcji pani podyktowała nam notatkę.

(liceum ogólnokształcące, małe miasto)

● *Ferdydurke* poznaliśmy tylko na podstawie filmu. Było to zrobione bardzo źle. Film oglądało mało osób, nauczyciel podyktował krótką notatkę, nie było dyskusji na temat dzieła. W klasie Gombrowicza nikt nie czytał.

(liceum ogólnokształcące, średnie miasto)

● Lekcja dotycząca *Ferdydurke* była realizowana pod koniec roku szkolnego, a więc z braku czasu była pobieżna. Nauczycielka kazała przeczytać tę książkę tym, którzy zechcą. Na analizę poświęciliśmy dwie godziny lekcyjne. Nauczycielka głównie dyktowała, gdyż niewielu uczniów z wiadomych powodów znało tekst.

(technikum w dużym mieście)

A oto zapuszczanie się w dojrzałość, czyli ambicje polonistyczne:

● Wprowadziłem *Ferdydurke* do programu klasy pierwszej autorskiej, potem w klasie drugiej i trzeciej inne dzieła, chciałem zafascynować uczniów „moim pisarzem". Wydawało mi się, że przy mojej sile oddziaływania, silnym związku emocjonalnym z klasą jestem w stanie „przelać na nich moje literackie pasje".

(liceum ogólnokształcące, duże miasto)

● Gombrowicz zaistniał dla mnie w pełni, gdy odkryłem blagę szkoły jako instytucji wyrządzającej barbarzyńskie krzywdy „niewinnym", „nieświadomym chłopiętom i dziewczętom". Gombrowicza robię wielokrotnie. Jak tylko trzeba zburzyć ciepełko kulturowe, zdemaskować dobre polskie samopoczucie, wprowadzić kontrapunkt, np. po *Panu Tadeuszu* – *Trans-Atlantyk*, po *Nie-Boskiej, Szewcach, Tangu* (taki ciąg w trzeciej klasie, bez obaw, że za wcześnie, sprawdzone!) – *Ferdydurke*.

(liceum ogólnokształcące, małe miasto)

Ilustrując wzloty i upadki polonistyki szkolnej, do *Ferdydurke* jeszcze powrócę.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Wywiad ze Stanisławem Bortnowskim

3. Czytankowość i odkrywczość

Jakość nauczania języka polskiego to także umiejętność interpretacji literatury. Moje zajęcia z nauczycielami na studiach zaocznych i podyplomowych pozwalają na zorientowanie się, jaka jest świadomość literacka pań i panów od polskiego. Czy stare rozumienie dzieła literackiego z epoki rocznicowości i akademii ku czci nadal dominuje w szkole? Czy poezja jest tylko opowiedzianym zdarzeniem, tak zwaną treścią bez formy, dokumentem historycznym, odbiciem prawdziwego świata, nie zaś świadomą konstrukcją czemuś służącą? By się o tym przekonać, polecam słuchaczkom sporządzić notatkę, która byłaby zamknięciem lekcji poświęconej pracy z wierszem.

Charakterystyczne: spośród dwudziestu, czasami czterdziestu notatek tylko jedna ma formę skrótu, jest planem, wyjątkowo – tabelką. Polonistki bowiem są święcie przekonane, że lekcję z wiersza należy zamknąć kilkoma pięknymi zdaniami, które wieńczą w ich mniemaniu szlachetne dzieło kształtowania charakterów młodych ludzi poprzez literaturę. Notatki są więc dostojne, sloganowe, wzniosłe, stereotypowe, banalne:

http://sbc.wbp.kielce.pl/

● Pieśń Gałczyńskiego jest związana z bohaterską obroną Westerplatte we wrześniu 1939 r. Wiersz jest apelem do żołnierzy polskich, do narodu polskiego, aby nie tracił nadziei i wiary w zwycięstwo. Poeta w wierszu mówi o tym, że poświęcenie i walka tych, którzy walczyli w obronie ojczyzny, zostanie nagrodzona.

● *Póki my żyjemy* Juliana Przybosia. Podmiot liryczny bierze udział w walce z Niemcami we wrześniu 1939 r. Znajduje się w centrum działań wojennych, ale zabrakło mu broni i amunicji [...]. Nasz bohater zostaje w Warszawie i chociaż ma niewiele sił, gotowy jest walczyć o jej wolność.

● W wierszu *Ojczyzna* Gałczyński uczy miłości do kraju, dumy z jego osiągnięć gospodarczych, przywiązania do przeszłości narodowej, wzbudza zachwyt nad pięknem krajobrazu kraju rodzinnego. Są to zobowiązania każdego Polaka wobec ojczyzny.

W zaproponowanych notatkach brakuje miąższu poezji. Poezję nadal streszcza się i opowiada jak powieść lub artykuł, bez względu na to, czy pseudonimuje ona świat, traktuje metaforę jako najkrótsze połączenie wizji z przedmiotem czy też na odwrót – nie boi się wstydu uczuć i wyraża je wprost, ale w stylizowanej gawędzie, i na tej stylizacji polega wartość spojrzenia na fakt historyczny.

Wielu polonistów, także w szkole średniej, jest poza znawstwem, w krainie infantylizmu. Przykład: najczęstszy temat z *Potopu* Henryka Sienkiewicza – „Postawa narodu polskiego wobec najeźdźcy", ogranicza się do odtwarzania fabuły powieści, inwentaryzowania zdarzeń (widziałem plany złożone z 50 punktów). Prawdziwość powieści ustala się, wymieniając li tylko postaci i fakty historyczne. Myślenie na takich lekcjach kończy się w momencie, gdy powinno się zaczynać. Dominuje mimetyczny styl odbioru, przekonanie, że dzieło literackie odbija rzeczywistość. Nie weryfikuje się funkcji historii w *Potopie*, nie pyta o wiarygodność Sienkiewicza, nie wiąże się historycznej wizji z prawami gatunku literackiego oraz funkcją powieści głębiej pojętą, nie próbuje ustalić znaczenia pisarza dla polskiej świadomości narodowej, stąd nie pojawia się na lekcjach tak ważny spór o gloryfikację lub zniesławienie autora *Trylogii*.

Przeciwieństwem myślowego marazmu polonistów jest odkrywczość. Za jej manifest można uznać wyznanie krakowskiego nauczyciela szkoły podstawowej, Witolda Bobińskiego:

„Zrozumiawszy, że moją gnuśnością krzywdzę nieświadome niczego dzieci, biorąc jeszcze za to pieniądze, postanowiłem natychmiast zaczerpnąć drugi oddech polonisty. Bo o ile nie groziło mi może zgłupienie, to czyhała

http://sbc.wbp.kielce.pl/

na mnie nuda, szarzyzna, patyna i duchota zrutynizowanego belfrowania. Ten pierwszy impuls przyszedł od wewnątrz, drugi przybył ze świata zewnętrznego. Świata, który nieustannie, i to w ogromnym tempie, zmienia swoją skórę. A skoro on się zmienia, to i jego przyszłych obywateli trzeba uczyć inaczej. Może się da.

Da się uczyć tak, by lekcja zyskiwała rozmach, stawała się zdarzeniem, przygodą, zabawą w poszukiwanie i odkrywanie, by pozbyła się balastu banału i nudy [...]. Skoro posłużyłem się już tytułem słynnej książki Adama Zagajewskiego, skorzystam jeszcze z tytułu tomiku Jana Polkowskiego. A zatem, polonisto, nie tylko weź drugi oddech, ale także «oddychaj głęboko»" [5].

Oddycha głęboko coraz więcej nauczycieli. Jeden z nich, Romuald Jabłoński z zielonogórskiego miasteczka Torzym, zachęcony przeze mnie, złożył w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych szkice o metaforze pomyślane jako cykle lekcji w szkole podstawowej.

Spotykają się w nich Józef Czechowicz „Między Apokalipsą a Arkadią" i Julian Przyboś „Poeta bezbożnej epifanii", Jan Twardowski „Na drodze krzyżowej Chrystusa XX wieku" i Miron Białoszewski „Władca nieba i piekła rupieci".

W katowickim liceum uczy Marta Fox, poetka i powieściopisarka. Mówi: „Eliot uważał, że poezję się czyta plecami. Jeżeli po plecach przebiegają dreszcze w momencie kiedy czytasz, to znaczy, że to jest dobra poezja. I ja rzeczywiście takich stanów doświadczam. Dzieje się to wtedy, gdy spotykam coś niesamowicie dobrego, co mnie dotyka gwałtownie, wówczas natychmiast marzną mi stopy i ręce, i nie jestem już z tego świata, tylko umieram w zaczytaniu. Potem dopiero pojawia się dystans. Tak na przykład zrodził się pomysł lekcji o toposie życia – teatr na podstawie wiersza Szymborskiej *Życie na poczekaniu* i amerykańskiej poetki Anne Sexton *Sztuka. Życie na poczekaniu* jest manifestacją heroizmu człowieka przeciętnego, kobiety świadomej własnych ograniczeń. Wiersz Szymborskiej jest nadzieją – kruchą i ostrożną, ludzką i ciepłą, jest wiarą w to, że tragizm życia można zażegnać poprzez własny, świadomy wybór" [6].

Mógłbym tak cytować polonistki i polonistów w nieskończoność – tych, którzy prowadzą lekcje pokazowe, zdobywają się na eksperymenty w krakowskiej Nowej Hucie, w przemyskiej wsi Młodowice, gdzie nawet poczty nie ma, w liceum dla pracujących w Cieszynie, którzy piszą artykuły i książki (także na podstawie oryginalnych doświadczeń w szkole zasadniczej: casus *Magii lektury* Feliksa Tomaszewskiego z Nowego Stawu

[5] W. Bobiński: *Drugi oddech polonisty*. Warszawa 1996 s. 7–8.
[6] *Dlaczego wywiad z Martą Fox?* „Polonistyka" 1995 nr 7.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

w woj. elbląskim). Polonistyka szkolna przechodzi teraz takie zmiany jak nasza gospodarka – idzie w górę, ogranicza inflację. Wystarczy przestudiować przynajmniej trzy rewelacyjne czasopisma: odnowioną „Polonistykę", redagowaną przez Bożenę Chrząstowską na poziomie świetnego czasopisma europejskiego o nachyleniu metodycznym, wrocławskie „Warsztaty Polonistyczne", bliskie felietonowi i publicystyce, w których stały kącik mają uczniowie, wreszcie „Ojczyznę-Polszczyznę" z jej wersją krajową i zagraniczną. Dzięki Agnieszce Kłakównie „Ojczyzna-Polszczyzna" jest jakby przedłużeniem głośnej książki Gloton i Claro *Twórcza aktywność dziecka*.

Zrealizowały się postulaty pedagogiki aktywnej, polonistyczny świat jest już zaludniony istotami pełnymi inwencji, prześcigającymi się w oryginalności i odkrywczości, której tak bardzo potrzeba. W tym świecie rzeczy niezwykłe stały się zasadą, a to co nieoczekiwane – oczywistością. Radykalnie zmieniły się też podręczniki szkolne – od pionierskiego zestawu *To lubię* i *Sztuki pisania* metodyczek z krakowskiej WSP, po *Romantyzm* profesor Aliny Kowalczykowej – książki, jakiej dotychczas w polskiej szkole średniej nie było.

A jednak felieton o praktyce pedagogicznej relacjonowanej przez studentki musiałem zatytułować *Szok*!!!

4. Despotyzm i współtworzenie

W świetle relacji studentek szkoła to beznadzieja metodyczna, wychowawcza, nawet moralna; klęska żywej myśli i mierność jako wyznacznik edukacji staczającej się poniżej dostatecznego; zdeptanie wszelkich ideałów i stan rzeczy, który można by określić jako spełnioną apokalipsę.

Przede wszystkim zaborczość metod nauczania. Setki pytań i milczenie uczniów. Kandydaci na maturzystów, osiemnastolatkowie, wypowiadają się półsłówkami. Jedna ze studentek oświadczyła, że gdyby miała policzyć wypowiedzi uczniów w najstarszych klasach technikum, to powinna liczyć nie zdania, lecz sylaby: impre-sjonizm, Tadeusz Bo-rowski, repor-taż, syla-biczny, narrator wszech-wiedzący. Pogadanka heurystyczna w wersji katechizmowej zmienia się w długotrwały nauczycielski monolog. Polonistki rozmawiają same ze sobą, nie można więc mówić o wykładzie jako metodzie zamierzonej – jest to po prostu rezultat wypadkowej despotyzmu nauczających i martwoty nauczanych.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Przyzwyczajenia uczniowskie do bezwładności są tak silne, że dojrzali ludzie żądają dyktowania, gdyż dyktuje się im codziennie od klasy pierwszej. Czynią to przede wszystkim i bez wyjątku nauczyciele przedmiotów zawodowych, a za nimi reszta szkoły, co rodzi trwałe przeświadczenie, że inaczej nie można. Przeciętnie na lekcji języka polskiego dyktowanie trwa od 10 do 15 minut, i to jest norma upadku metodycznego. Niemoc wyraża się też w głośnym powtarzaniu treści podręcznika lub opracowań. Odbywa się to w ten sposób, że polonista (-ka) zaczyna czytać początek zdania, uczniowie zaś, mając przed oczyma identyczne źródło, zdanie to kończą, i tak przebiega cała lekcja.

Na ogół jednak w technikach i zawodówkach na zajęciach z polskiego nie ma podręczników (z wyjątkiem pierwszej klasy, w której się jeszcze je kupuje i przynosi do szkoły). W jednej z klas zasadniczych studentka, spełniając polecenie nauczycielki, przepisywała na tablicy *Odę do młodości*, a uczniowie krzyczeli: „Pani, nie tak szybko, my nie przyuczeni do pisania!". I rzeczywiście, ci szesnastolatkowie nie umieli czytać ani pisać! Ich poziom umysłowy równał się poziomowi dzieci, byli niedojrzali psychicznie, chamscy i brutalni.

Na chamstwo uczniów nauczycielki odpowiadały też chamstwem. Sprzężenie zwrotne polega na tym, że młodych ludzi się łaje i obraża, zamiast próbować nawiązać z nimi jakiś kontakt. Klasy wrażliwe źle znoszą agresję, z kolei nauczycielki także są sfrustrowane ciągłym zagrożeniem bezpieczeństwa i ładu na lekcji. W pokoju nauczycielskim nieustannie się powtarza: „Jaka płaca, taka praca", i życie polonistyczne toczy się dalej na zasadzie kompromisu obu stron. Ten kompromis można określić jako modę na mierność.

Moje spostrzeżenia wyostrzają problem, wskazują również na ścisły związek poziomu edukacji polonistycznej ze środowiskiem uczniowskim: w elitarnych szkołach nawet u słabej polonistki poziom może być bardzo wysoki. Badania nad lekcjami z *Ferdydurke* dowodzą jednak, że szkoła średnia bliższa jest despotyzmowi edukacyjnemu aniżeli współtworzeniu.

Na typowej (niestety) lekcji z *Ferdydurke* uczeń jest całkowicie bierny, nauczyciel zaś nadczynny. Uczeń najczęściej pisze to, co mu profesor Pimko dyktuje. Fakt ten trzeba nazwać skrajną formą ubezwłasnowolnienia osiemnasto- i dziewiętnastolatków w polskiej szkole. Mniej skrajne formy to wykład powtarzający formuły polonistyki uczonej, typu „mitologie rozsądnych ułatwień i wiary w postęp", „mitologia urody i naturalności życia wiejskiego", „obsesyjna potrzeba najprymitywniejszej prostoty".

Nie oznacza to bynajmniej, że takich zdań nie należy używać. Można – jako dopełnienie lekcji, po pracy z tekstem, jako końcowy wniosek, nie

http://sbc.wbp.kielce.pl/

zaś jako triumf „maniery myślenia i mówienia za ucznia" (Nawroczyński). Nauczyciel na takiej lekcji nie używa własnego języka, lecz wciela się w krytyka, co prowadzi do całkowitego rozejścia się z uczniami.

Podobnie jak to było na zajęciach poświęconych *Potopowi*, na typowej lekcji z *Ferdydurke* nie ma dyskusji, sporów czy kłótni chociażby o to, czy dzieło ma sens, czy to wielka literatura i czy można się zgodzić z Gombrowiczowskim widzeniem twarzy jako gęby. Wyciszenie polemik charakterystyczne jest dla polonistyki spod znaku Bladaczki. Gombrowicza można więc tylko beznamiętnie opisać, dany jest on jakby odgórnie, narzucony przez program jako przedmiot do suchego, sterylnego opisu. Lekcje z *Ferdydurke* to na ogół lekcje martwego, drętwego języka, lekcje upupione w konwenansach bezosobowej grzeczności. Brakuje też takich lekcji o Józiu, które zmierzałyby ku grze z powieścią lub grze z uczniem i skracały tym samym dystans między konwencją dzieła a formą lekcji.

Ta inna polonistyka, nieco szalona, ma swój własny, niezależny rytm, swoją pulsację. Nie boi się ryzyka – tak w metodach i sposobach prowadzenia zajęć, jak i w interpretacjach. Cudze punkty widzenia, często erudycyjne, służą oryginalności. Bywa, że poziom inwencji metodycznej zasługiwałby na sfilmowanie z myślą o archiwum klasyki lekcyjnej, niestety nikt jeszcze takiego archiwum nie założył i sukcesy polonistyczne są tylko sukcesami chwili.

By nie być gołosłownym, przytoczę polecenie jednego z eksperymentatorów: „Zorganizuj (sprowokuj) sytuację, w której dojdzie do naruszenia reguł pewnej formy. Zaobserwuj skutki. Opisz całość zorganizowanych przez siebie zjawisk".

„Mam wrażenie – pisze ktoś, kto opuścił skórę profesora Pimki – że w tak pomyślanym zadaniu jest coś z ducha jakiejś Pomarańczowej Alternatywy. Otrzymałem między innymi taki opisik: ulica warszawskiego osiedla, dużo przestrzeni, przystanek autobusowy. Nadchodzą autorzy zdarzenia, czterej chłopcy dźwigający stół, krzesła i nakrycie, stół zostaje ustawiony obok przystanku, krzesełka wykorzystane zgodnie z przeznaczeniem, herbata nalana do szklanek, ciasteczka ułożone na talerzykach, słowem – podwieczorek surrealistów. Podobno jeden z helikopterów zniżył lot i okrążył scenę" [7].

Dyktowaniu formuł krytycznych mógłbym przeciwstawić wymyślanie fałszywego Gombrowicza („Był argentyńskim drwalem. Debiutuje późną powieścią *Bararaj*. Debiut pozwala mu podpisać kontrakt na czterdzieści kolejnych powieści i jedną operetkę. Staje się bogaty i sławny, odbywa

[7] W: *Ferdydurkizm*... s. 139.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

podróż po Europie. Wizyta w Polsce owocuje dramatem *Wesele*. W wywiadzie dla jakiegoś magazynu literackiego wypowiada się o amerykańskich pisarzach: «Piszą głupoty, i to po angielsku. Nie idzie tego zrozumieć»") lub historyjkę-pastisz pojedynku Filidora z Antyfilidorem („Najpierw X wyrwał kaloryfer ze ściany, czym zaburzył równowagę wodną w domu Y. W odwecie Y wyrwał astry z grządki, co zaburzyło równowagę estetyczną pani X. Stając w obronie żony, X usunął psa, niszcząc równowagę łańcuchową państwa Y. Więc pan Y przesunął rzekę ku posesji pana X, co zubożyło elementy równowagi krajobrazowej. Zdenerwowany do granic możliwości pan X sprał synka Y, co zaburzyło równowagę pedagogiczną [...]"). Oba przytoczone teksty pochodzą z Nowego Sącza, stamtąd także „Zawieszczone migdałki", jako istota lekcji języka polskiego:

„I znowu wieszcz wieszczy, nauczyciel ględzi wieszczem. Zawieszczony nauczyciel, zawieszczona szkoła, zawieszczeni uczniowie, zawieszczony dzwonek, zawieszczone... Boguśko, przestań myśleć o niebieskich migdałkach, jesteś przecież na lekcji o Słowackim. Zawieszczone niebieskie migdałki, zawieszczony świat, zawieszczeni wszyscy [...]".

Za manifest współdziałania i współtworzenia uznać można wypowiedź Krzysztofa Stróżańskiego pt. *Klasa teatralna, czyli moja niewysłowiona oda do radości*:

„Wspólnota działań, zainteresowań i emocji to trzy główne wyznaczniki funkcjonowania każdej grupy, także zespołu klasowego. Postanowiłem więc oddać klasie całego siebie (siebie w belferskiej todze, siebie rozmiłowanego w teatrze i siebie bez scenicznej szminki). W zamian za to otrzymałem dar niezwykły – życzliwość i zaufanie swych podopiecznych oraz pełne wsparcie ze strony rodziców. I jeżeli kiedykolwiek pojawiło się zmęczenie szkołą i nieustanną walką o prawo do inności pedagogicznej, to zawsze z pomocą przychodzili mi moi uczniowie, «moi» rodzice i «moi» nauczyciele"[8].

5. A jeśli Słowacki jest wielki dzięki szkole?!

Nie sądzę, ażeby polonistyka szkolna była dziś w zastoju i że trzeba pisać o kryzysie nauczania języka polskiego. Jest ambiwalentnie, ogólne

[8] K. Stróżański: *Klasa teatralna, czyli moja niewysłowiona oda do radości*. „Warsztaty Polonistyczne" 1994 nr 2.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

trendy idą jednak w górę – poprawia się wykształcenie, rośnie, i to gwałtownie, liczba eksperymentów, do nowatorskich rozwiązań zmierza metodyka nauczania. Jeśli szukać zagrożeń, to w dominacji kultury masowej, w prymitywizmie młodych, w pogardzie wobec słowa pisanego, w brykowatości, czyli przede wszystkim w otoczeniu polonistycznym.

Pisząc kilkanaście lat temu *Spór z polonistyką szkolną*, zapytałem respondentów, do których lektur szkoła ich zniechęciła, do których zachęciła, a które nie tylko zrozumieli, lecz i polubili dzięki lekcjom języka polskiego. Okazało się, że listy lektur zrozumiałych dzięki szkole oraz tych polubionych są ilościowo bogatsze od spisu książek, które wywołały niechęć. Nie ulega wątpliwości, że szkoła, mimo swoich ułomności, oswaja uczniów z tekstem literackim, znajduje dla niego miejsce w świadomości młodzieży. To co dziwne, niezrozumiałe, nienormalne, nadzwyczajne lub wariackie ulega przekładowi na język pojęć i wyobrażeń czytelnika jeszcze naiwnego. To raczej źli dziennikarze ukuli mit odrzucanej lektury, dobrzy o szkole pisali często z entuzjazmem (Kapuściński, Passent). Wnoszę więc poprawkę do Gombrowicza:

Nauczyciel: Czy Gałkiewicz czytał Słowackiego?

Gałkiewicz: Czytałem, panie profesorze, pod przymusem, ale dzięki lekcjom pana profesora zrozumiałem, że Juliusz Słowacki był wielkim poetą i że powinienem zachwycać się jego poezjami.

Nauczyciel: Gałkiewicz myśli tak naprawdę czy też może oszukuje, bo chce otrzymać lepszą notę z wypracowań?

Gałkiewicz: Ależ skądże, panie profesorze! Zajmuje mnie Słowacki, albowiem w poezjach tego wielkiego poety mieszka nieśmiertelne piękno. Ja to zdanie zapamiętam do końca życia. Dzięki lekcjom języka polskiego wiem o wieszczach, nie wstydzę się ich, znam ich trochę na pamięć i zawsze stanę w ich obronie.

Nauczyciel: Dziękuję ci, Gałkiewicz. Wolę, abyś nie mówił sloganów, był wobec literatury szczery i jeśli wieszczowie ci nadokuczają tak jak mnie, zwrócił się do Witkacego, Gombrowicza lub Mrożka. A teraz napisz wypracowanie: „W jakim stopniu szkoła potrafiła mnie zachęcić do literatury, w jakim zaś okazała się bezradna wobec arcydzieł. I czy to było winą nas, Bladaczek i Pimków?".

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Roman Dolata
Barbara Murawska
Elżbieta Putkiewicz
Małgorzata Żytko

JAK CZYTAJĄ TRZECIOKLASIŚCI

Poziom czytania ze zrozumieniem u dzieci z trzech środowisk lokalnych: dużego miasta, małego miasta i wsi

Cel pracy

Przystępując do pracy, przyjęliśmy, iż celem jej jest znalezienie odpowiedzi na trzy pytania:

– W jakim stopniu uczniowie po ukończeniu cyklu edukacji początkowej opanowali umiejętność czytania ze zrozumieniem?

– Czy uczniowie z trzech środowisk szkolnych: szkół wielkomiejskich, małomiasteczkowych i wiejskich, różnią się poziomem tej umiejętności?

– W jakiej mierze ewentualne różnice dadzą się wyjaśnić czynnikami sprzężonymi z lokalizacją szkoły?

Prezentowane studium odnosi się do części badań dotyczących osiągnięć szkolnych dzieci kończących trzecią klasę szkoły podstawowej. Oprócz czytania ze zrozumieniem badaliśmy osiągnięcia dzieci w zakresie umiejętności formułowania wypowiedzi pisemnej i podstawowych kompetencji matematycznych.

Metoda

Sposób doboru i charakterystyka próby

Diagnoza oraz określenie siły środowiskowego zróżnicowania osiągnięć szkolnych wymaga ogólnopolskiej próby losowej o wielkości około tysiąca osób. Trudności w sporządzeniu operatu losowania, czyli kompletnej listy uczniów klas trzecich, sprawiają, iż prostą próbę losową zastąpić musi lo-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

sowanie grupowe. W tym wypadku obiektem losowania w pierwszym kroku procedury doboru próby jest szkoła. W drugim kroku w każdej wybranej placówce należałoby wylosować proporcjonalną do wielkości szkoły liczbę właściwych obiektów badania, czyli uczniów. Tak w pewnym uproszczeniu powinna wyglądać technika doboru próby w tym studium.

Szczupłość środków finansowych zmusiła nas jednak do odstąpienia od losowej procedury doboru całej próby oraz do zredukowania liczby badanych uczniów. Wymóg losowości mogliśmy zrealizować tylko w odniesieniu do podpróby warszawskiej. Z listy wszystkich szkół stołecznych wylosowaliśmy 10 placówek, a następnie przyjmując założenie, że szkoły te są podobne pod względem liczby uczniów, w każdej z nich wylosowaliśmy jedną klasę. Procedura doboru uczniów ze szkół małomiasteczkowych i wiejskich miała charakter celowy. Ze względu na ograniczenia finansowe wybraliśmy 12 (6 wiejskich i 6 miejskich) łatwo dostępnych szkół (kryterium odległości od Warszawy oraz odległości pomiędzy szkołami), położonych w Polsce centralnej i wschodniej, a następnie w każdej z nich wylosowaliśmy jeden oddział.

Taka metoda doboru uczniów do badań ma oczywiście ważkie konsekwencje. Otrzymanych wyników nie można bowiem odnieść do populacji ogólnopolskiej absolwentów klas trzecich w roku szkolnym 1994/95. Uprawnione generalizacje mogą dotyczyć tylko populacji warszawskiej. W związku z tym w prezentacji wyników podpróba warszawska zawsze jest wyodrębniona. Wyniki dla uczniów szkół małomiasteczkowych i wiejskich można jedynie traktować jako wyrywkową ilustrację. W związku z tym oszacowanie różnic w poziomie osiągnięć szkolnych uczniów z tych trzech środowisk należy traktować jako dalece niepewne. Natomiast możliwa jest rzetelna odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu za to zróżnicowanie odpowiadają nierówności w statusie edukacyjnym rodzin, ponieważ przyjęta przez nas metoda jest w tym wypadku bardziej „odporna" na nielosowość próby.

Zaczniemy od charakterystyki próby ze względu na poziom wykształcenia rodziców badanych uczniów, odwołując się do tabeli nr 1. Analiza tej tabeli wykazuje, że różnice w poziomie wykształcenia rodziców między trzema interesującymi nad podgrupami są niezwykle duże. Na przykład, o ile w środowisku wiejskim tylko 2 matki (1,6%) mają wykształcenie wyższe, o tyle w Warszawie takich matek w badanej próbie jest ponad 30%. Przystępując do badań, przewidywaliśmy znaczne środowiskowe zróżnicowanie statusu edukacyjnego rodziców, wyniki jednak daleko wykro-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

czyły poza nasze oczekiwania. Niestety, z powodu nielosowości prób pozawarszawskich nie możemy sformułować żadnej generalizacji dotyczącej siły obserwowanego efektu.

Tabela nr 1. Środowisko szkolne a procentowy rozkład wykształcenia rodziców

Środowisko	Wykształcenie matki				Wykształcenie ojca				N
	podstawowe	zasadnicze	maturalne	wyższe	podstawowe	zasadnicze	maturalne	wyższe	
Wieś	22,7	39,1	36,7	1,6	32,8	46,1	18,0	3,1	128
Małe miasto	7,6	29,7	50,3	12,4	12,4	38,6	35,2	13,8	145
Warszawa	4,2	16,8	48,7	30,3	3,4	25,6	42,0	29,0	238

Skrajne niezrównoważenie struktury próby ze względu na wykształcenie rodziców ma poważne konsekwencje metodologiczne. W analizie wyników musimy bowiem zrezygnować z najprostszej i najbardziej naturalnej metody kontroli tego czynnika, czyli porównywania poziomu osiągnięć w trzech interesujących nas środowiskach oddzielnie dla poszczególnych kategorii wykształcenia, i zastąpić ją bardziej złożoną i mniej pewną (bo bazującą na wielu pośrednich założeniach) metodą kontroli statystycznej, zwaną analizą kowariancji. Istotę tej drugiej metody można przedstawić następująco: najpierw przyjmujemy pewien model związku poziomu wykształcenia rodziców z poziomem osiągnięć szkolnych dzieci, a następnie zgodnie z tym modelem oszacowujemy, jaki byłby poziom osiągnięć uczniów w trzech interesujących nas środowiskach szkolnych, gdyby nie różniły się one ze względu na poziom wykształcenia rodziców.

Wykorzystane w tym studium testy czytania ze zrozumieniem przygotowaliśmy od podstaw i wypróbowaliśmy je w badaniach pilotażowych, które objęły uczniów klas drugich i trzecich (po 3 oddziały). Wyniki pilotażu pozwoliły wyeliminować nadmiar lub niedobór zadań zbyt trudnych oraz zbyt łatwych, odrzucić zadania o niedostatecznej mocy dyskryminacyjnej (brak poprawy lub obniżenie poziomu wykonania w porównaniach klas II–III) oraz zadania, których rozwiązanie ujemnie koreluje z ogólnym wskaźnikiem danego testu (podwyższanie rzetelności testu w sensie psy-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

chometrycznym). Szczegółowe założenia przyjęte przy tworzeniu testów wyglądają następująco:

A) Wykonywanie poleceń. Test składa się z 10 zadań-poleceń o poziomie trudności w badaniach pilotażowych od 40 do 90%. Poszczególne pozycje sprawdzają rozumienie struktur językowych dotyczących lokalizacji i porządku, kwantyfikatorów, koniunkcji i alternatywy oraz struktur warunkowych. Wykonanie każdego polecenia oceniano dychotomicznie: poprawne – niepoprawne wykonanie. Wskaźnik sumaryczny zdaje sprawę z procentu dobrze wykonanych poleceń.

B) Uzupełnianie zdań z lukami. Test składa się z 10 zdań. Jego wersja pilotażowa zawierała zbyt wiele zdań łatwych (poziom wykonania ponad 90%). W związku z tym w wersji zasadniczej wprowadzono wiele innych wypowiedzeń, o przewidywanym znacznie wyższym poziomie trudności. Nasze oczekiwania potwierdziły się tylko częściowo. Wskaźnik wykonania testu to procent zdań uzupełnionych sensownie i poprawnie pod względem gramatycznym.

C) Rozumienie tekstu. Sprawdzian obejmuje dwa teksty podstawowe o długości około 100 słów. Do każdego z nich dołączono listę 10 stwierdzeń (5 zgodnych i 5 niezgodnych z tekstem podstawowym). Test składa się więc z 20 zadań typu prawda-fałsz. Na podstawie wyników pilotażu zmieniono jeden tekst podstawowy i usunięto część pozycji zbyt łatwych oraz o małej lub wręcz ujemnej mocy dyskryminacyjnej (zarówno w sensie teorii pomiaru dydaktycznego, jak i w psychometrycznym). Wyniki analizowano na dwa sposoby. W pierwszej części analizy wyników test traktowano jako dwa samodzielne subtesty (nazywane od tytułu tekstów podstawowych „Cytryna" i „Bawełna"), a wskaźnikami były skategoryzowane liczby błędów. W drugiej części prezentacji wyników traktowano te podskale łącznie i operowano procentowym wskaźnikiem poziomu wykonania.

D) Rozwiązywanie zadań tekstowych. Sprawdzeniu umiejętności rozwiązywania zadań tekstowych służy 6 pozycji testowych. Rozwiązanie dwóch zadań wymaga prostych operacji arytmetycznych i nie angażuje innych, abstrakcyjnych pojęć matematycznych. Kolejne dwa zadania wymagają dodatkowo wykorzystania pojęć geometrycznych, takich jak: prostokąt, kwadrat, bok, obwód. Piąte zadanie odwołuje się do znajomości pojęcia ułamka, rozwiązanie zaś szóstego wymusza użycie fizycznych intuicji drogi i szybkości. Trudność empiryczna tych zadań w badaniach pilotażowych wahała się w przedziale 30–90%. Wskaźnik wykonania tego subtestu jest analogiczny jak testu podstawowych umiejętności arytmetycznych.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Ocena rzetelności i trafności skal mających charakter testów oraz analiza struktury powiązań pomiędzy wskaźnikami

Tabela nr 2 przedstawia analizę struktury powiązań pomiędzy poszczególnymi skalami. Do opisu tej struktury użyto analizy głównych składowych.

Tabela nr 2. Wyniki analizy głównych składowych dla wszystkich skal mierzących osiągnięcia szkolne*

Skale (uporządkowane ze względu na wielkość ładunku):	Ładunek czynnikowy
podstawowe umiejętności arytmetyczne	0,71
zadania tekstowe	0,88
uzupełnianie zdań	0,65
wykonywanie poleceń	0,62
rozumienie tekstu	0,50
rozwiązywanie równań	0,49
stopa błędów ortograficznych	0,42
jakość narracji	0,31
złożoność syntaktyczna	0,22
czynnik wyjaśnia 51,1% wariancji całkowitej wszystkich skal	

Wyniki analizy wskazują na znaczną jednorodność różnych aspektów osiągnięć szkolnych. Pierwszy czynnik wyjaśnia aż 51% wariancji całkowitej wszystkich skal. Jednoznaczna ocena tego wyniku jest trudna. Gdyby tak daleko posunięta jednorodność była efektem silnego skorelowania różnych osiągnięć szkolnych, można by go interpretować jako efekt działania czynnika „g" (nieswoista inteligencja). Niewykluczone jednak, iż tak silna homogeniczność jest raczej artefaktem, wynikłym z cech konstrukcyjnych testów. W takim wypadku należałoby w dalszych pracach starać się minimalizować korelacje pomiędzy testami. Przy okazji tej analizy obliczono

* Analiza wykonana przy założeniu struktury jednoczynnikowej.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

syntetyczny indeks osiągnięć szkolnych, który powstał jako wskaźnik czynnikowy. Ma on z definicji średnią równą 0, a odchylenie standardowe równe 1. Skośność wyniosła –0,62.

Ocena psychometrycznej trafności wymaga kryteriów zewnętrznych. W naszych badaniach nie dysponujemy wiarygodnymi, niezależnymi ocenami osiągnięć szkolnych. Namiastką takiego zewnętrznego kryterium uczyniliśmy oceny szkolne. Korelacje wyników testów z ocenami szkolnymi przedstawia tabela nr 3.

Tabela nr 3. Korelacje poszczególnych skal z ocenami szkolnymi *

Skale:	Oceny z języka polskiego	Oceny z matematyki
rozwiązywanie zadań tekstowych	0,49	0,62
wykonywanie poleceń	0,53	0,52
uzupełnianie zdań	0,55	0,54
rozumienie tekstu	0,47	0,52

Ogólny indeks osiągnięć szkolnych koreluje ze wskaźnikiem ocen szkolnych w poszczególnych oddziałach na medialnym poziomie $r_s = 0,83$. Minimalna wartość r_s wynosi 0,59, maksymalna zaś $r_s = 0,94$. W 20% przebadanych klas r_s jest większy niż 0,90! Otrzymane wyniki, choć oczywiście nie są wiarygodnym potwierdzeniem trafności testów, nie dostarczają też danych, które pozwoliłyby tę trafność zanegować.

Inne zmienne i ich wskaźniki

Wskaźnikiem statusu edukacyjnego rodziny (SER) jest suma wskaźników wykształcenia każdego z rodziców przy arbitralnie przyjętej skali: wykształcenie podstawowe lub niższe – 1, zasadnicze zawodowe – 2, średnie maturalne – 3, wyższe – 4. Wskaźnik SER ma średnią równą 5,30, odchylenie standardowe wynosi 1,69, a skośność –0,09.

Dla globalnego oszacowania trafności testów osiągnięć szkolnych zebraliśmy informacje o ocenach z języka polskiego i matematyki pod koniec III klasy. Posługujemy się również ogólnym wskaźnikiem ocen, który jest średnią powyższych ocen. Parametry rozkładu i korelacje pomiędzy ocenami dla całej próby przedstawia tabela nr 4.

* Wartości współczynników korelacji rangowej Spearmana r_s.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Tabela nr 4. Parametry rozkładu i korelacje pomiędzy ocenami szkolnymi

Oceny:	Średnia	Odchylenie standardowe	Skośność	Korelacje pomiędzy ocenami z j. polskiego i matematyki $r_s = 0,80$
j. polski	3,9	1,0	–0,13	
matematyka	3,9	1,1	–0,35	
ogólny wskaźnik ocen	3,9	1,0	–0,29	

Wyniki: poziom czytania ze zrozumieniem w trzech środowiskach szkolnych

Przypomnijmy, że w zakresie czytania ze zrozumieniem sprawdzaliśmy cztery aspekty tej umiejętności: rozumienie instrukcji, rozumienie struktur zdaniowych, rozumienie tekstu oraz umiejętność rozwiązywania zadań z tak zwanej matematyki praktycznej.

Tabela nr 5. Czytanie ze zrozumieniem: wykonywanie poleceń. Procent poprawnych rozwiązań w trzech środowiskach szkolnych oraz korelacja odpowiedzi z typami środowisk wyrażona wskaźnikiem kontyngencji

Polecenie:	Wieś	Małe miasto	Warszawa	Wskaźnik kontyngecji
Postaw krzyżyk w pierwszym i ostatnim kółku. Środkowe kółko zakreskuj, a przedostatnie podkreśl.	71,1	75,2	89,7	*0,21*
W wyrazie przekreśl trzecią, czwartą i siódmą literę. Pozostałe litery wpisz w dowolnej kolejności w kratki obok wyrazu.	66,8	80,0	85,8	*0,17*
Narysowane kółka ponumeruj w następujący sposób: w górnym wpisz liczbę 1, w dolnym wpisz liczbę 3, w lewym wpisz liczbę 2, w prawym wpisz liczbę 4.	85,9	87,6	94,9	*0,14*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Tabela 5. cd.

Polecenie:	Wieś	Małe miasto	Warszawa	Wskaźnik kontyngecji
W kółka znajdujące się pomiędzy kwadratami wstaw krzyżyki. W pozostałych kółkach postaw kropki.	70,3	74,5	84,2	*0,14*
W poniższym wyrazie podkreśl wszystkie literki „a". Z pozostałych wybierz jedną dowolną literę i zakreśl ją kółkiem.	68,8	73,8	88,5	*0,21*
Poniżej narysowane koło podziel kreskami na cztery równe części. W każdej postaw krzyżyk, a w jednej, dowolnie wybranej, wstaw dodatkowo drugi krzyżyk.	82,0	89,7	89,7	*0,10*
Zaznacz krzyżykiem te kółka, przed którymi bezpośrednio stoi kwadrat.	52,3	64,8	66,0	*0,12*
Zaznacz krzyżykiem te kwadraty, które tylko po prawej stronie mają kółko.	3,9	3,4	20,6	*0,25*
Podkreśl wyrazy zaczynające się literą „k", a kończące się literą „c".	46,9	66,9	73,9	*0,22*
Podkreśl wyrazy zaczynające się literą „b" lub „g".	71,1	75,2	74,3	*0,24*

Większość badanych dzieci z trzech środowisk poprawnie wykonała polecenia wymagające rozumienia lokalizacji i porządku elementów oraz zawierające kwantyfikatory: ogólny – „wszystkie" i szczegółowy – „jeden z". W Warszawie i małym mieście procent prawidłowych rozwiązań wynosił średnio ponad 80%, na wsi był niższy i wahał się w granicach 70%. Najtrudniejsze okazało się polecenie, w którym użyto struktury warunkowej:

Zaznacz krzyżykiem te kwadraty, które tylko po prawej stronie mają kółko.

W Warszawie poprawnie wykonało to polecenie zaledwie 20,6% uczniów, a w małym mieście i na wsi – po kilka procent. W wypadku drugiego polecenia z określeniem warunkowym:

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Zaznacz krzyżykiem te kółka, przed którymi bezpośrednio stoi kwadrat jest już znacznie więcej prawidłowych rozwiązań. Na wsi poradziła sobie z tym zadaniem połowa dzieci, w małym mieście i w Warszawie – ponad 60%. Dwa ostatnie polecenia zawarte w tabeli służą sprawdzeniu rozumienia przez dzieci koniunkcji i alternatywy. Alternatywa okazała się łatwiejsza niż koniunkcja dla uczniów wiejskich i z małego miasta. Natomiast dzieci z Warszawy dość dobrze poradziły sobie zarówno z poleceniem dotyczącym alternatywy, jak i koniunkcji.

Przejdźmy teraz do analizy poziomu wykonania testu uzupełniania zdań. Odpowiednie dane przedstawia tabela nr 6.

Tabela nr 6. Czytanie ze zrozumieniem: uzupełnianie zdań z lukami. Procent poprawnych rozwiązań w trzech środowiskach szkolnych oraz korelacja odpowiedzi z typami środowisk wyrażona wskaźnikiem kontyngencji

Zdanie:	Wieś	Małe miasto	Warszawa	Wskaźnik kontyngencji
Na półce stoją ciekawe	98,9	96,6	97,6	*0,03*
Z drzew ..... brązowe liście.	89,1	95,2	97,2	*0,14*
Wiatr..... kruchy..... drzewa.	26,6	32,4	40,3	*0,12*
Gdy pada ....., warto zabrać ze sobą	90,6	95,9	95,3	*0,09*
Kacperek i Melańcia ....., że pojadą ..... do Łowicza.	72,7	84,8	86,2	*0,15*
Podszedłem do ..... i powiedziałem, że ..... nasz komputer.	46,1	74,5	75,9	*0,26*
Podlewam ....., bo chcę, żeby ..... ładne kwiaty.	60,9	66,4	84,4	*0,04*
Jeżeli nie wiesz, jak ..... trudny wyraz ..... w słowniku.	52,3	66,9	76,7	*0,21*
Janek ....., bo znalazł ....., który ..... zgubił.	44,5	60,0	63,2	*0,15*
Marek ..... Joli, że nigdy nie ..... tego filmu, i dlatego ..... do kina.	51,6	64,8	64,8	*0,12*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Dwa pierwsze zdania proste rozwinięte oraz zdanie złożone podrzędnie: *Gdy pada .....*, *warto zabrać ze sobą .....* zostały prawidłowo uzupełnione przez prawie wszystkie dzieci z trzech badanych środowisk. Treść zdań jest jasna i zrozumiała dla dzieci i nie mają one żadnych kłopotów z wpisaniem odpowiednich wyrazów. Natomiast zdania złożone wielokrotnie, w których współwystępują zdania podrzędne i współrzędne, są trudniejsze. We wszystkich badanych środowiskach procent prawidłowych rozwiązań jest niższy niż w pierwszym wypadku. Mimo to jednak większość dzieci z Warszawy i małego miasta uzupełniła te zdania prawidłowo. Na wsi dobrze wykonała polecenie tylko połowa dzieci.

Osobne miejsce należy poświęcić zdaniu: *Wiatr ..... kruchy ..... drzewa*. Okazało się, że jest to najtrudniejsze wypowiedzenie ze wszystkich zdań tego testu. Na wsi uzupełniło je prawidłowo zaledwie 26,6% uczniów, w Warszawie więcej, bo 40,3%. Większość jednak dzieci ze wszystkich trzech środowisk nie potrafiła poprawnie uzupełnić tego zdania. Wyrazy, które trzeba było wpisać, nie nasuwały się wprost. Poza tym wiele dzieci nie rozumiało znaczenia słowa „kruchy". Stąd wynikły tak duże problemy z prawidłowym wykonaniem polecenia. Sądzimy, że było to zdanie za trudne dla dzieci w tym wieku.

Test czytania ze zrozumieniem wymagający uzupełniania zdań z lukami wypadł pomyślnie w Warszawie i małym mieście. Dzieci wiejskie dobrze radziły sobie tylko ze zdaniami prostymi pod względem syntaktycznym i semantycznym. Zdania wielokrotnie złożone okazały się zbyt trudne do uzupełnienia dla połowy spośród nich.

Fakt ten jest tym bardziej niepokojący, że uzupełnianie zdań z lukami to typowe ćwiczenie stosowane na lekcjach języka polskiego. Dzieci więc często spotykają się w szkole z takim rodzajem zadań i powinny mieć trening w ich rozwiązywaniu.

Ostatnim sposobem zbadania poziomu czytania ze zrozumieniem jest test umownie nazwany przez nas rozumieniem tekstu. Jego wyniki przedstawia tabela nr 7.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Tabela nr 7. Czytanie ze zrozumieniem: rozumienie tekstu. Procentowy rozkład poziomu wykonania w trzech środowiskach szkolnych oraz korelacja z typami środowisk wyrażona wskaźnikiem kontyngencji

Środowisko	Tekst „Cytryna"				Tekst „Bawełana"			
	0 błędów	1–2 błędy	3–4 błędy	5 i więcej	0 błędów	1–2 błędy	3–4 błędy	5 i więcej
Wieś	2,3	22,7	47,7	27,3	1,6	32,8	38,3	27,3
Małe miasto	2,8	38,6	37,9	20,7	7,5	28,8	43,8	19,9
Warszawa	5,5	43,5	39,5	11,5	6,7	43,9	29,2	20,2
	wskaźnik kontyngencji = *0,22*				wskaźnik kontyngencji = *0,19*			

Przyjęliśmy, że liczba błędów w granicach 0–2 wskazuje na zrozumienie tekstu przez dziecko, popełnienie zaś 5 i więcej błędów to symptom niezrozumienia tekstu. W wypadku tekstu „Cytryna" zrozumienie wykazała połowa badanych dzieci z Warszawy i około 40% z małego miasta. Na wsi poziom zrozumienia tekstu jest znacznie niższy i wynosi nieco ponad 20%. Natomiast brak zrozumienia tekstu stwierdzono u prawie 30% dzieci wiejskich i 11,5% z Warszawy. Dodanie do tego wskaźników procentowych z przedziału „3–4 błędy" pozwala na stwierdzenie, że większość badanych nie zrozumiała lub zaledwie częściowo zrozumiała czytane teksty. Podobne wyniki uzyskano w wypadku tekstu „Bawełna", choć okazał się on trudniejszy od poprzedniego dla dzieci z Warszawy: nie rozumiało go 20,2% uczniów z tego środowiska.

Wyniki uzyskane w teście czytania tekstu ze zrozumieniem są słabe. Większość dzieci miała problemy z wyodrębnieniem z tekstu podstawowych informacji i wykorzystaniem ich do rozwiązania zadania. Umiejętność samodzielnego czytania tekstu w celu zdobycia określonych wiadomości oraz krytyczna ich analiza nie są jeszcze dobrze rozwinięte u dzieci kończących edukację początkową.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Tabela nr 8. Umiejętność rozwiązywania zadań tekstowych. Procent poprawnych rozwiązań w trzech środowiskach szkolnych oraz korelacja odpowiedzi z typami środowisk wyrażona wskaźnikiem kontyngencji

Tekst zadania	Wieś	Małe miasto	Warszawa	Wskaźnik kontyngencji
1. Ewa podlewa kwiaty 2 razy w tygodniu. Ile razy Ewa podleje rośliny w ciągu 13 tygodni?	54,0	69,9	69,6	*0,14*
2. Wacek zapłacił 55 złotych za dwie jednakowe linijki i ołówek. Ołówek kosztował 15 złotych. Ile kosztowała linijka?	48,4	81,0	75,1	*0,22*
3. Ósma część liczby równa się 35. Ile wynosi jej połowa?	17,5	27,4	48,8	*0,27*
4. Obwód kwadratu wynosi 88 cm. Oblicz długość boku tego kwadratu.	58,1	64,0	83,3	*0,24*
5. Prostokąt ma wymiary 4 cm i 6 cm. Oblicz długość boku kwadratu, który ma taki obwód jak ten prostokąt.	23,4	40,3	63,7	*0,32*
6. Jeżeli piechur przechodzi 6 km na godzinę, to ile kilometrów przejdzie w ciągu 4 godzin i 30 minut?	25,8	33,1	42,7	*0,14*

Niski poziom poprawnych rozwiązań zadania 6 to kolejny dowód, że wiedza matematyczna uczniów ma często scholastyczny charakter, a więc znajduje zastosowanie tylko w sztucznie kreowanych sytuacjach szkolnych. Istotny wydaje się także czynnik czytania ze zrozumieniem. Treść zadania 6 dotyczyła konkretnej sytuacji życiowej – trzeba było obliczyć, ile kilometrów można przejść w określonym czasie. W Warszawie ponad połowa rozwiązań była błędna, na wsi zaś – aż 75%. Gdy jednak zadanie to przeczytano dzieciom, rozwiązały je prawie wszystkie, we wszystkich środowiskach.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Wyniki: oszacowanie wpływu środowiska szkolnego na poziom osiągnięć szkolnych w zakresie czytania ze zrozumieniem

Aby określić siłę wpływu środowiska szkolnego na poziom czytania ze zrozumieniem, dokonano zabiegu hipotetycznego wyrównania wykształcenia rodziców uczniów w trzech interesujących nas środowiskach. W tym celu zastosowano procedurę statystyczną zwaną analizą kowariancji (ze wskaźnikiem statusu edukacyjnego rodziców – SER – jako kowariantą). Dzięki tej technice statystycznej otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie, jaki byłby średni poziom czytania ze zrozumieniem w trzech środowiskach szkolnych, gdyby poziom wykształcenia rodziców był w nich identyczny. Oprócz skorygowanych w ten sposób średnich analiza kowariancji dostarczyła informacji o sile wpływu dwóch kontrolowanych przez nas czynników na poziom czytania ze zrozumieniem (statystyki ω^2)

Tabela nr 9. Oszacowanie wpływu środowiska szkolnego przy kontroli SER na poziom wykonania testu poleceń. Wyniki analizy kowariancji

Odchylenie standardowe w całej próbie: sd = 20,3	Średnie empiryczne	Średnie skorygowane	ANOVA po wytrąceniu efektu SER	Oszacowanie siły efektu SER	Oszacowanie siły efektu ŚRODOWISKA
Wieś	62,1	66,7	$F_{2/477} = 4,2$ $p < 0,05$	$\omega^2 = 0,12$	$\omega^2 = 0,01$
Małe miasto	69,2	68,8			
Warszawa	77,1	72,8			

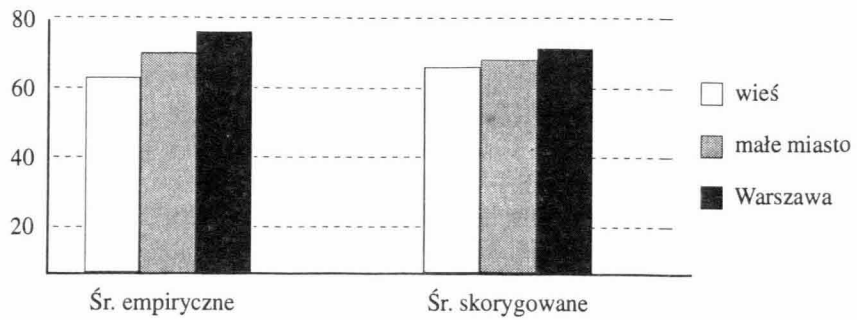

Rys. 1. Środowisko szkolne a wykonywanie poleceń

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Po wytrąceniu efektu SER różnice w wykonaniu testu poleceń są statystycznie istotne, choć ich skala jest niewielka. Zdecydowanie więcej wariancji zmiennej zależnej wyjaśnia czynnik SER niż czynnik środowiska.

Tabela nr 10. Oszacowanie wpływu środowiska szkolnego przy kontroli SER na poziom wykonania testu uzupełniania zdań. Wyniki analizy kowariancji

Odchylenie standardowe w całej próbie: sd = 22,0	Średnie empiryczne	Średnie skorygowane	ANOVA po wytrąceniu efektu SER	Oszacowanie siły efektu SER	Oszacowanie siły efektu ŚRODOWISKA
Wieś	63,1	68,6	$F_{2/477} = 1,9$ nst	$\omega^2 = 0,14$	$\omega^2 = 0,00$
Małe miasto	73,8	73,4			
Warszawa	76,6	71,6			

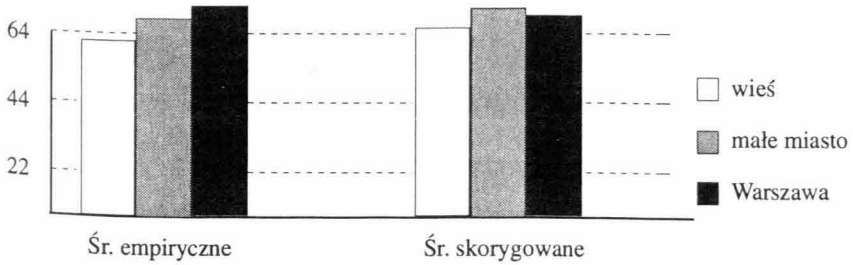

Rys. 2. Środowisko szkolne a uzupełnianie zdań z lukami

Wykonanie testu zdań z lukami to pierwsza omawiana zmienna, która przy kontroli SER nie jest istotnie różnicowana przez środowisko szkolne. Niewielkie różnice w średnich skorygowanych wskazują na nieznaczną przewagę uczniów ze szkół małomiasteczkowych. Siła efektu SER jest relatywnie duża (największa wartość ω^2).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Tabela nr 11. Oszacowanie wpływu środowiska szkolnego przy kontroli SER na poziom wykonania testu czytania tekstu ze zrozumieniem. Wyniki analizy kowariancji

Odchylenie standardowe w całej próbie: sd = 14,7	Średnie empiryczne	Średnie skorygowane	ANOVA po wytrąceniu efektu SER	Oszacowanie siły efektu SER	Oszacowanie siły efektu ŚRODOWISKA
Wieś	65,1	67,9	$F_{2/477} = 1,3$ nst	$\omega^2 = 0,08$	$\omega^2 = 0,00$
Małe miasto	68,7	68,4			
Warszawa	72,8	70,3			

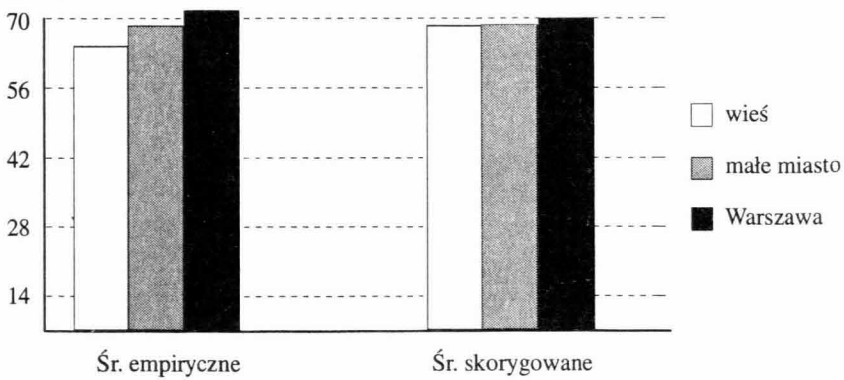

Rys. 3. Środowisko szkolne a czytanie tekstów „Cytryna" i „Bawełna"

Ten test diagnozujący umiejętność czytania ze zrozumieniem wskazuje na brak, przy kontroli zmiennej SER, różnic w poziomie tej umiejętności w trzech interesujących nas środowiskach.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Tabela nr 12. Oszacowanie wpływu środowiska szkolnego przy kontroli SER na poziom wskaźnika umiejętności rozwiązywania zadań tekstowych. Wyniki analizy kowariancji

Odchylenie standardowe w całej próbie: sd = 31,5	Średnie empiryczne	Średnie skorygowane	ANOVA po wytrąceniu efektu SER	Oszacowanie siły efektu SER	Oszacowanie siły efektu ŚRODOWISKA
Wieś	38,4	45,6	$F_{2/477} = 8,6$ $p < 0,001$	$\omega^2 = 0,13$	$\omega^2 = 0,03$
Małe miasto	48,9	48,5			
Warszawa	65,4	58,5			

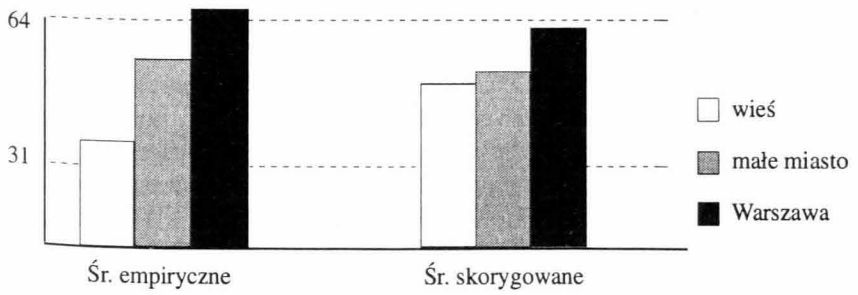

Rys. 4. Środowisko szkolne a rozwiązywanie zadań tekstowych

W wypadku wskaźnika umiejętności rozwiązywania zadań tekstowych korekcja przyniosła ciekawe efekty. Zniknęła prawie całkowicie różnica między wsią a małym miastem. Statystyki ω^2 wskazują na znaczną dysproporcję w sile efektów interesujących nas czynników: SER jest o wiele silniej niż środowisko szkolne skorelowany z poziomem wykonania tego subtestu. Po wytrąceniu wpływu SER różnice wprawdzie się utrzymują, ale są stosunkowo nieduże.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Zasłuchane uczestniczki Forum

Podsumowanie wyników dotyczących środowiskowego zróżnicowania poziomu czytania ze zrozumieniem

Przypomnijmy, że porównywaliśmy siłę wpływu domu rodzinnego i szkoły na osiągnięcia dzieci w zakresie umiejętności językowych i matematycznych. Stwierdziliśmy, że czynnik środowiska szkolnego ma małe znaczenie w wypadku podstawowych umiejętności matematycznych oraz narracyjnych, a z pozostałymi wymiarami osiągnięć szkolnych koreluje słabo bądź wcale. Szczególnie interesujący jest brak wpływu czynnika środowiska szkolnego na poziom czytania ze zrozumieniem.

Wymaga to zastanowienia. Można ten fakt interpretować na dwa sposoby. Według pierwszej interpretacji, przychylnej dla szkoły jako instytucji edukacyjnej, brak różnic w poziomie umiejętności czytelniczych pomiędzy poszczególnymi środowiskami przypisać należy zbliżonej jakości kształcenia w szkołach warszawskich oraz małomiasteczkowych i wiejskich. Natomiast druga interpretacja, pesymistyczna, wyjaśnia brak powyższych różnic nie-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

wielkim bądź zgoła żadnym wpływem szkoły na kształtowanie umiejętności czytania ze zrozumieniem. Na podstawie zebranych przez nas danych trudno rozstrzygnąć, które wyjaśnienie jest trafne. Potoczna obserwacja każe nam jednak przychylić się do drugiej interpretacji. Szkoła przestała *de facto* uczyć czytania i stała się tylko egzekutorem tej umiejętności. Znaczny procent dzieci umiejących czytać u progu I klasy sprawia, że – paradoksalnie – nauczyciele, zamiast skoncentrować się w okresie elementarzowym na tych, którzy tej umiejętności nie posiedli, przeznaczają większość czasu na naukę pisania, a autsajderów poddają jedynie okresowej kontroli, by stwierdzić, czy nadrobili już „braki". Ciężar nauki czytania spada zatem na dom rodzinny. A ponieważ, z różnych względów, dla części rodzin jest to ciężar zbyt wielki, już na starcie pewna grupa dzieci znajduje się w ślepym zaułku. Tak więc zamiast intensywnego szkolenia w zakresie nauki czytania, dostają pierwszą bolesną lekcję bezradności w obliczu wymagań szkoły.

Jest wielce prawdopodobne, że później tych lekcji przybywa. Jak wynika bowiem z badań alfabetyzmu funkcjonalnego prowadzonych przez Ireneusza Białeckiego, prawie we wszystkich krajach respondenci z pełnym wykształceniem średnim lokują się przeważnie na trzecim poziomie alfabetyzmu, w każdej skali. Jest więc tak, jakby wykształcenie średnie dawało też przygotowanie na poziomie trzecim, średnim. Pewnym wyjątkiem od tej reguły są Amerykanie, którzy w czytaniu dokumentów i zadaniach ilościowych mają niewielką przewagę absolwentów z wykształceniem średnim na poziomie drugim. W Polsce natomiast zasadą jest, że absolwenci szkół średnich radzą sobie dobrze tylko z tekstami na poziomie drugim[1]. Ogólnie z porównania wyników cytowanego raportu wynika, że różnice w formalnym wykształceniu między Polską a pozostałymi krajami (analizowano poziom alfabetyzmu w Szwecji, Holandii, Niemczech, Kanadzie, USA, Szwajcarii i w Polsce) są mniejsze aniżeli różnice w alfabetyzmie funkcjonalnym.

---

[1] Badając alfabetyzm funkcjonalny, podzielono zadania na 5 poziomów, według stopnia trudności i złożoności. Najłatwiejsze były zadania z poziomu pierwszego, najtrudniejsze zaklasyfikowano do poziomu 4/5. W najprostszych trzeba było wyszukać informację łatwą do odnalezienia w tekście, np. do firmowej ulotki aspiryny dołączono pytanie: jak długo można zażywać ten lek? Odpowiedź była bardzo łatwa do odnalezienia pod wytłuszczonym tytułem „Dozowanie". W bardziej skomplikowanych wypadkach (poziom 2 i wyższe) zlokalizowanie informacji było trudniejsze, czasem była ona podzielona i rozmieszczona w różnych miejscach tekstu. Na poziomach 3–5 należało wyszukane wiadomości łączyć, porównywać i – wykorzystując własną wiedzę – powtarzać. Przykładem operacji przetwarzania było np. wykonanie obliczeń (Białecki, 1996).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Dlaczego tak się dzieje? Jedną z przyczyn jest na pewno to, że nauczyciele uczą czytania, opierając się często tylko na własnej intuicji. Tymczasem problemy czytania ze zrozumieniem są bardzo złożone i niepodobna rozwiązywać ich w ten sposób. Wychowawcy pozostawieni są sami sobie. Nie prowadzi się badań nad skutecznymi interakcjami nauczyciela, dziecka i tekstu. Nie tłumaczy się poświęconych tym zagadnieniom książek, np. angielskich i amerykańskich. Ministerstwo Edukacji Narodowej konsekwentnie nie bada osiągnięć szkolnych; 85% (n = 100) pytanych przez nas nauczycieli edukacji początkowej nie wie, jakie są standardy w zakresie czytania ze zrozumieniem. Tymczasem w wielu krajach badanie osiągnięć szkolnych stało się zwyczajem. Nie ma bowiem innego sposobu, by nauczyciel zdobył informacje o efektach swojej pracy, by mógł dowiedzieć się, co umieją jego uczniowie, a co powinni umieć. Na konieczność regularnego diagnozowania osiągnięć szkolnych, jako warunek sprawnego działania systemu edukacyjnego, wskazuje zresztą *Raport na temat polityki edukacyjnej w Polsce* OECD 1995.

W środowisku wychowawców, ale także wydawców szerzą się mity. Klasycznym przykładem jest mit dobrej książki dla dziecka, a zwłaszcza tak zwanej czytanki, która powinna wyróżniać się prostym słownictwem i nieskomplikowaną treścią. Tymczasem, jak wynika z wielu badań, nie jest to prawda. Okazuje się, że dzieci uczą się szybko czytać, gdy teksty są interesujące, o dobrej stylistyce, zawierają dużo humoru i że słownik wcale nie musi być prosty, a tematyka łatwa. Tekst, jak każdy przekaz werbalny, jest niejako przeniesieniem z jednego umysłu do drugiego najwyższego piętra pewnej złożonej, wielokondygnacyjnej budowli. Dlatego tak ważne jest, czy w umyśle dziecka istnieje już proceduralny fundament, na którym można owo wyższe piętro oprzeć. Istnienie tego proceduralnego fundamentu jest jedynym ograniczeniem trudności tekstu książki dla dziecka (Stemplewska, 1994; Flood, 1984).

Dziś nasze dzieci, mimo bogactwa rynku wydawniczego, uczą się czytać z bardzo prostych i wskutek tego nudnych „czytanek". Tymczasem niektóre kraje, zwłaszcza te związane z silnymi tradycjami progresywistycznymi, z dużym powodzeniem stosują metody zupełnie inne niż my. Na przykład w Anglii zrezygnowano ze strukturalnych podręczników – „czytanek" – na korzyść zwykłych książeczek dla dzieci. Każdy uczeń czyta na lekcji inny tekst. Z taką pracą szkoły zsynchronizowany jest rynek książki dziecięcej. Nauczyciele mogą wybierać. Istnieje np. zestaw książek „Drzewo oksfordzkie", zawierający poezje dla dzieci, publikacje popularnonaukowe

http://sbc.wbp.kielce.pl/

i o tematyce nawiązującej do życia dzieci w szkole i rodzinie. Książki te są relatywnie tanie. Nauczycielom w wyborze pomagają metodyczne wydawnictwa cykliczne, a także radio i telewizja.

LITERATURA

Białecki I.: *Alfabetyzm funkcjonalny.* Warszawa 1996. Tekst na podstawie: *Literacy, Economy and Society. Results of the first International Adult Literacy Survey.* OECD 1995.

Chapman L. J.: *Reading from 5–11 Years.* Open University Press. Keynoss, Philadelphia 1987.

Dolata R., Murawska B., Putkiewicz E., Żytko M.: *Koncepcja nauczania początkowego.* Instytut Badań Edukacyjnych. Warszawa 1995.

Dryl E., Trzebiński J. (red.): *Wiedza potoczna w szkole.* Oficyna Wydawnicza Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1994.

Flood J. (red.): *Understanding Reading Comprehension.* I.R.A. Newark 1984.

Raport na temat polityki edukacyjnej w Polsce. OECD 1995.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Henryk Domański

ETAP PRZEJŚCIA

Po kilkuletnim okresie systematycznych analiz można już dokonywać wstępnych uogólnień na temat prawidłowości pierwszego etapu zmian. Ponieważ ich siła wspiera się nie tylko na wiedzy empirycznej, ale i na dedukcji, trzeba wyjść poza lokalny kontekst Polski, a nawet całego regionu środkowoeuropejskiego i potraktować dynamikę przekształceń jeszcze szerzej. W perspektywie porównawczej problem można by ująć w postaci hasła: „Społeczeństwo polskie lat dziewięćdziesiątych na tle prawidłowości typowych dla współczesnych społeczeństw zachodnich".

Coś, co stanowi punkt odniesienia dla dynamiki przekształceń gospodarczych i modelowy wzór demokracji, wyznacza też ramy porównań w obszarze zjawisk społecznych. Poza tym w socjologii zawsze funkcjonowało kilka nośnych tez, których uniwersalność warto poddawać ocenie. Metoda umiejscowienia Polski na tle krajów zachodnich powinna dostarczyć interesujących wniosków, w których nie wyjdziemy wprawdzie poza poziom ogólnej refleksji, ale uogólnienia dotyczące skali makro nie dają się łatwo sprowadzić do ilościowych i ściśle porównywalnych wskaźników. Niemniej jednak będzie to materiał do kilku uwag wybiegających w przyszłość. Niektóre ustalenia stają się prognozami niezależnie od intencji twórców. Bardziej szczegółowe wnioski pozostawiliśmy autorom poszczególnych studiów tego tomu.

A więc podobieństwa do mechanizmów kształtujących oblicze krajów rozwiniętego kapitalizmu. W studiach socjologicznych hasłem dnia jest zanikanie tradycyjnych podziałów klasowo-warstwowych, zastępowanie ich nowymi oraz zamiana ról pomiędzy zbiorowymi aktorami na scenie życia społecznego. Trafność tych diagnoz jest żywo dyskutowana, bo nie wiadomo do końca, w jakim stopniu kryje się za nimi rzeczywista głębia zmian, w jakim zaś są one tylko okazją do wysuwania tez, które mają być spektakularne i głośne. Najmniej wątpliwości wzbudzają zjawiska, które łatwo zaobserwować. „Nowe", bo dopiero od niedawna zaliczane do ważnych, są dramatyczne skutki antagonizmów etnicznych. Podobnie jest z dającą się naocznie stwierdzić skutecznością posunięć organizacji ekologicznych, przebojowością feminizmu, prężnością ruchów na rzecz pokoju czy determinacją

http://sbc.wbp.kielce.pl/

bojowników równouprawnienia ras i wyzwolenia narodowego – działających w podziemiu i w ramach zalegalizowanych struktur. O tych zjawiskach pisze się coraz częściej, wskazując, że kształtują one sposób funkcjonowania społeczeństw, a dla ludzi znaczą więcej niż to, do jakiej klasy się należy i jaką pozycję zawodową zajmuje. Odnotujmy jeszcze, gwoli ścisłości, interesy powstających z dnia na dzień odosobnionych grup, zbyt partykularnych w swych żądaniach, aby odegrać większą rolę, o nazbyt anegdotycznych nazwach, aby traktować je poważnie (w latach siedemdziesiątych powołano w Anglii „ochotniczą rezerwę klasy średniej" do obrony interesów ludności w wieku emerytalnym). Tych nie umieścimy na liście nowych podziałów.

Trzeba powiedzieć, że przekształcenia ustrojowe w Polsce nie wyniosły żadnej z tych sił do rangi klasy społecznej ani też do roli samodzielnego podmiotu gry politycznej. Łagodny przebieg konfliktów religijno-narodowościowych zawdzięczamy korzystnym uwarunkowaniom brzegowym: za mało jest w naszym kraju przedstawicieli innych nacji, a z kolei wymiar różnic wyznaniowych zdominowany jest przez 90-procentową przewagę deklarowanego w badaniach surveyowych katolicyzmu. Aby ruch feministyczny zaczął być traktowany z należytą powagą, potrzeba dojrzałości obu stron: jego propagatorów i odbiorców w szerokich kręgach społeczeństwa. Co do ochrony środowiska naturalnego, to wprawdzie upowszechnia się zrozumienie potrzeb w tym zakresie, ale bardzo powoli, organizacje ekologiczne zaś jako potencjalny ośrodek krystalizacji interesów nie są konkurencyjne wobec struktur partyjnych ani też atrakcyjne dla liderów ruchu (pokazuje to opublikowana w 1995 r. monografia Piotra Glińskiego o ruchu Zielonych). Zresztą i w krajach zachodnich osiągnięcia *greens* są tylko sporadyczne (większe sukcesy odnieśli w parlamencie niemieckim). Nie jest więc przesądzona ich ewentualna kariera w Polsce.

Na drugim planie mamy mozaikę nowych stylów, niekiedy zbliżonych do kontrkultury, w środowiskach młodzieży, przy czym raczej słyszy się, niż dostrzega, obecność *squatters, straight-edge's* i innych tego typu wspólnot o niewielkiej liczebności. Moda i charakterystyczna dla młodszych grup wieku tymczasowość zainteresowań tworzą słabe podłoże konsolidacji. Bardziej zwarci i zdeterminowani są uczestnicy ruchów religijno-światopoglądowych, też jednak nielicznych i niewiele mających do zaoferowania ogółowi o potrzebach duchowych zakorzenionych w tradycji katolicyzmu.

W wypadku Polski odnajdujemy więc tylko niektóre odpowiedniki „nowych" linii podziału, a i te występują w zalążkowej postaci. Ich wpływ na

http://sbc.wbp.kielce.pl/

zjawiska różnicowania i integracji struktur podsumować można wskazaniem na implikację konstruktywną: „nowe ruchy społeczne" adaptują się do rzeczywistości polskiej, rozszerzając w ten sposób pole artykulacji potrzeb ważnych i uznawanych w odczuciu społecznym za istotne. Jednocześnie jednak powiększa to chaos towarzyszący kształtowaniu się demokratycznego ładu. Nie wiadomo bowiem do końca, kogo tak naprawdę nowe grupy i wspólnoty reprezentują. Dużo jest wokół nich zamieszania i nieporozumień, a przede wszystkim ludzi i partii o różnych interesach. Niejasne jest, kto – mówiąc językiem potencjalnego odbiorcy – za nimi stoi. Na razie zaistniały, przecinają strukturę społeczną w rozmaitych kierunkach, tworzą dodatkowe linie podziałów, pozostając wszakże na uboczu głównego nurtu wydarzeń.

Czy wobec tego centralny nurt wspiera się jeszcze na klasycznych fundamentach władzy, kontroli i własności? Wielu badaczy społeczeństw zachodnich dostrzega procesy rozmywania się tradycyjnych struktur we wzroście zamożności klas niższych, uniformizacji stylów konsumpcji, rozpadzie robotniczych wspólnot sąsiedzkich dokonującym się pod wpływem urbanizacji, a także w rosnącym udziale załóg pracowniczych w zarządzaniu przedsiębiorstwami i zacieraniu różnic między pracą fizyczną i umysłową w wyniku automatyzacji i pojawiania się nowych technologii (Dahrendorf, Scase i Lockwood to najbardziej znane nazwiska autorów prac wydanych w latach dziewięćdziesiątych). Wskutek rozwoju kapitału akcyjnego własność i możliwość sprawowania pośredniej kontroli środków produkcji stały się udziałem zdecydowanej większości – fakt, że w społeczeństwie angielskim odsetek posiadaczy domów osiągnął w latach dziewięćdziesiątych 64% (w rodzinach robotniczych 42%), spowodował, że wyłoniła się grupa zwolenników poglądu, iż podstawowa linia podziału nie przebiega tam między kapitałem a pracą, ale wyznacza ją odrębność kategorii korzystającej z pomocy państwa od znacznie większej klasy posiadaczy, polegających na zasobach własnych (uważa tak np. Peter Saunders).

Zarazem jednak nigdy od czasu pojawienia się tej tezy (występującej najczęściej pod hasłem „zburżuazyjnienia klasy robotniczej") nie brakowało kontrargumentów: podziały klasowe nie zanikają! Nadal bowiem, mimo ewidentnej redukcji jaskrawych nierówności, zasoby materialne kumulują się w rękach najbogatszych, a podział na szeregowy personel i kadrę sprawującą rzeczywistą kontrolę nad działalnością przedsiębiorstw jest elementem wbudowanym w struktury organizacyjne. Prawda, że coraz więcej rodzin robotniczych może sobie pozwolić na samochód czy nowoczesne wyposażenie domu, ale w miejsce zanikających różnic pojawiają się nowe.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

W sferze kultury są one związane z tym, co Bourdieu nazywa w *Distinction* odmiennością gustów i smaku. W wymiarze prestiżu, który nie przestaje motywować ludzi do wykazywania innym swojej wartości, na skutek umasowienia konsumpcji giną stare symbole estymy społecznej związane z zasobnością materialną, ale kategorie o wyższym statusie wynajdują stale nowe insygnia własnej wyższości, konsolidujące tradycyjną hierarchię. Ukazuje to w sumie rzeczywistość w bardziej złożonej postaci.

A jak jest w Polsce? Stratyfikacja społeczna wiąże ogniwa systemu w funkcjonalną całość, toteż jej rozpad powinien jeszcze bardziej wzmagać chaos powodowany tempem wydarzeń politycznych i ścieraniem się pozostałości gospodarki socjalistycznej z prawami kapitalistycznego rynku. Natomiast trwanie struktur zapowiadałoby reintegrację osi na nowych podstawach. Co zatem z układów klasowo-warstwowych nadal funkcjonuje?

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wyodrębniło się kilka podstawowych segmentów, z których w drabinie stratyfikacyjnej dominują liczebnie pracownicy fizyczni i chłopstwo – ich relatywny udział wśród ogółu dochodzi odpowiednio do 40% i 12%. Powyżej jest szeroka (obejmująca około 25%) zbiorowość pracowników umysłowych średnich i niższych szczebli (łącznie z personelem placówek handlowych), wewnętrznie zróżnicowana i najbliższa zachodnim „białym kołnierzykom" (Lockwood napisałby tu „białym bluzkom", ze względu na dominujący wśród pracowników biurowych udział kobiet) – kategoria, podobnie jak pracownicy umysłowi w krajach kapitalistycznych, nijaka w sensie tożsamości, politycznie nieokreślona i kulturowo niejednorodna. Jeszcze wyższe piętra zajmuje inteligencja (10–11%), której przedłużeniem na szczycie hierarchii są kadry kierownicze przedsiębiorstw i instytucji państwowych – władza administracyjno-gospodarcza i polityczna daje kierownikom atrybuty oddzielające ich od środowisk inteligenckich. Ostatnim z wielkich segmentów klasowych są prywatni przedsiębiorcy (8–9% według szacunków dokonywanych na podstawie wyników badań).

Czy w latach dziewięćdziesiątych zmniejszyły się dystanse społeczne między reprezentantami tych klas, osłabła wyrazistość różnic stylu życia i warunków materialno-bytowych? Czy wystąpiły może masowe przemieszczenia, prowadząc do redukcji barier mobilności społecznej i skutków dziedziczenia statusu rodziców – w takiej sytuacji to, kim był ojciec i z jakich pozycji zawodowych zaczynało się karierę, nie ma już większego wpływu na własne osiągnięcia. Analizy empiryczne dowodzą, że dzieje się raczej przeciwnie, tzn. zwiększa się konsolidacja struktur. Przejawem tego procesu jest obserwowany w latach dziewięćdziesiątych wzrost zbieżności pomiędzy

http://sbc.wbp.kielce.pl/

wykształceniem i pozycją zawodową a dochodami, jakie ludzie w zamian otrzymują. Jest to proces rekompozycji hierarchii stratyfikacyjnej. Struktura społeczna w epoce socjalizmu charakteryzowała się stosunkowo silnym rozchwianiem hierarchii dochodów i statusu zawodowo-edukacyjnego. Ta dekompozycja ustępuje obecnie rekompozycji układu uwarstwienia.

Przemiany strukturalne trzeba oddzielić od świadomościowych, pamiętając, iż – zwłaszcza po kolejnych kryzysach politycznych – większej wagi nabierają podziały typu „my – oni". Co jakiś czas jedne problemy stają się dla ludzi bardziej widoczne niż inne, między niektórymi środowiskami pogłębiają się różnice poglądów, a jednocześnie przedstawiciele różnych klas społecznych zaczynają mieć podobny stosunek do spraw najwyższego rzędu, np. w kwestii, jak powinny funkcjonować system polityczny i gospodarka. Po powstaniu „Solidarności" socjologowie badający opinie Polaków zaczęli zwracać uwagę na pewną bliskość postaw – nazwaną sojuszem robotników o wysokich kwalifikacjach z inteligencją – opierając się na danych, z których wynikało, że kategorie te, zajmujące przecież bardzo różne pozycje w hierarchii zawodowej, władzy, prestiżu społecznego i dochodów, podobnie oceniały ustrój i miały zbliżoną wizję pożądanego modelu sprawowania władzy.

Podobnie jest i teraz. Inna optyka poglądów dzieli reprezentantów tych samych zawodów i klas. Nie znaczy to jednak, że poglądy same w sobie stają się od podziałów klasowo-warstwowych ważniejsze lub że je zastępują. Z prowadzonych w wielu krajach badań nad świadomością wiadomo np., że ludzie przywiązują większą wagę do różnic dochodów niż abstrakcyjnej klasy społecznej czy zawodu. Subiektywnie są one dla nich ważniejsze, ale zejdźmy w głąb, do sił generujących struktury społeczne. Nie zawsze coś subiektywnie ważne ujawnia mechanizmy tkwiące u podłoża, takie jak miejsce w zawodowym podziale pracy, które są jednak bardziej pierwotnym ogniwem zależności w łańcuchu zjawisk wywołujących określone deklaracje motywujące do zachowań. Opinie nie są oderwane od strukturalnego podłoża, tyle że ankietowani nie uwzględniają w swych odpowiedziach trwałych uwarunkowań i dalekosiężnych konsekwencji, przesądzających o tym, kim się jest teraz i kim będzie w przyszłości. Takie wyznaczniki społecznego statusu jak wykonywany zawód są ramą szans i barier, tworząc konstrukcję, która determinuje losy życiowe jednostek o wiele silniej niż ich własne przekonania i poglądy.

Można by ulec pokusie sformułowania drugiej z kolei tezy. Pierwsza odnosiła się do struktur społecznych w krajach zachodnich i była domniemaniem o zaniku klasycznych podziałów. Druga dotyczy ich reintegracji w Polsce, kreowanej przez odbudowę układów stratyfikacyjnych i mecha-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nizmy kapitalistycznego rynku, które sprzyjają zaostrzaniu się nierówności społecznych w ogóle. Z reintegracji wynika także istotna w swych konsekwencjach zapowiedź upodabniania się kształtu makrostruktur w Polsce do społeczeństwa kapitalistycznego – w ich ogólnym zarysie. Ale kilka elementów komplikuje elegancką prostotę wizji reintegracji na tyle, że należałoby ją częściowo zrewidować.

Zbliżanie się kształtu struktury społecznej w Polsce do wzorca dominującego w systemach rynkowych jest przede wszystkim tożsame ze wzrostem nierówności. W hierarchii społecznej klasy zamieniają się miejscami. Jednocześnie pod wpływem przemian ustrojowych dokonuje się modyfikacja treści ról i funkcji realizowanych w społecznym podziale pracy przez członków różnych klas. Jednym przypadają pozycje lepsze, innym gorsze niż przedtem, zmiana sytuacji jest odczuwalna przez samych zainteresowanych i widoczna dla innych, to zaś oznacza reorientację celów życiowych, interesów i strategii.

Jesteśmy świadkami autentycznej restrukturyzacji dotychczasowych podziałów. Uruchamia ona, z jednej strony, mechanizmy dopasowywania głównych elementów statusu. Dochody są obecnie silniej niż w latach osiemdziesiątych uzależnione od zajmowanych przez ludzi pozycji zawodowych i wykształcenia. Zwiększa się też korelacja między orientacjami życiowymi a tym, kim ludzie są, obiektywnie rzecz biorąc, czyli jakie miejsce zajmują w strukturze społecznej. W obu tych płaszczyznach – strukturalnej i świadomościowej – tkwią źródła reintegracji. Z drugiej strony wzrost dystansów i mechanizmy kreujące nierówności stają się coraz bardziej widoczne. Stare nawyki zderzają się z nowymi wzorami zachowań. Silniej uwydatniają się konflikty zbiorowych i indywidualnych strategii.

Czy zatem – wracając do porównań z Zachodem – mamy też w perspektywie procesy rozmywania się barier między segmentami struktury klasowo-warstwowej? Nie na obecnym etapie zmian. Można by w ogóle dyskutować, czy prawdą jest, że wzrost stopy życiowej doprowadził tam do zmniejszenia ostrości podstawowych dystansów społecznych. Jeśli nawet tak, to w sensie „skrócenia" niektórych z tych dystansów, ale bez zmiany ich zasadniczych konfiguracji. Powtórzenie się tego scenariusza w Polsce jest co najwyżej sprawą przyszłości i doszukiwanie się analogii w tym aspekcie wydaje się przedwczesne.

Stwierdzenie, które wierniej oddaje złożoność obecnych realiów w Polsce, brzmi: konsolidacja struktur przejściowo destabilizuje. Ci, którzy stracili, starają się dawne pozycje odzyskać. Innym zaczyna być lepiej niż przedtem, czują się usatysfakcjonowani *status quo*, dążą do jego utrzymania i są

http://sbc.wbp.kielce.pl/

po stronie zwolenników zmian. Kilka przykładów pozwoli unaocznić konkretne przejawy stanu przejściowej destabilizacji.

Po pierwsze, złożoność kwestii chłopskiej, która polega na tym, że nie wszyscy właściciele gospodarstw rolnych mają negatywny stosunek do wprowadzenia kapitalizmu. Najbardziej innowacyjni widzą perspektywiczne korzyści w urynkowieniu rolnictwa – wykazują to np. ogólnopolskie badania Krzysztofa Gorlacha z 1994 r., potwierdzając zarazem konserwatyzm większości. Dla klasy chłopskiej ujmowanej jako całość bilans zmian ustrojowych był dotąd niekorzystny. Wyrażając ten pogląd, polegamy wyłącznie na twardych wskaźnikach empirycznych, a nie na nastrojach i diagnozach formułowanych przez krytyków i obrońców sprawy chłopskiej. Z systematycznych zaś porównań wynika jednoznacznie, że po 1989 r. nominalne dochody rodzin właścicieli gospodarstw uległy relatywnemu obniżeniu, dając im najniższą pozycję w przekroju podstawowych warstw społeczno-zawodowych. Na przykład w 1995 r. ich dochody stanowiły tylko 63% średniej dla całego kraju, podczas gdy w 1987 r. – 88%. Chłopi mają więc czego bronić – ich tradycjonalizm znajduje mocną podbudowę w tym, co nazywamy reintegracją struktury społecznej.

Drugim wielkim przegranym jest klasa robotnicza i pracownicy fizyczni jako całość. W sensie materialnym robotnicy musieli stracić, ponieważ coraz większy wpływ na zasady wynagradzania wywiera wycena kwalifikacji zawodowych odpowiednio do potrzeb zgłaszanych przez rynek pracy. W związku z tym pracownicy fizyczni, pozbawiani sukcesywnie instytucjonalnych gwarancji, które zapewniał im poprzedni ustrój, sytuują się mniej korzystnie niż kategorie pracowników umysłowych, poszukiwani na rynku usług i prywatni przedsiębiorcy. Wiele rozstrzygnięć zapada już niezależnie od decyzji rządu, wyeliminowano liczne przywileje branżowe, które blokowały prawa popytu i podaży, reszty dokonał rozwój nowych form przedsiębiorczości. Na mocy bezosobowych praw wolnej konkurencji płace robotników wykwalifikowanych spadły w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych poniżej średniej krajowej (kształtowały się w granicach 90–95% miesięcznych wynagrodzeń). Protest ma więc swoje obiektywne uzasadnienie, podobnie jak w wypadku chłopstwa. Wykwalifikowane kadry robotników, mające największe poczucie własnej wartości, przesunęły się w wymiarze stratyfikacji ekonomicznej poniżej pracowników umysłowych średnich szczebli, nad którymi w latach osiemdziesiątych górowały w hierarchii zarobków.

Ten sprawozdawczy wtręt jest mi potrzebny do wysunięcia jeszcze jednej tezy – o odkryciu klasy robotniczej na nowo. Na zmienionej scenie i w in-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nych dekoracjach „klasa robotnicza" postrzegana jest w roli hamulca postępu. W nie sprzyjających okolicznościach uwydatnia się, nie budząca sympatii, reakcyjność robotników i ich podatność na populistyczne hasła, które to skłonności pozostawały w ukryciu, choć tak w ogóle nigdy nie były w tym środowisku odosobnione, teza zaś o autorytaryzmie klasy robotniczej (w *Political Man* Lipset sformułował ją w odniesieniu do krajów kapitalistycznych) cieszy się nadal popularnością. Cechy obecnie wychodzące na jaw modyfikują wizerunek robotników i można przewidywać określone konsekwencje tego zwrotu.

Jak zareaguje inteligencja? W latach siedemdziesiątych nastąpiło w Stanach Zjednoczonych ponowne odkrycie „prawdziwej" klasy robotniczej jako bigoteryjnej, reakcyjnej i głupiej (dyskusja o jej autorytaryzmie odbyła się kilkanaście lat wcześniej). Ośrodkiem tych postaw były klasy średnie, jak wykryli socjologowie (np. Ehrenreich), zdaniem których krytyka robotników stała się dla *middle class* antidotum na własne stresy, ułatwiając im poprawę samopoczucia. Dostarczyła ona usprawiedliwienia dla własnego konserwatyzmu i reakcyjnych ciągot. Przyjmijmy, że socjologiczna diagnoza stosunków klasowych była trafna. Przychodzi zatem moment, że klasy średnie zaczynają postrzegać robotników w ciemniejszych barwach. Nastawiają się wobec nich negatywnie. Podnosi to temperaturę nastrojów.

Dla Polski nie mamy konkretnych (to znaczy ilościowych, w języku socjologii empirycznej) dowodów, w jakim stopniu obecny stereotyp robotnika jest negatywny i kojarzy się z zachowawczością. Myślę, że nie jest to odosobniony sposób percepcji, zwłaszcza z perspektywy typowego reprezentanta środowisk niechętnie usposobionych do radykalizacji nastrojów; środowisk, które rozumieją, dlaczego powrót do stosunków z przeszłości jest niemożliwy i do których od czasu do czasu adresowane są z dolnych szczebli hierarchii statusu oskarżenia o elitarność. Wybuchy niezadowolenia robotników z powodu niskich płac i złych warunków bytowych pojawiają się w momencie wyjątkowo niedogodnym socjotechnicznie dla ich odbioru, bo w sytuacji, w której większość Polaków przeżywa podobne problemy i stara się nie dopuścić do utraty zdobytych korzyści. Wystąpienia środowisk robotniczych znajdują więc naturalną przeciwwagę, ożywiając wzajemne niechęci i uprzedzenia, związane jeszcze z zadawnionymi animozjami między światem biura i hali fabrycznej.

Teraz lobby inteligenckie. Spójność inteligencji jako warstwy społecznej rozsadza ścieranie się przeciwstawnych orientacji. Tych tradycyjnych, zwróconych z nutą nostalgii w przeszłość – z postawami, które cechują: wola i umiejętność zaadaptowania się do nowych warunków. Rosnące dochody

http://sbc.wbp.kielce.pl/

pracujących inteligentów *en bloc*, który to trend dokumentują przytoczone wyżej wyniki moich badań, znamionują jedynie awans pewnej części reprezentantów tego środowiska – lekarzy, prawników, artystów, ludzi nauki i pióra, kadry inżynieryjnej i biznesu, mających świadomość, jaki użytek można robić ze specjalistycznych kwalifikacji na rynku usług promującym ludzi z inicjatywą.

Środowiska te stanęły przed problemem tożsamości. Przez jakiś czas będzie się pewnie jeszcze pogłębiać zróżnicowanie przebiegające od tych, którzy chcą, potrafią i staną się profesjonalistami w rozumieniu zbliżonym do anglosaskich *professions*, do przeciwstawnego bieguna, skupiającego ludzi z dyplomem nie dostosowanych do wymagań skomercjalizowanego rynku. W pewnym punkcie rozwoju starą kadrę zastąpi nowa – z moich danych wynika, że w 1995 r. reprezentanci inteligencji mieli wysoką średnią wieku, wynoszącą 47–49 lat, i w porównaniu z innymi warstwami zawodowymi ustępowali tylko rolnikom, którzy byli w swej dominancie 51-latkami.

Stawia to pod znakiem zapytania najbliższą przyszłość tej kategorii jako warstwy społecznej świadomej swojej odrębności i wewnętrznie zwartej – za taką bowiem inteligencja uchodziła do tej pory. W tym miejscu można się z czystym sumieniem uciec do konwencjonalnego zwrotu, że dopiero za kilka lat będziemy w stanie powiedzieć więcej na temat tego, czy rozwarstwienie inteligencji osiągnęło już próg tolerancji, powyżej którego przestanie ona być grupą społeczną, w której następowała kulminacja wartości kultury narodowej i skąd przekazywane były wzory do naśladowania dla innych klas. Dotychczas inteligencja brała na siebie rolę duchowego przywódcy. Czy teraz zamieni ją na rolę eksperta, tracąc poczucie duchowej wspólnoty i stając się zbiorem specjalistów z certyfikatami wyższych uczelni, dobrze przygotowanych do realizacji ofert zgłaszanych przez kapitalistyczny rynek pracy?

W ścisłym z tym związku pozostaje możliwość pogodzenia etosu wychowawcy narodu z rolą *professions*, przenikniętych ideą kontraktu. To ostatnie odbiega od tradycyjnego obrazu inteligencji, funkcjonującego zresztą po dziś dzień w świadomości społecznej. W świetle opinii uzyskanych w ogólnopolskim badaniu z kwietnia 1995 r. nie mniej niż 60–70% reprezentantów dorosłej ludności wskazywało, że powinnością inteligencji jest „wychowywać", „kierować", „uczyć", „podnosić świadomość narodową", a najciekawsze, że odsetek owych deklaracji był w rozmaitych kategoriach społecznych zbliżony. Robotnicy i chłopi nie różnili się w tych opiniach od samej inteligencji.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Należałoby w związku z tym przypomnieć, że w historii znamy już przykłady bezkonfliktowej symbiozy starych klas z wchodzącymi na scenę społeczną siłami postępu. Kiedy w Anglii zaczynał się rozwijać kapitalizm i interesy biznesu zdominowały ekonomiczne dążenia arystokracji, klasy wyższe pozostały jednak hegemonem w sferze kultury i stylu. Obie strony zaakceptowały własną odmienność. Ten stan korzystnej obopólnej koegzystencji (wolna konkurencja, niskie podatki, rząd zajmuje się tylko pilnowaniem porządku) Cain i Hopkins określili mianem *gentlemanly capitalism*. Przenieśmy obecną sytuację Polski w inne miejsce i w przeszłość i wyobraźmy sobie perspektywy pogodzenia naszej tradycji z nowoczesnością. Wiktoriański liberalizm byłby odpowiednikiem ideologii nowej inteligencji, rozpoczynającej karierę *professions*, natomiast w arystokratycznej tradycji, którą do dzisiaj przesiąknięte jest społeczeństwo angielskie, są pewne analogie z tradycyjnym etosem inteligenta polskiego.

Pozostaje jeszcze odnieść się do kategorii prywatnych przedsiębiorców. Zastanawiając się nad tym, jakie nastroje dominują w tej zbiorowości, trzeba mieć na uwadze jej młody wiek. Średnia 40 lat jest najniższa w przekroju podstawowych warstw społeczno-zawodowych. Związany z tym krótki staż i brak obciążeń mają pewne pozytywne skutki. Na przykład to, że grupę tę mniej zawiodły oczekiwania w porównaniu chociażby z inteligentami, czekającymi na swój moment przez dziesięciolecia. W przeciwieństwie do inteligencji, nie jest to również grupa społeczna, której członkowie czuliby się zobowiązani do kontynuowania związków z przeszłością. Zapewne zresztą ze względu na stosunkowo młody wiek przeważają wśród nich bardziej pragmatyczne orientacje.

Dynamika liczebnego wzrostu przedsiębiorców jest zdecydowanie największa, ale nie powoduje destabilizacji. W przejściowym okresie kształtowania się nowego ładu są oni natomiast najbardziej przejściową kategorią ze wszystkich klas społecznych w Polsce. Świadczą o tym wzmożone procesy napływu i fluktuacja – jak wykażemy, kategoria ta wyróżnia się stosunkowo największą mobilnością (porównując stan obecny z momentem podjęcia pierwszej pracy). Cecha przejściowości ma jednak również głębszy sens, polegający na tym, że środowiska biznesu, obecnie tworzące jeszcze pewną całość, będą ulegały rozpadowi na oddzielne warstwy, różniące się siłą ekonomiczną i zasobami. Zapowiedzi tego procesu dają się zaobserwować od kilku lat w sferze dochodów. Właściciele tracą uprzywilejowaną pozycję na rzecz inteligencji i kadr kierowniczych najwyższego szczebla, co odzwierciedla przede wszystkim postępujący wzrost zróżnicowania wew-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nątrz spójnej jeszcze do niedawna kategorii. Mówimy o danych z surveyów, które oczywiście nie obejmują wielkiego biznesu. Odnotowane na początku lat dziewięćdziesiątych średnie dochody przedsiębiorców zapewniały im miejsce na szczycie hierarchii. Fakt, że w połowie obecnej dekady były one już niższe od dochodów rodzin inteligenckich, świadczy o rozchodzeniu się pozycji górnych oraz średnich i drobnych właścicieli – ci drudzy schodzą w dół, bliżej środka.

W miarę realistyczna prognoza musi być z konieczności zestawem alternatyw, którym odpowiada określony scenariusz zmian. Jedną z możliwych wersji jest zdanie się na żywiołowy rozwój zdarzeń. Oznaczałoby to utrzymywanie się w ciągu najbliższych lat „przejściowych" strategii radzenia sobie z nową rzeczywistością, wypróbowanych do tej pory z różnym powodzeniem przez jednostki i aktorów zbiorowych. Co do możliwości alternatywnych, to są one rozmaitymi wariantami dróg pośrednich – pośrednich pomiędzy punktem wyjścia umiejscowionym w końcu lat osiemdziesiątych i technokratyczną utopią odgórnego ustanowienia systemu rynkowego, w trybie przyspieszonym i bez liczenia się z preferencjami społecznymi co do tempa tych zmian. Wariantem pośrednim jest np. ewolucja w stronę polskiej odmiany *gentlemanly capitalism*. Polegałoby to na dopasowywaniu specyficznych, uwarunkowanych historią cech mentalności Polaków do rozwiązań typowych dla nowoczesnych społeczeństw rynkowych.

Wizja ta zdaje się obiecująca, ale nie dla wszystkich w tym samym stopniu. „Dżentelmeński układ" jest do zawiązania tylko pomiędzy reprezentantami dominującej w sferze ideowej inteligencji a rzecznikami rozwoju kapitalizmu w Polsce. Niektórym odłamom inteligencji nowy ład przyniósł już pewne korzyści; podobnie kierowniczym kadrom firm i instytucji państwowych, bliskim wzorom *civil service*, jak również biznesowi. Zawarcie niepisanego kontraktu leży w interesie środowisk zajmujących wysokie pozycje. W dalszej perspektywie jest to jeden z elementów milczącej umowy, obejmującej stopniowo coraz szerszy krąg społeczeństwa, do której dochodzi się w wyniku zrozumienia korzyści płynących ze stabilizacji i uporządkowania stosunków.

Bibliografia

Adamski W. i in.: *Polacy '84*. Warszawa 1986.

Cain P. J. i Hopkins G.: *British Imperialism 1688–1914*. Longman. London 1993.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Ehrenreich B.: *The Fear of Falling*. Harper Perrenial. New York 1989.
Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny*. Warszawa 1993.
Domański H.: *Społeczeństwa klasy średniej*. Warszawa 1994.
Gliński P.: *Ruch Zielonych w Polsce*. Warszawa 1996.
Lockwood D.: *The Blackcoated Worker*. Clarendon Press. Oxford 1989.
Saunders P.: *A Nation of Home Owners*. Unwin Hyman. London 1990.
Scase R.: *Class*. Minnesota University Press. Minneapolis 1993.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Teresa Bogucka

TRUDNA SZTUKA STAWANIA SIĘ OBYWATELEM

Upadek komunizmu w Polsce zaskoczył wszystkich. Szoku doznali członkowie komunistycznej partii – partii uzbrojonej w pełnię władzy, w siłę, cenzurę, propagandę, i doznała go opozycja – tyle że jej zdumienie było radosne. Opozycja latami usiłowała osłabić i rozłożyć system, ale nie czyniła tego w nadziei sukcesu. Jako żywo nie wierzyła, że z powodu jej gestów, pisemek, protestów, listów komuniści się zawstydzą i odejdą. To, co robiła, traktowała jako siew, który być może obrodzi w przyszłości. Lękała się bowiem, iż totalitaryzm zdeprawuje świadomość społeczeństwa tak dalece, że gdy kiedyś historia da nam szansę wolności, nie będziemy potrafili jej wykorzystać, bo zniewolenie, posłuszeństwo, życie wedle nakazów, bez wyborów i dylematów wyda nam się jedynie naturalne.

Toteż w 1980 r., gdy do „Solidarności" wstąpiło 10 milionów ludzi – większość pracujących – którzy zachowywali się godnie i propublicznie, opozycja zwątpiła w swe podejrzenia o deprawację umysłów. A kiedy w 1989 r. wyborcy odsunęli komunistów i „Solidarność" dostała 100% tego, co mogła dostać, opozycja zaczęła brać pod uwagę możliwość, że wieloletnie analizy niszczącej natury komunizmu były oderwanym od życia teoretyzowaniem, i wątpić w swe obawy, iż socjalistycznym członkom kolektywu trudno będzie zamienić się w obywateli.

A potem opozycja zmuszona była wziąć w swe ręce rządy i rozpocząć wielką reformę. Przystępowała do tego dzieła ufna w poparcie najszerszych mas, które przez blisko 10 lat wykazywały się zbiorową mądrością i poczuciem odpowiedzialności za kraj. Była przekonana, że społeczeństwo rozumie doniosłość, nieuchronność i konieczność zmian.

Ale gdy zaczęły się pierwsze trudy przebudowy państwa, entuzjazm, zawierzenie, poparcie zniknęły i społeczeństwo przestało przypominać radosne acz zdyscyplinowane tłumy „Solidarności" z 1980 r. i zdeterminowanych wyborców z 1989 r. Objawiła się trzeźwiąco nienowa w końcu prawda, że bohaterstwo, samozaparcie, ofiarność – cechy, które tak chętnie pokazywaliśmy światu – są wartościami odświętnymi. To znaczy, że można się do nich zerwać, zmobilizować, lecz kiedy minie czas nadzwyczajny, wraca się

http://sbc.wbp.kielce.pl/

do normalności. A tą normalnością okazały się odruchy przekonania wbijane nam do głów od trzech pokoleń.

Najpierw w miejsce poczucia wspólnoty, którego zaznaliśmy i na początku, i u schyłku lat osiemdziesiątych, w miejsce tak żywo odczuwanej powszechnej solidarności wzajemnej, wróciło coś znanego od lat, co wydawało się jednakże wtedy czymś sztucznym i narzuconym – mianowicie spontaniczny podział na robotników, chłopów oraz gorszą resztę. I robotnicy, i chłopi poczuli się naraz jakby zagrożoną klasą pracującą miast i wsi. To poczucie naładowane jest dziś emocją prawdziwą i dramatyczną, bo robotnicy upadających zakładów i chłopi, wepchnięci z nagła w warunki rynku, szukają winnych swego nieszczęścia. Jednakże adresat ich żalu jest znamienny – nie jest nim nowy właściciel ani nawet warstwa nowych przedsiębiorców, których można by postrzegać jako klasycznych wyzyskiwaczy. Adresatem jest władza państwowa, czyli rząd; rząd postrzegany na wzór wszechmocnej komunistycznej partii, który w ocenie gniewnego ludu – podobnie jak ona – nie chce rozwiązywać problemów. Ale forma tego robotniczo-chłopskiego oburzenia nie jest wcale powtórką wzoru godnego protestu zainicjowanego niegdyś przez pierwszą „Solidarność" – jest to raczej powielanie seansów nienawiści, które partia urządzała przeciw swym wrogom.

Zdaniem przywódców związkowych i chłopskich, a za nimi i zwykłych ludzi, którzy stracili pracę lub nie mogą sprzedać swych tuczników czy kartofli, rządzący celowo podjęli decyzje, które zniszczyły polską gospodarkę, sprawili, że poupadały zakłady, a te które jeszcze dają sobie radę, są za bezcen wyprzedawane obcym. Celem rządów jest zniszczenie Polski, oddanie jej zachodniemu kapitałowi i zamienienie polskich robotników w białych Murzynów. Podobne są zamiary wobec rolnictwa – Zachód ma nadprodukcję żywności, więc chce zniszczyć naszego chłopa, i robi to rękami zaprzedanych mu rządów.

Na równi z rządami winę ponoszą ci wszyscy mądrale, którzy w telewizji gadają o rynku i jego wymogach, i tylko ludziom w głowach mącą – przecież byle robotnik czy rolnik wiedziałby, że nie wolno tak rządzić, żeby ludziom żyło się ciężko. Miało być lepiej, a jest gorzej.

Obiekt tych ataków gniewnego ludu jest interesujący. Nie jest nim wróg klasowy, jakiś fabrykant, wyzyskiwacz – jest nim zdrajca narodu. Postać prosto z peerelowskich kampanii agitacyjnych – ktoś podły, podstępny, zaprzedany obcym, kto szkodzi Polsce, bo taką już ma naturę. Tacy właśnie nieustannie knuli przeciw ludowej ojczyźnie, przeciw narodowi, przeciw

http://sbc.wbp.kielce.pl/

socjalizmowi, i czynili to na zlecenie wrogów obozu postępu i pokoju, a w szczególności wrogów Polski itd.

Tu należałoby powiedzieć o kolejnym przykładzie naiwności opozycji. Kiedy to wszystko wypisywała „Trybuna Ludu", odczytywano rzecz jako komunikat o stanie determinacji władz w walce z przeciwnikami. Nikt nie uważał, że można te bzdury traktować jako informację o ludziach, ich celach i zamiarach. Tymczasem, jak widać, zapadało to w umysły właśnie jako informacja nie tylko o ludziach, ale też o naturze życia zbiorowego.

Stół nie całkiem okrągły...

Tak oto socjalizm, system oparty na marksizmie – niby-koncepcji naukowej analizy zjawisk i mechanizmów społecznych – wyuczył ludność postrzegać wszelkie zło, nieszczęścia nie jako zjawiska obiektywne, złożone, lecz jako dzieło jednostek wrogich, podłych, nienawistnych. Toteż trudy życia jawią się ludziom nadal jako efekt spisku i podstępu, za którymi czają się siły wiadome – Żydzi, Niemcy i Amerykanie. Groźba Rosji pojawia się w innej poetyce, w innych środowiskach i w innych sytuacjach. Dla niezadowolenia społecznego zarezerwowany jest tradycyjny zestaw wrogów PRL.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Nie tylko wróg jest ten sam, którego miała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Także wartości, którym ona rzekomo służyła, pozostały niezmienne – to przede wszystkim równość. Przeciętnego Polaka nie satysfakcjonuje równość wobec prawa, prawdziwa bowiem jest ta mierzona żołądkami. Nadal więc oczekuje on od państwa, że użyje swego aparatu po to, żeby dopilnować, by jedni nie wynosili się nad drugich. Dlaczego państwo ma to robić? A dlatego, że wiadomo, iż do pieniędzy nie sposób dojść w Polsce uczciwie, to znaczy ciężką pracą. Tymczasem kto dziś zarabia przyzwoicie? Jacyś handlarze, konsultanci, dyrektorzy spółek czy ludzie, którzy prawdziwą, uczciwą robotą nigdy się nie skalali. Bo ciągle większość jest przekonana, że liczy się tylko pot, trud fizyczny, produkowanie. Natomiast sprzedawanie, zarządzanie, myśl koncepcyjna, strategia, nowatorstwo żadną pracą nie są. Są przydatnymi zapewne usługami, ale oczywiście nie powinny być wynagradzane lepiej niż produkcja.

Inna wartość, do której jesteśmy przywiązani, to sprawiedliwość społeczna. Nie oznacza ona jednak tylko wyrównywania szans, wspierania grup słabszych, by mogły nadgonić dystans. Zgodnie z komunistyczną tresurą pragnienie sprawiedliwości społecznej ujawnia się na widok czyjegoś sukcesu i rodzi chęć ściągnięcia tego kogoś w dół, zrównania do wspólnego poziomu. W zbiorowe poczucie sprawiedliwości boleśnie uderza prywatyzacja. Za socjalizmu załogi puszczały mimo uszu partyjne slogany o tym, że są właścicielami środków produkcji. Dziś sprzedaż swej fabryki odczuwają niczym wyzucie z osobistej własności. „Prywatyzacja majątku narodowego" – jak najczęściej się mówi – boli nie tylko robotników, ale i – co może dziwne – chłopów. O ile bowiem robotników może niepokoić nowy zarząd, upowszechniające się nowe wymogi, o tyle rolnikowi powinno być raczej obojętne, kto będzie rządził w jakiejś fabryce, której on nie widział na oczy. Otóż prywatyzacja boli dlatego, że to, co było niczyje, nagle staje się czyjąś własnością; ktoś – nie wiedzieć dlaczego – ma więcej niż inni, zaczynamy się dzielić na tych, którzy mają, i tych, którzy nie mają.

Lata ugniatania świadomości zbiorowej nie tylko wbiły w umysły pewne kalki pojęciowe nasączone stosowną emocją – sprawiły także, że zjawiska nowe traktowane są wedle starych schematów.

Demokracja postrzegana jest jako ustrój, który miał wreszcie spełnić obietnice socjalizmu. Tymczasem nie tylko ich nie spełnia, a wprost przeciwnie – kolejne rządy znajdują tysiąc powodów, by nie realizować prawa do pracy, mieszkania, godnego zarobku, bezpłatnych świadczeń. Co waż-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

niejsze – demokracja okazała się niesprawna, ponieważ nie podejmuje oczywistych i właściwych decyzji.

Komunizm zostawił nam w spadku szczególne wyobrażenie o rzeczywistości – takie mianowicie, że istnieje jakaś miara pozwalająca rozpoznać interes ogólnospołeczny i podjąć jedynie słuszną decyzję. Banalna prawda, że życie zbiorowe jest pełne konfliktów i sprzeczności, a demokracja to sztuka ich godzenia, nie trafia do wyobraźni, bo zalega w niej przekonanie, iż konflikty są tylko między klasami, a całą resztę da się pogodzić, jeśli się tylko chce.

Drugim irytującym mankamentem demokracji okazało się to, że jest arogancka i nie liczy się z ludźmi. Ten zarzut powstaje każdorazowo przy spotkaniu przedstawiciela władzy z jakąkolwiek niezadowoloną, protestującą zbiorowością. W takiej sytuacji mandat woli społecznej uzyskany w wyborach opuszcza premiera, posła, ministra i przenosi się na gniewny lud. Bo kolektyw zawsze ważniejszy jest od jednostki. A zagniewany kolektyw nie bierze pod uwagę tego, że przedstawiciel państwa musi działać w ramach prawa. Ponieważ nie ma innego źródła prawa niż lud...

Doświadczenie, jakie Polacy zdobyli w zmaganiach z władzą ludową, jest takie, że państwo musi się ugiąć przed zdeterminowanymi robotnikami i chłopami, czyli przed Ludem pewnym swej racji. Państwo komunistyczne wobec demonstracji, strajków ustępowało, choć potem cichcem brało pomstę na poszczególnych osobach. Ostatecznie jednak wobec wytrwałego oporu okazało się bezradne.

Państwo demokratyczne jest w sytuacji trudniejszej. Mowy nie ma o tym, aby używało metod nieprawnych, a rzecz w tym, iż prawnych też użyć nie może. Bo ono również dziedziczy po czasie walki z komuną pewien szczególny stosunek do Ludu – co znaczy tyle, że grupa obywateli obwieszczających, iż są robotnikami lub chłopami, może bezkarnie okupować budynek, zablokować drogę, wywozić urzędników na taczkach, obrzucać urząd państwowy śrubami, jajami i obelgami. Natomiast grupa młodzieży, sklepikarzy czy ekologów jest w takich sytuacjach traktowana zgodnie z prawem. Czasem wydaje się, że dopiero teraz mamy Polskę ludową, czyli taką, w której przynależność do warstw niższych, pracujących fizycznie daje pewne przywileje prawne.

To, że zbyt często wybrane przedstawicielstwo ustępuje wobec presji tłumu, wskazuje na niejasność w rozumieniu tego, czym jest demokracja przedstawicielska. Skłonności do demokracji bezpośredniej stanowią pewnie dziedzictwo kultu masy, tłumów, jaki uprawiał komunizm. A czynił to, by

http://sbc.wbp.kielce.pl/

wykazać, że jednostka, jej prawa, jej fanaberie są niczym wobec siły rzesz pracujących. I zakodowało się nam, że tłum ma zawsze rację – nawet jeśli krzyczy głupstwa.

Ten niewesoły obraz wyłania się z gwaru publicznego, z tego, co mówią politycy, działacze, dziennikarze, zwykli ludzie, którym podstawiono mikrofon, bohaterowie demaskatorskich reportaży. Taki obraz przekazuje milionom telewizja. Jest to obraz ciągłych nieszczęść i dramatów oraz gniewu i oskarżeń. Można zadać pytanie: jak ma powstać demokratyczne państwo, skoro jego mieszkańcy zachowują się nie jak obywatele, ale jak ludność, która pragnie opieki i świadczeń, a jeśli ich nie dostanie, wpada w klasowy gniew? Nadto twierdzi, że nie ma żadnego wpływu na rzeczywistość, a zarazem co pewien czas żąda, by politycy przestali się kłócić i zaczęli załatwiać sprawy – najlepiej tworząc jedną wspólną partię. Jak ma powstać gospodarka rynkowa, skoro wokół słychać głównie protesty przeciw prywatyzacji, różnicom majątkowym, swobodzie gospodarczej? A pierwszymi żądaniami załóg fabryk, które popadły w kłopoty, są dotacja państwowa, zduszenie prywatnej konkurencji lub cło na konkurencyjny import?

Rzecz w tym, iż gołym okiem widać, że pytania te są bez sensu. Bo póki co, nasza demokracja funkcjonuje całkiem przyzwoicie, nawet – można powiedzieć – w sposób wybujały, jako że co rok fundujemy sobie jakieś wybory, a trudnym reformom nieustanna kampania wyborcza nie sprzyja. Mimo że nasze życie polityczne pełne jest męczących swarów, to przecież nikt – ani gen. Jaruzelski usuwany ze stanowiska prezydenta, ani tak niekonwencjonalny polityk jak Wałęsa, ani prawicowi populiści – nie próbował zakwestionować werdyktu wyborów, wyników gry parlamentarnej, porządku prawnego. Zasady te kontestują co prawda związki zawodowe, ale polega to na gadaniu, tupaniu, grożeniu – i niczym więcej. Związki nie sięgają po takie metody jak tumulty uliczne czy strajki generalne w poczuciu, że ludzie już tego nie poprą.

Mówiąc inaczej – napięcia i konflikty interesów rozwiązujemy w parlamencie, rządy zmieniamy bezboleśnie, prawo w zasadzie jest respektowane, a demokracja przecież stanowi tylko narzędzie, które do tego właśnie służy.

Nasz młody kapitalizm też nie ma się źle – uporał się ze wszystkimi brakami, stworzył wszelkie potrzebne i niepotrzebne usługi, ponad połowa zatrudnionych pracuje w sektorze prywatnym, który także rozwija się bujnie, jest o niebo wydatniejszy niż sektor państwowy, tworzy miejsca pracy, płaci podatki. Gwałtownie rośnie również konsumpcja – parokrotnie zwiększyła się liczba prywatnych samochodów, gospodarstwa domowe w 80–90% za-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

opatrzone są w dobra trwałe: kolorowe telewizory, lodówki, pralki. Prawie wszyscy dokonaliśmy takich inwestycji w ostatnich latach – w tych latach, w których Polska zmieniła się nie do poznania, a my spieramy się, czy na lepsze, czy na gorsze. W sporach tych najwyraźniejszy jest nieustający lament – wieczne pretensje, zdominowanie życia publicznego przez język komunistycznej propagandy z jej poetyką nienawiści, potępienia, demaskacji.

Powiedzmy zatem, że patrzenie na nowy ustrój pod kątem tego, jak zaspokaja on potrzeby ludności, jest już bez sensu, nie pozwoli niczego zrozumieć z tej olbrzymiej przemiany, jaka się dokonuje, bo jedni będą wskazywać nędzę bezrobotnych, drudzy wzrost luksusowego spożycia i nigdy się nie dogadają, czy jest lepiej, czy gorzej. To socjalizm miał zaspokajać potrzeby – normalny ustrój daje ludziom szanse rozwoju i aktywności. Toteż najważniejsze jest to, że nastąpiło wielkie odblokowanie – jakby odpadły klapy, które spłaszczały strukturę społeczną, siłą trzymały wszystkich na poziomie średnioniższym, a zarazem dusiły indywidualną i zbiorową energię, aktywność, pomysłowość, pracowitość – to wszystko, co społeczeństwom pozwala rozwijać się, żyć coraz lepiej. Powstaje zatem nowa struktura społeczna – rodzi się nowa warstwa średnia i wyższa. Ludzie, którzy zabudowują miejsce na górze, rekrutują się ze wszystkich grup społecznych – wychodzą z nich, porzucając etat w fabryce, gospodarstwo, licho płatną posadę na uczelni, w szkole, w szpitalu. Podejmują próbę indywidualnego zdobycia pieniędzy, pozycji, znaczenia. Tworzą nowe oznaki sukcesu i prestiżu, często dosyć nuworyszowskie i nachalne, jak luksusowy samochód, dom w strzeżonym osiedlu, rezydencja z danielami.

A ci, którzy pozostają – robotnicy, chłopi, część inteligentów, rzemieślnicy, żyją – jedni marniej, drudzy dostatniej niż za Polski Ludowej, ale niezależnie od tego czują się gorsi, przegrani, bo nawet nie potrafią stanąć do rywalizacji o miejsce na górze. Tęsknią więc za czasem, gdy władze dbały o to, by ludzie podobnie żyli i podobnie zarabiali, by nikt się nie wyrywał ponad resztę, nie próbował być lepszy, bogatszy. Chcą, żeby było sprawiedliwie jak kiedyś, żeby – jeśli się poprawia – to wszystkim, bo jedyny awans sprawiedliwy to awans zbiorowy.

Dla tego rozgoryczenia, lęku, że zostanie się na dole, że i dzieciom będzie trudniej się wydźwignąć, jest gotowy język – język gniewnego egalitaryzmu, który komuna wbijała ludziom do głów przez dziesięciolecia. Dziś ożywa on, bo jest po temu bolesny powód. Należy zrozumieć lęk przed byciem kimś gorszym, komu się nie udaje, kto się w nowych czasach nie sprawdza.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Więcej – należy rozumieć lęk chłopów i ich dzieci, które stanowią dziś klasę robotniczą, przed powrotem podziałów na tych, którzy posiadają, i tych, którzy u nich pracują. Kwestia chłopska, która zatruła naszą historię, może znów odezwać się czkawką. Bo argumenty ekonomiczne łatwo przegrywają z rodzinnym wspomnieniem o tym, jak przed dziedzicem zawsze trzeba było zdjąć czapkę i jak pan wybatożył dziadka, który był fornalem. Problem bowiem nie w tym, że ludzie protestują, szukają winnych i nie w tym, że operują dawnymi pojęciami, choć to utrudnia im zrozumienie rzeczywistości. Problem w tym, że ich protest, skarga nie spotyka się z racjami drugiej strony.

Rządzący odparowują zarzuty, mówiąc mniej więcej tak: „Macie rację, bezpieczeństwo socjalne, darmowa nauka, bezpłatne lecznictwo, dobre zarobki to wspaniałe rzeczy, tylko niestety nas na to nie stać, o wiele bogatszych na to nie stać". Jakby nie mieli śmiałości powiedzieć ludziom wyraźnie: albo–albo. Albo równość, której państwo pilnuje, tłumiąc wszelkie próby wybicia się, i tym samym niszczy inicjatywę, kreatywność, pracowitość, czyli w efekcie bieda i kolejki. Albo wolność, czyli aktywność, rozwój, produkcja – okupione nierównością.

Ci, którzy już skorzystali z możliwości, jakie dała wolność (jedna czwarta? jedna trzecia społeczeństwa?), nie potrafią przeciwstawiać się egalitarnej, klasowej, antykapitalistycznej, antyprywatyzacyjnej retoryce. Może nie stali się jeszcze – jak by to powiedział Marks – klasą dla siebie, może nie czują się pewnie i wolą raczej siedzieć cicho niż polemizować z tymi, którzy sobie nie radzą. A może czują się nieswojo ze swymi sukcesami i dochodami, kiedy wokół wyraźnie widać i nędzę, i niedostatek, a nie są one – jak za PRL – ciche i zawstydzone, tylko donośne, roszczące i oskarżające.

Zaradność i bogactwo nie miały w Polsce dobrych notowań, i to nie tylko za komunizmu. Po pierwsze, katolicyzm widział w bogactwie przeszkodę do zbawienia i nigdy, w odróżnieniu od protestantyzmu, go nie nobilitował. Po drugie, od 200 lat prawie każde pokolenie brało udział w narodowych zrywach, a płaciło się za to głową, wolnością i majątkiem. Majątek należało stracić dla narodowej sprawy, jeśli zaś ktoś go zachował – znaczy nie patriota. A gdy przyszedł socjalizm, człowiek zamożny okazał się wrogiem.

W naszej zbiorowej świadomości musi dokonać się przełom – zaradność, sukces, zamożność muszą zdobyć pozytywną konotację, muszą stać się wartościami oczywistymi. Nie dlatego jednak, aby bogatym było wygodniej i aby biedni stracili swą centralną pozycję w naszej zbiorowej świadomości, ale dlatego, że państwo demokratyczne, obywatelskie to nie tylko takie,

http://sbc.wbp.kielce.pl/

w którym jednostka ma zagwarantowane wszelkie prawa ludzkie i polityczne. To także takie państwo, w którym może ona swobodnie wykorzystywać swe umiejętności, talenty, pracowitość. To zaś, że jej wysiłek i praca są potrzebne zbiorowości, uważane jest za rzecz oczywistą. A człowiek – jako istota egoistyczna – mobilizuje się, wysila wtedy, gdy coś z tego ma. Coś, czyli pieniądze, sławę, uznanie. I właśnie o to chodzi, by te znamiona sukcesu zyskały znów społeczną akceptację. Bo komunizm ją zniszczył – tylko partia mogła być szafarzem dóbr; próba zdobycia ich inną drogą była czymś nagannym i władza najchętniej mobilizowała przeciw temu społeczną zawiść.

Stawać się obywatelem zatem to – po pierwsze – uznać, że nie jest się cząstką zbiorowości lepszą, gdy kolektyw słuszny (robotniczy na przykład), mniej zaś wartościową, gdy kolektyw pośledni (usługi lub rzemiosło). To uznać, że każdemu z nas przysługują pełne prawa jako osobie ludzkiej oraz że nasze życiowe szanse zależą przede wszystkim od nas samych.

Po drugie, trzeba porzucić postawę wiecznego petenta państwa, który czegoś się doprasza, utrudzonego pracownika, któremu się należy, rozżalonego dziecka, któremu obiecano, a nie dotrzymano. Nieprawdą bowiem jest, że państwo nam daje, opiekuje się nami, zabezpiecza nas. Jest dokładnie na odwrót – to my dajemy państwu pieniądze.

Na państwo powinniśmy zatem patrzeć jak na instytucję powstałą ze scedowania przez obywateli części praw na rzecz dbania o cele wspólne, o bezpieczeństwo, o przyszłość. Tak, by ludzie mogli się zająć przede wszystkim swoimi sprawami. Na te cele obywatele przekazują swe pieniądze, płacąc podatki, w wyborach zaś wyłaniają ekipę, która ma tymi pieniędzmi gospodarzyć.

W Polsce możemy obserwować ciekawą fazę przejściową: całkiem przyzwoicie działają instytucje demokratyczne, gospodarka w większości przestawiona została na rynek, ludzie coraz lepiej odnajdują się w nowych warunkach, ale świadomość zbiorowa jest socjalistyczna, wspólny język, którym opisujemy świat i którym porozumiewamy się w tych nowych warunkach – pełen komunistycznych pojęć i emocji. Słowem: baza się zmieniła, a nadbudowa trwa.

Dokonuje się oczywiście wysiłku, aby zmienić myślenie – tłumaczy się, że wartość towaru mierzy się nie wylanym potem, ale ceną rynkową; że demokracja to nie samowola, wyrażająca się w tym, iż lokatorzy mogą przegłosować wysiedlenie sąsiada, a rodzice usunięcie ze szkoły dziecka z AIDS, bo żaden kolektyw nie może odebrać jednostce jej praw; że prostymi

http://sbc.wbp.kielce.pl/

zakazami i nakazami problemów się nie rozwiąże; że Polska jest biednym, zacofanym krajem, którego nie stać na spełnienie obietnic komunizmu i który z biedy musi się wygrzebać własnym wysiłkiem. I wreszcie, że budżet państwa powstaje wyłącznie z pośrednich i bezpośrednich podatków. Że nie jest tak, jak wmawiano nam przez lata, iż państwo stanowi źródło wszelkich dóbr i dzieli je między nas, ważąc potrzeby i dokonując tego w jedynie słuszny sposób.

Te tłumaczenia niewiele pewnie by dały, gdyby nie to, że od paru lat wszyscy płacimy podatki. Świadomość podatkowa szybko uzmysławia, że wszelkie roszczenia, żądania, postulaty, które tak ochotnie różne grupy wysuwają wobec państwa – a którym na ogół chętnie byśmy odruchowo przyklasnęli – trzeba by pokryć z naszej kieszeni. I coraz bardziej dociera do nas, że lepiej sprzedać zakład cudzoziemcowi niż brać na swe utrzymanie jego załogę; lepiej posadzić las tam, gdzie do nieudolnego państwowego gospodarstwa rolnego wiecznie należałoby dopłacać.

Rzadko pamięta się o tym, że poczucie obywatelskie budowało się w historii właśnie na świadomości podatkowej. O prawo do współdecydowania w państwie walczyli ci, którzy łożyli na jego utrzymanie.

Z zasady „nie ma opodatkowania bez przedstawicielstwa" zrodził się angielski parlamentaryzm. Opierając się na tej samej zasadzie, zbuntowały się angielskie kolonie w Nowym Świecie i tak powstały Stany Zjednoczone ze swym wzorcem budowania demokracji od dołu. Rozbój podatkowy leżał u podstaw rewolucji francuskiej. Leżał też u podstaw szlacheckiej anarchii, która zgubiła Polskę. Ale nawet w krajach, które z opóźnieniem wychodziły z feudalizmu – i bardzo skąpo przydzielały prawa wyborcze, rezerwując je dla warstw wyższych – oczywiste było, że ci, którzy płacą podatki, jak zamożny wieśniak czy bogata wdowa, powinni mieć prawo głosu. Podatek zatem tworzy obywatela, daje mu poczucie odpowiedzialności za państwo i współuczestnictwa w jego sprawach.

Twierdzenie takie absolutnie jednak nie przystaje do naszych polskich wyobrażeń o relacjach jednostka – państwo. Po pierwsze, państwo, ojczyzna, naród zlewają się nam w jeden twór, wobec którego mamy tylko zbiorowy obowiązek. Brak własnego państwa sprawił, że od 200 lat należało o nie walczyć, dla niego ginąć, cierpieć, ponosić wszelkie ofiary. A pół wieku temu wmówiono nam, że dla państwa ludowego trzeba pracować, wykonywać 300% normy, przekraczać plany, dawać mu produkcję i przynosić plony – w zamian za wikt i dach nad głową. Inaczej mówiąc: od 200 lat zabieganie o swoje, o rodzinę, o dobytek było czymś dwuznacznym, chwi-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

lami nawet – w momentach historycznych zmagań o niepodległość – czymś nagannym. A za socjalizmu stało się po prostu postawą karygodną. Olbrzymia większość społeczeństwa, która to jednak robiła, miała poczucie dyskomfortu – żyła w schizofrenii, z jednej strony potakując patriotycznym powinnościom czy nawet je akceptując, z drugiej zaś krzątając się wokół swoich spraw. Najpierw zatem historia, a potem niewydarzony ustrój stawiały nam wymogi sprzeczne z naturalnymi psychicznymi predyspozycjami.

Dziś mamy szansę przekreślić tę wieczną antynomię między prywatą i dobrem wspólnym. Polsce nic teraz nie grozi, a jej przyszłość, bezpieczeństwo wymagają przede wszystkim gospodarczego rozwoju, czyli wysiłku i pracy. Ludzie zaś naprawdę dobrze i wydajnie pracują dla siebie. Toteż na świecie dawno już odkryto, że zasobność państwa buduje się zasobnością obywateli. Nadszedł zatem stosowny moment, by powiedzieć sobie, że zajmując się swoim życiem, swoją rodziną, swoją pracą, nie zaniedbujemy dobra publicznego, lecz wręcz przeciwnie – im człowiek więcej i lepiej pracuje, tym więcej ma i większy zapłaci podatek. Im więcej zaś będzie łożyć na utrzymanie państwa, tym baczniej będzie się przyglądać, jak owoc jego pracy jest wykorzystywany. A to buduje postawy propubliczne i obywatelskie, którym w demokracji sprzyja tzw. trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe.

Można zatem powiedzieć, że warunki do bycia obywatelami są spełnione – żyjemy w demokracji, mamy liczne sposoby wpływania na swoje państwo, płacimy podatki. Na przeszkodzie stoi nam jednak utrwalona kondycja petenta państwa–wszechmocnego molocha. A ściślej mówiąc: dziś jest to rola zirytowanego petenta państwa, które już molochem nie jest, nawet postraszyć nie może, raczej przeciwnie – cofnie się, kiedy nań tupnąć, ale nie chce dać tego, co niegdyś naobiecywało. Być może, gdy wreszcie uwierzymy, że te obietnice były utopią, mrzonką i że nasze życie zależy przede wszystkim od nas samych, zmienimy kondycję petenta swego państwa na rolę obywatela.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Jadwiga Kołodziejska

KARTOFEL, KOMPUTER I BIBLIOTEKA

Podczas jednej z licznie ostatnio organizowanych konferencji usłyszałam, że dzisiejsza bibliotekarka „uciera nosy maluchom, gra na flecie i tańczy z emerytami". Tę lapidarną acz świetnie oddającą zmiany w pracy bibliotecznej charakterystykę przypomniałam sobie w czasie jubileuszowego spotkania w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Sieradzu. Ani się obejrzałam, kiedy – zamiast dyskutować o literaturze, popularności Whartona czy Gretkowskiej – dzieliłam troski dyrektorki Zofii Sobczak o ziemniaki, których przyjęcia odmówiła Białoruś, co oczywiście fatalnie wpłynie na dochody sieradzkich rolników i pośrednio ograniczy napływ gotówki do budżetów gminnych. „Nieba bym przychylił bibliotece – zapewniał dyrektorkę jeden z wójtów – ale dziś właśnie musiałem zwolnić z podatku trzech gospodarzy, a to już znaczy parę groszy mniej w budżecie". Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Sieradzu jest już jedną nogą w XXI w. Zamiast grzebać w katalogu kartkowym, 5500 dorosłych czytelników i 3500 dzieci wystukuje samodzielnie zamówienia na klawiaturze komputera. I idzie im to świetnie. Rejestracja, wypożyczenia, ustalanie terminów zwrotu – wszystko to także dokonuje się komputerowo. Gdzieś znikły brudne karty czytelnika i bibliotekarki wcale za nimi nie tęsknią. Wspólnie z wojewodą, panem Janem Rysiem, snują plany zorganizowania informacji rynkowych dla rolników. Ot gospodarz, co ma kurzą fermę, dowie się przez bibliotekę gminną (tam już też są komputery!), ile się płaci za jajka w Łowiczu, Łodzi czy Kutnie. Myśli się o zdobyciu pieniędzy na dalszą komputeryzację bibliotek publicznych z Agencji Rynku Rolnego albo innej instytucji zainteresowanej postępem w rolnictwie, tak żeby poszerzać usługi informacyjne bibliotek z rzeczywistym, a nie wydumanym pożytkiem dla podatnika i użytkownika.

Tak to, włócząc się po kraju na łaskawe zaproszenia dyrektorów bibliotek wojewódzkich, miałam okazję przekonać się, jak bardzo zmieniły się w ciągu ostatnich siedmiu lat biblioteki publiczne oraz ich bliższe i dalsze otoczenie. Coraz mniej jest bibliotekarzy oczekujących decyzji z centrali, coraz więcej zaś takich, którzy dostrzegają związek między kartoflami, komputerem oraz importem i potrafią wyciągnąć z tego wnioski i obrócić je na korzyść swo-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ich placówek. Coraz wyraźniej widzi się zależność między dochodami i wydatkami budżetów samorządowych, w których mieszczą się środki na utrzymanie bibliotek. Po prostu uczymy się myślenia w kategoriach ekonomicznych, choć czasami przychodzi nam to z trudem.

Niewątpliwą nowością jest to, że stopniowo godzimy się ze zróżnicowaniem naszego społeczeństwa. Zaczynamy rozumieć, że ludzie się różnią nie tylko poglądami politycznymi i światopoglądowymi, ale także statusem materialnym. Potoczne obserwacje i rezultaty badań społecznych, w tym również badań czytelnictwa, dostarczają aż nadto dowodów, jak rozmaicie manifestuje się uczestnictwo w kulturze, jak odmienne są zainteresowania lekturowe. Wokół nas słychać lament nad końcem epoki romantycznej, nad rozpadem tradycyjnych wartości i zagrożonym poczuciem tożsamości, nad niemożnością wypracowania jakiegoś ładu moralnego, który byłby wspólny dla wszystkich. W tych stwierdzeniach jest oczywiście wiele prawdy, ale nie sposób wskazać epoki historycznej, od starożytności poczynając, poprzez średniowiecze i wiek XIX, w której nie narzekano by na upadek obyczajów, krnąbrność młodzieży i lekceważenie tradycyjnych wartości. Ta różnorodność, której jesteśmy świadkami we wszystkich dziedzinach życia, a zwłaszcza w kulturze, nie wydaje się jednak – jak sądzą niektórzy – czymś w rodzaju końca świata. Wołanie, jak to czyni Marcin Król, żeby Polskę jak najszybciej przejęli ludzie młodzi, świadczyć może jedynie o nieporadności w rozumieniu zachodzących procesów ludzi średniego i starszego pokolenia[1]. Chyba że młodość kojarzy się Królowi z niewinnością i jakąś szczególną naturalną mądrością. Tak jakby zapomniał on, że młodzi, gdy przejmowali – a raczej zdobywali – władzę, częściej jawili się wilkami niż puszystymi barankami. Tak więc zamiast biadolić, wypada zastanowić się, jak tę różnorodność wykorzystać dla dobra wspólnego. Dla bibliotekarzy jest to okazja do zastanowienia się nad tym, co z bibliotekarskich tradycji zachować, a co zmienić. Doroczne spotkania w ramach Forum Czytelniczego są skromną próbą zmierzenia się z problemami kultury masowej, której czytelnictwo stanowi integralną część. U podstaw tego pomysłu leży współpraca środowisk naukowych ze środowiskiem bibliotekarskim.

Żeby cokolwiek ulepszyć, trzeba dokładnie i wnikliwie rozpoznać grunt, często w najdrobniejszych szczegółach. Wiedzą o tym bibliotekarze komputeryzujący swoje biblioteki. Znacznie trudniej organizować pracę placówek w sytuacji, gdy jednostka – uzyskawszy wolność dokonywania wybo-

[1] M. Król: *Bójmy się siebie*. „Gazeta Wyborcza" 1996 nr 130.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

rów lektur – zgłasza pod adresem biblioteki publicznej swoje dezyderaty. Jak bowiem pogodzić tradycyjnie przypisywane tejże bibliotece zadania oświatowe, wychowawcze, estetyczne ze zgłaszanymi najczęściej potrzebami rozrywkowymi? Jak rozstrzygnąć ten dylemat i na rzecz jakiej książki, kiedy permanentnie brakuje pieniędzy na zakupy nowości? Co jest ważniejsze: doraźne zadowolenie czytelników, że mogą pożyczać kryminały, harlequiny i sensację, czy też perspektywiczne widzenie biblioteki jako lokalnego ośrodka wspomagającego budowanie demokratycznego ładu i społeczności otwartej na innych i – szerzej – na świat? Wręcz nie wypada mówić o społeczeństwie obywatelskim, ponieważ jest ono odmieniane przez wszystkie przypadki na niezliczonych konferencjach krajowych i zagranicznych oraz opisywane w tysiącach książek i artykułów – tak jakby było wielkim balonem, który wzniesie się nad krajem, rozsypując słodkie pierniczki. A już przecież Okudżawa śpiewał, że dla wszystkich nie starczy i tak. Nie starczyło więc tych pierniczków mieszkańcom Mławy, którzy pogonili Cyganów, duchownym w Przemyślu, którzy ogłuchli na decyzję papieską i nie oddali świątyni grekokatolikom, ludziom w Laskach, obrzucających kamieniami schronisko dla chorych na AIDS, mieszkańcom jednej z dzielnic Krakowa, którzy oprotestowali budowę hospicjum dla obłożnie chorych, warszawiakom wznoszącym na ulicach stolicy haniebne okrzyki „do gazu" pod adresem tych, którzy go cudem przed półwieczem uniknęli... Budowania demokratycznego ładu, poszanowania inaczej myślących czy choćby wyglądających nie zapewni się za pomocą dekretów, zarządzeń, a nawet konstytucji, jest to bowiem mrówcza praca, którą trzeba podjąć w każdej wsi, każdym miasteczku, każdej dzielnicy wielkiego miasta. Jakaś część tego mozołu przypada bibliotekom publicznym. To w bibliotece przecież spotykają się ludzie, wypowiadają swoje opinie, formułują poglądy, przekonują wzajemnie, uczą się przyznawać rację innym – w sumie tworzą ważny ośrodek opiniotwórczy. Na potrzebę przebudowy infrastruktury instytucjonalnej kultury, która nie zmieniła się, mimo iż (począwszy od 1989 r.) całe otoczenie jest już zupełnie inne, zwracał uwagę Bogusław Sułkowski[2]. Byłabym jednak ostrożna w próbach dokonywania zmian od góry. Po prostu dlatego, że wiele przemawia za tym, iż obywatele chcą utrzymać np. biblioteki publiczne, ponieważ zakorzeniły się one w różnych środowiskach i są uważane za przydatne i pożyteczne. Nie ma racji Piotr Sarzyński, prze-

[2] B. Sułkowski: *Kultura polska w trzy lata po uwolnieniu od cenzury.* „Przegląd Humanistyczny" 1994 nr 5 s. 109–124.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ciwstawiając biblioteki – jako instytucje czasu minionego – różnym zespołom teatralnym i tanecznym, jako bardziej odpowiadającym współczesnym zapotrzebowaniom[3], są to bowiem instytucje nieporównywalne i niekonkurencyjne. Nie mówiąc już o tym, że bez książki nie sposób ukończyć szkoły, choć oczywiście sztuka kształcenie czyni bogatszym. Niektórzy przedstawiciele samorządów radzi by dla oszczędności połączyć bibliotekę publiczną ze szkolną albo stworzyć jeden ośrodek kultury w gminie. Są to zapędy centralizacyjne rodem z PRL, kiedy władza gminna chciała mieć wszystko razem i pod jedną dyrekcją. To stąd wywodzą się gminne ośrodki kultury. W praktyce często taki ośrodek tworzyły biblioteka i remiza strażacka, a na jego czele stał dyrektor, którego główną kwalifikacją była przynależność partyjna. Teraz już nie czas na takie organizowanie życia kulturalnego, bo niszczy ono w zarodku indywidualne inicjatywy. Jednakże chociaż dużo się w ostatnich latach zmieniło, znane są mi przypadki udzielania wciąż jeszcze nagany bibliotekarce, która zorganizowała ciekawą wystawę czy spotkanie w swojej małej bibliotece na osiedlu bez uzgodnienia z hierarchią urzędniczą od kultury. Trzeba dużej odporności, żeby się nie poddać i nie dać zastraszyć. Publicyści bacznie obserwują działania urzędów centralnych i im przypisują zapędy do dyrygowania i kontrolowania. Tymczasem to w gminie i małym mieście – pod nowymi hasłami i szyldami, również samorządowymi – kwitnie centralizacja w najgorszym stylu z poprzedniej epoki, niszcząc w zarodku próby odbudowania kulturalnej tkanki społecznej. Te centralizacyjne zapędy niektórzy wyssali z mlekiem matki, toteż duch centralizacji kołacze się na prowincji i utrudnia budowanie różnorodności, bez której nie ma szans dokonywania wyborów. W ubogiej II Rzeczypospolitej w niejednej biednej wsi działały trzy konkurujące ze sobą biblioteki: jedną prowadziły „Wici", drugiej patronował Związek Młodzieży Katolickiej, a trzecia podlegała samorządowi. Każda z nich powiązana była z określoną opcją światopoglądową i polityczną i zgodnie z nią popularyzowała bądź to *Kordiana i chama* Kruczkowskiego, bądź żywot św. Genowefy, bądź też Kadena-Bandrowskiego i Nałkowską. Owa możliwość dokonywania wyborów, traktowania tych instytucji jako swoich sprzyjała samodzielności myślenia i wyprowadzała wieś z opłotków w szerszy świat, pozwalała na uczestniczenie w kulturze narodowej i identyfikację z różnymi ideami o uniwersalnym wymiarze.

---

[3] P. Sarzyński: *Stolica na prowincji*. „Polityka" 1996 nr 19.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Obecnie bibliotekarzy opadli czarownicy i szamani. Jedni mówią o „globalnej wiosce", inni bredzą o „małych ojczyznach", ślepi na drugą już w ciągu ostatniego półwiecza rewolucję, która powoduje zmiany strukturalne, polegające na przemieszczeniach ludności na niespotykaną w historii skalę. Daleko nam do stabilizacji i nieprędko będziemy, jak Szwajcarzy, kultywować swoją lokalną tradycję. Niepewność indywidualnego i grupowego losu daje o sobie znać przy różnych okazjach. Według raportu Instytutu Kultury młodzi kończący szkołę podstawową w niewielkim stopniu wiążą swoją przyszłość z miejscem zamieszkania: 23% chciałoby przenieść się do większego miasta, a 17% wyjechać za granicę. Tę mobilność przestrzenną, tak typową dla społeczności amerykańskiej i krajów zachodnich, można by uznać za zjawisko normalne, gdyby nie towarzyszyła jej bierność kulturalna. Prawie połowa badanej młodzieży (45%) nie deklaruje żadnych potrzeb w tym względzie, a jeżeli już ma jakieś życzenia, to dotyczące rozrywki, głównie dyskotek i zabaw. Oznacza to, że młodzi ludzie, przenosząc się do większych miast, przeniosą ze sobą również tę kulturalną bierność, nikłe aspiracje i zainteresowanie tym, co się wokół nich dzieje. Nie wyjdą poza telewizję, wideo i dyskotekę, może kolorowy magazyn. Samoodtwarzanie się grupowych obyczajów w dziedzinie kultury źle wróży zarówno gospodarce, jak i polityce. Bez ciekawości świata, bez zadawania sobie pytań o cele i sens życia można tylko powielać stereotypy lub powiększać krąg osób „bez własnego zdania" na każdy temat. A jak wskazują liczne sondaże, tacy niezdecydowani stanowią 20–30% ogółu społeczeństwa.

Biblioteki publiczne (nie wszystkie oczywiście) próbują odnaleźć się w nowej rzeczywistości gospodarczej i kulturowej. Na przykład w 1990 r. Książnica Pomorska zorganizowała u siebie – dzięki wsparciu finansowemu Funduszu „Know How" – Ośrodek Informacji Biznesowej i już w 1991 r. nawiązała współpracę z bibliotekami angielskimi w hrabstwie Dorset, co umożliwiło jej dostęp do brytyjskiej sieci tego typu informacji. Obecnie Ośrodek służy ludziom prowadzącym własny biznes, przedsiębiorstwom, instytucjom, studentom. Udzielane informacje i udostępniane materiały idą już w setki, a odwiedziny – w tysiące.

Niektóre biblioteki wychyliły się w szeroki świat. Jako przykład może posłużyć Wojewódzka Biblioteka Publiczna „Pod Atlantami" w Wałbrzychu. Opracowała ona i realizuje projekt edukacji interdyscyplinarnej pod nazwą „W Zjednoczonej Europie". Utworzyła w szkołach podstawowych, średnich i bibliotekach publicznych 30 klubów zrzeszających około 900 osób, organizuje obozy językowe, wyjazdy do zaprzyjaźnionych Domów Europy, spot-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Jadwiga Kołodziejska w centrum uwagi mediów

kania i konferencje z udziałem znanych na świecie polityków i działaczy, takich jak: Zbigniew Brzeziński, Pierre Martin, Leszek Kołakowski, Andrzej Harasimowicz. Wyrazem uznania dla aktywności Biblioteki było nadanie jej statusu Domu Europy powiązanego z siecią europejską[4].

Czy taka aktywność byłaby do pomyślenia przed 1989 r.? Dziś nikt nie wydaje na nią pozwolenia, nie próbuje przeszkadzać, nie wzywa organizatorów, by się tłumaczyli, o co im chodzi z tą Europą.

Z materiałów prezentowanych podczas Europejskiego Forum Bibliotekarzy: „Biblioteki publiczne w Polsce i na świecie" w Warszawie (23–25 maja 1995) wynika wyraźnie, że biblioteki uzyskały ogromną samodzielność, że odchodzą od sztampy i rutyny. Na przykład Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Oświęcimiu stara się przybliżyć swoim czytelnikom kulturę innych krajów: Japonii, Szwecji, Litwy, Izraela. Organizuje spotkania z pisarzami tych krajów, wystawy książek, czytanie bajek, umożliwia nawią-

[4] A. Tyws: *Informacja na temat realizacji przez Bibliotekę „Pod Atlantami" w Wałbrzychu interdyscyplinarnych projektów edukacyjnych.* W: *Europejskie Forum Bibliotekarzy. „Biblioteki publiczne w Polsce i na świecie".* Warszawa 1995.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

zywanie kontaktów listownych między rówieśnikami. Biblioteka ta chce być placówką rodzinną, miejscem integracji różnych środowisk: nauczycielskiego, bibliotekarskiego i rodzicielskiego. Bibliotekarka pokazująca małym czytelnikom książkę japońską i zachęcająca ich do fantazjowania na temat zawartych w niej ilustracji uświadamia im nie tylko inność alfabetu, ale również obyczaju – obchodzonych świąt czy zabaw rówieśników w tym dalekim kraju. Powie ktoś, że równie dobrze można obejrzeć film o Japonii czy Izraelu w telewizji, ale przecież telewizja nie porozmawia z dziećmi, nie pobudzi ich wyobraźni i ciekawości tego, co odległe i po prostu odmienne. Wiadomo, że otwartość i życzliwość dla innych nie są dziedziczne, ale formują się w długim i żmudnym procesie wychowawczym. Podobnie jak lojalność, wdzięczność czy gotowość niesienia pomocy poszkodowanym. Do tego procesu, przecież nie zawsze wieńczonego powodzeniem, włączyła się Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Katowicach, która stara się pomagać osobom niepełnosprawnym i ludziom starszym, organizując dla nich festiwale twórczości plastycznej i literackiej oraz imprezy integrujące dzieci zdrowe z dziećmi specjalnej troski. Z kolei Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku ułatwia mniejszości białoruskiej dostęp do książki w rodzimym języku – w dobrze pojętym interesie zarówno społeczności lokalnej, jak i w szerszym, perspektywicznym wymiarze. Chodzi o to, aby możliwie wcześnie, bez przymusu, podczas zabawy, dziecko uświadomiło sobie, że społeczność, w której żyje, jest zróżnicowana i że cygański, białoruski czy niemiecki chłopiec lub dziewczynka są równoprawnymi członkami tej zbiorowości – podobnie jak staruszka, dziecko z zespołem Downa, osoba poruszająca się na wózku inwalidzkim. Prawda, że są to działania na niewielką skalę, najczęściej w granicach jednej wsi, osady czy małego miasteczka, że zależą od pomysłowości bibliotekarek, że się je organizuje ubożuchnymi środkami, bo stale brakuje pieniędzy. Ważne jest jednak, że to właśnie bibliotekarze, a nie urzędy centralne podejmują takie inicjatywy. Wolno pomarzyć, że dzięki nim kilka osób zrezygnuje ze stereotypów, zachowa zdrowy rozsądek i nie da się skłonić do niegodnych zachowań przez tych, których zaślepia nienawiść.

Na koniec wypada podkreślić zasługi gospodarzy tej imprezy. Nasze trzecie z kolei spotkanie pod nazwą Forum Czytelnicze, na którym dochodzi do wymiany poglądów przedstawicieli środowiska naukowego, bibliotekarzy i wydawców, jest odważnym przedsięwzięciem i – co tu kryć – potrzebnym dla wszystkich tych środowisk. Pierwsze Forum, zorganizowane w 1994 r. w Bibliotece Narodowej, było próbą daleką od naszych oczekiwań. Już wte-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

dy zapadła decyzja, by przenieść się w Polskę, do ludzi, którzy mają najwięcej do powiedzenia i z którymi warto uczyć się wspólnie, jak żyć w nowej rzeczywistości kulturalnej.

Nie ma tu gotowych recept ani modeli, które można by przejąć. Każdy kraj cechuje odrębność kulturalna, która sprzyja lub nie powstawaniu bibliotek. Na całym jednak świecie biblioteki mają coś wspólnego – umożliwiają mianowicie przekroczenie bariery ograniczoności przestrzennej, kulturowej, politycznej, religijnej, gospodarczej. Tak było w starożytności, średniowieczu i tak jest do dziś. Dzięki bibliotekom powszechnym, ludowym, oświatowym i publicznym w XIX w. polscy chłopi, robotnicy i rzemieślnicy mogli przekroczyć granice swoich zamkniętych społeczności lokalnych, dowiedzieć się o otaczającym ich szerszym świecie, upomnieć o przynależne im prawa, przyjąć kulturę narodową jako własną i w konsekwencji poczuć się Polakami. „Czytanie książek – pisze Wincenty Witos – przykłady w nich podawane działały niesłychanie silnie na moją młodą wyobraźnię. Z jednej strony czułem się powołanym do spełnienia jakichś nieokreślonych jeszcze zadań, z drugiej widziałem się małym, upokorzonym nędzarzem, który tylko z łaski innych może korzystać ze skarbów wiedzy, a swoje młode życie musi poświęcić ciągłej gonitwie za chlebem".[5] Ten przyszły wybitny polityk i premier rządu polskiego czytał nie tylko dla wiedzy, której nie mógł z braku pieniędzy zdobyć w szkole. W jego lekturach, a czytał Kraszewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Konopnicką, Reja, Modrzewskiego, Skargę, Paska, Przybyszewskiego, z obcych zaś Tołstoja, Zolę i Jokaja, wyrażała się niezgoda na biedę i bezradność chłopskiego stanu, na ludzką i społeczną niesprawiedliwość, na brak oświecenia i powszechną ciemnotę. Wyklinany z ambony, Witos nie wyrzekł się prenumeraty „Przyjaciela Ludu", a po rozgrzeszenie pojechał aż do Krakowa. Dzięki oczytaniu mówił i pisał klarowną polszczyzną, był również znakomitym mówcą. Dla wielu współczesnych polityków i działaczy nadal pozostaje niedoścignym wzorem.

Przykład ten dowodzi, iż to, co się dzieje w najmniejszej nawet bibliotece, może wydać owoce dopiero w przyszłości. Rozumiał to dobrze przewodniczący Rady Miejskiej w Końskich, który mimo wysokiego bezrobocia w mieście wspomagał Bibliotekę Miejską, przeznaczając wolny grosz na zakup książek dla dzieci. Potrafił przekonać radnych, że wydane na ten cel pieniądze są inwestycją w przyszłość dzieci, które trafią do dobrych szkół

[5] W. Witos: *Moje wspomnienia.* Warszawa 1981.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

i uzyskają lepszą pracę. Kilometr nowej drogi, oczyszczalnia ścieków czy zakup nowości wydawniczych dla biblioteki – to dylematy niejednego burmistrza i wójta, których trudno nie rozumieć. I w takich właśnie sytuacjach na wagę złota okazuje się polityczny talent bibliotekarza. Wciąż jeszcze bowiem zbyt często spotykamy się z protestami, zbieraniem podpisów czytelników i innymi równie nieskutecznymi działaniami. A tu trzeba się uczyć sztuki argumentowania, przekonywania, pozyskiwania sojuszników. I niektórzy już to potrafią. Pamiętajmy, że prawdziwy, szanujący się taternik nigdy nie chodzi na skróty. Wedle prostej zasady, że jest to nieopłacalne, a i kończyny można połamać.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Katarzyna Wolff

PO CO BADANIA CZYTELNICTWA?

KILKA REFLEKSJI BIBLIOTEKARZOM POD ROZWAGĘ

Czy warto od czasu do czasu poświęcić nieco uwagi wynikom badań czytelnictwa? Nie ukrywam, że na pytanie to moja odpowiedź brzmi „tak" i jeszcze raz „tak". Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak tylko spróbować przekonać Państwa o niektórych przynajmniej pożytkach płynących z w miarę systematycznego śledzenia wyników sondaży poświęconych tej problematyce.

W literaturze przedmiotu można się spotkać z różnym podejściem do interesującej nas tematyki, którą do pewnego stopnia sygnalizuje hasłowo termin „czytelnictwo". Nie wydaje się jednak, by wskazane było w tym miejscu rozważanie kwestii terminologicznych i metodologicznych, choć niewątpliwie są to sprawy istotne przy konkretnych analizach. Przyjmijmy więc najogólniej i najszerzej, że mówiąc o czytelnictwie, mamy na myśli po prostu tę część współczesnej kultury, która konstytuuje się wokół książki i poprzez nią, przy czym szczególnie interesują nas zachowania odbiorców, zwłaszcza czytelników. Ustalenie, kto właściwie sięga po książki, kiedy to robi, w jakich sytuacjach, czym się kieruje przy ich wyborze, co wybiera, stanowi za każdym razem podstawę do dalszych dywagacji na temat kultury czytelniczej czy społecznych funkcji książki i czytelnictwa.

Głównym źródłem pozyskiwania tego rodzaju materiałów są empiryczne sondaże czytelnictwa, prowadzone zgodnie z metodologią badań społecznych. Mogą one obejmować różne środowiska i wykorzystywać różne narzędzia badawcze. Ja jednak chciałabym zwrócić uwagę na jeden rodzaj tychże badań – sondaże przeprowadzane na ogólnopolskich próbach reprezentatywnych, których głównym celem jest ustalenie i opisanie społecznego zasięgu książki. Prowadzi je m.in. Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w odstępach kilku-, ostatnio nawet dwuletnich, a wyniki publikuje w swoich seriach wydawniczych „Z Badań nad Czytelnictwem" oraz „Materiały Informacyjne

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Instytutu Książki i Czytelnictwa"[1]. Zgromadzone dane pozwalają prześledzić czytelnictwo książek od lat 70. do dziś – ostatni sondaż na ogólnopolskiej reprezentatywnej próbie dorosłych mieszkańców kraju przeprowadzono w 1994 r., kolejny zaplanowano na koniec roku bieżącego. Informacje te mogą – jak sądzę – zainteresować zarówno osoby zawodowo związane z książką: wydawców, hurtowników, bibliotekarzy, nawet autorów, jak i tych wszystkich, których zajmuje współczesna kultura i zachodzące w niej zmiany.

Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, jak ważna jest wiedza o zachowaniach potencjalnego czytelnika, klienta, użytkownika przy podejmowaniu w wydawnictwach decyzji dotyczących np. wysokości nakładów czy wznowienia określonego tytułu, planowaniu pracy księgarni, wreszcie biblioteki. W gospodarce rynkowej, z którą wszyscy obecnie się zmagamy, to właśnie ów odbiorca decyduje o różnorakich przedsięwzięciach. A badania czytelnictwa – to prawda, że na ogół dość zgrubnie – jednakże pozwalają go rozpoznać, dostrzec jego cechy najistotniejsze i poniekąd typowe. Warto przy okazji zauważyć, że w zmieniającej się współczesnej kulturze polskiej jest jeden element względnie trwały: to miejsce (ranga, prestiż) książki. Książka była i nadal jeszcze jest postrzegana jako podstawowe i – co szczególnie istotne – najbardziej wiarygodne źródło informacji, w zasadzie niezależnie od zastosowanej formy i poruszanej tematyki – od polityki, przez wychowanie dzieci, wypiek ciast po intymne przeżycia w „ogrodach miłości" i naukowe dysertacje. Co więcej, stosunek do książki pozwala – obok wielu tradycyjnie już stosowanych przez socjologów wskaźników – na dość trafne określenie kondycji społeczeństwa: jego standardów cywilizacyjnych i kompetencji kulturowych. Nie od dziś wiadomo – podjęła to już w latach 60. Anna Pawełczyńska, zestawiając pozornie tak odległe informacje jak ilość zużywanego przez rodzinę mydła i obecność w domu książek – że nieposiadanie domowych księgozbiorów, nieczytanie łączy się bardzo wyraźnie z zaniedbaniem cywilizacyjnym i kulturowym[2]. Zależność ta jest ciągle aktualna, mimo zachodzących zmian. Choć warto może na marginesie

---

[1] E. i E. Wnuk-Lipińscy: *Problematyka kształtowania się potrzeb czytelniczych.* Warszawa 1975; A. R. Zieliński: *Społeczny zasięg książki w Polsce.* Warszawa 1988; G. Straus, K. Wolff: *Polacy i książki. Społeczna sytuacja książki w Polsce w 1992.* Warszawa 1996; G. Straus, K. Wolff: *Czytanie i kupowanie książek w Polsce w 1994 r.* Warszawa 1996. Wszystkie przytaczane w referacie dane na temat czytelnictwa pochodzą z wymienionych prac.

[2] A. Pawełczyńska: *Studia nad czytelnictwem.* Warszawa 1969.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

zauważyć, że ostatnie badania czytelnictwa sygnalizują pojawienie się pewnej – jeszcze wprawdzie nielicznej – grupy reprezentującej raczej wysokie standardy ekonomiczne i cywilizacyjne, w której życiu książka jest jednak w zasadzie nieobecna. Do kwestii tej z pewnością zatem przyjdzie w badaniach powracać.

By jednak teza o pożytkach zaznajamiania się z wynikami badań czytelnictwa nie pozostała gołosłowna, przypatrzmy się podstawowym danym o społecznym zasięgu książki, intensywności czytania, wykorzystywanych źródłach dostępu do publikacji i informacji na ich temat, wybieranej przez odbiorców literaturze. Z poznawczego, a także praktycznego punktu widzenia szczególnie istotne wydaje się zwrócenie uwagi na względnie trwałe elementy omawianych kwestii oraz zmiany, zwłaszcza te zauważalne ostatnio.

1. Jeszcze do 1994 r. (z tego czasu pochodzą wyniki ostatnich ogólnopolskich badań) raczej trwałą cechą czytelnictwa wydawał się jego społeczny zasięg. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że społeczeństwo polskie dzieliło się mniej więcej w połowie na zainteresowanych książkami, tzn. sięgających przynajmniej po jedną w roku, i obywających się bez nich. Wybiegając w przyszłość, należy domniemywać, że stan ten będzie podlegał jakimś wahaniom zgodnie z rytmem rynku książki, statystycznie jednak mało znaczącym.

Niezmiennie też kontaktom z książką sprzyjały i sprzyjają następujące cechy badanych: co najmniej średnie wykształcenie, zamieszkiwanie w mieście, raczej młodszy wiek, względnie dobre warunki materialne, tworzące wyraźnie jeden syndrom „proksiążkowych" uwarunkowań.

Na tym tle w jakiejś mierze wyjątkowy był rok 1992, kiedy to zasięg książki wzrósł, i to znacznie (kontakt przynajmniej z jedną w roku zadeklarowało aż 71% społeczeństwa). Sądzę więc, że warto temu przypadkowi poświęcić nieco uwagi.

Pierwsze lata przemian, mimo panującego wówczas chaosu, dla książki stanowiły czas swoistej ofensywy. „Wychodząc" w dosłownym tego słowa znaczeniu na ulice, targowiska, jarmarki, kusząc kolorową lakierowaną okładką, znakiem serii, nazwiskiem autora, tytułem, przyciągając tym, co dotychczas w branży książkowej, a praktycznie i w każdej innej w ogóle nie funkcjonowało, tj. różnorodnymi formami reklamy – zdobywała ona, co oczywiste, i czytelników stałych, systematycznych, i osoby sięgające po nią sporadycznie, zaledwie od czasu do czasu, i – co niewątpliwie stanowiło fenomen tamtego okresu – tych, którzy wcześniej się nią wcale nie intere-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

sowali. Tę ostatnią grupę stanowiły przeważnie osoby stosunkowo nisko wykształcone, często mieszkańcy wsi i małych miast. Rychło jednak, bo już po dwóch latach, okazało się, jak nietrwałe było to ich zaciekawienie książką. Tym samym przekonaliśmy się, że książka w warunkach gospodarki rynkowej to, po pierwsze, towar jak wiele innych, na którego popyt mają wpływ różnorakie – nawet niezbyt udolne, jak to było w 1992 r. – działania przybliżające go do odbiorcy, także promocyjno-reklamowe, po drugie – towar jednak na tyle swoisty, że stałe na niego zapotrzebowanie związane jest z posiadaniem odpowiednich umiejętności, kompetencji, nawyków. Tych zaś nawet najlepiej wprowadzane i najsprawniej realizowane reguły gry rynkowej nie są w stanie wykształcić.

Wyniki badań czytelnictwa przekonują niezbicie, że klucz do świata książki tkwi w oświacie. Jeśli chcemy być społeczeństwem czytającym, a wydawcy, księgarze, bibliotekarze mają odnosić zawodowe sukcesy, trzeba zacząć od oświaty. Należy podjąć takie działania, by coraz powszechniejsze stawało się wykształcenie na poziomie średnim, szkoła podstawowa zaś przygotowywała wszystkich, a oceniając sprawę realistycznie – przynajmniej zdecydowaną większość, swych absolwentów do sprawnej lektury. W 1994 r. czytanie książek deklarowało 90% osób z wykształceniem wyższym i 80% ze średnim, a tylko 44% z zasadniczym zawodowym i 34% z podstawowym. Tymczasem, jak dowiadujemy się z ostatniego, przeprowadzonego w maju 1995 r. spisu powszechnego, wykształcenie wyższe ma niespełna 7% naszego społeczeństwa, natomiast aż 66% (na wsi ponad 80%) ukończyło co najwyżej zasadniczą szkołę zawodową.

2. Chociaż zasięg książki zdaje się oscylować wokół względnie stałego odsetka czytających, to jednak intensywność czytania wyraźnie spada, zwłaszcza ostatnio. Odbiorcy sporadyczni, tj. sięgający rocznie po nie więcej niż 6 książek, stanowili w 1994 r. już 60% wszystkich czytających, podczas gdy wcześniej – w latach 80., a nawet jeszcze w 1992 r. – tylko około 40%. Nadto w 1994 r. częściej niż co czwarty czytający faktycznie miał kontakt zaledwie z jedną, a w najlepszym razie dwiema książkami. Czytamy zatem wyraźnie mniej, i dotyczy to wszystkich kategorii społecznych, przy czym szczególnie niepokoi, że zjawisko to występuje także w tych środowiskach, w których tradycyjnie książka „miała się najlepiej": wśród osób z wykształceniem wyższym i mieszkańców dużych miast.

Powszechnym obecnie narzekaniom wydawców szacującym, że około 50–60% ich globalnej produkcji nie znajduje nabywców, możemy zatem przeciwstawić wyniki badań czytelniczych, które już w 1994 r. sygnalizowały problem. W porę

http://sbc.wbp.kielce.pl/

i właściwie odczytane mogłyby – jak się wydaje – przynajmniej zminimalizować straty ponoszone z powodu owej nadprodukcji.

3. Inną kwestią, której warto się przypatrywać, są wykorzystywane przez czytelników źródła informacji o książkach oraz dostępu do nich. Niezmiennie za stałą cechę czytelnictwa należy uznać pierwszorzędną rolę źródeł nieformalnych. Taki, w znacznym stopniu prywatny (niekiedy nawet poufny), charakter czytelniczych zachowań z pewnością nie ułatwia pracy osobom „żyjącym" z książki – czy będą to wydawcy, księgarze, czy nawet bibliotekarze. Któż bowiem mógł przewidzieć czytelniczy sukces powieści Danielle Steel, która po prostu zdystansowała u nas wszystkie konkurentki, w tym gdzie indziej nie mniej popularne Judith Krantz i Barbarę Bradford? Albo czy można było przypuszczać, że nie rozpieszczana przez krytykę, a w najlepszym razie lekceważona, Joanna Chmielewska stanie się przez lata najpoczytniejszą współczesną pisarką polską? Specyficznością środowiskowo-towarzyskiego obiegu należy chyba także tłumaczyć udany debiut na naszym rynku Williama Whartona, bo już dalsze jego losy były niewątpliwie starannie reżyserowane.

W 1992 r. wśród źródeł informacji o książkach można było zauważyć znaczący wzrost roli prasy oraz – zwłaszcza – telewizji. Wpływ tej ostatniej na poczytność bibliotekarze dobrze znają nie od dziś. Zawsze znacznie zwiększały ją popularne, zwykle w formie seriali, adaptacje. To pod ich wpływem odkurzano w przeszłości w bibliotekach opasłe rodzinne sagi, czytelnicy (niekoniecznie uczniowie) przypominali sobie o *Chłopach, Nad Niemnem, Quo vadis;* zapisywali się na listy w oczekiwaniu na *Pogodę dla bogaczy* czy *Ptaki ciernistych krzewów.*

Na początku lat 90. do tej nienowej formy informowania o książkach dołączyła telewizyjna reklama. Wystartował ekspansywnie podbijający nasz rynek koncern Harlequin, byli również inni, np. świetnie naonczas prosperująca oficyna BGW, która wydawała w masowych nakładach m.in. niezmiernie popularne „książki chwili" – wspomnienia Edwarda Gierka, Jerzego Urbana, Jacka Kuronia i innych znanych postaci życia politycznego.

Dziś, przy drogiej telewizyjnej reklamie i znacznie niższych nakładach książek, wydawców na ogół nie stać na tę – coraz kosztowniejszą – formę ich popularyzacji. Mimo to warto śledzić obecność w mediach problematyki związanej z książką, dla bibliotekarzy bowiem może to być jeden z sygnałów potrzeb czytelników. Bardzo staranny radiowy „nasłuch" na ten temat prowadzi Witold Adamiec (wyniki ujawnia na łamach „ Notesu Wydawniczego", do którego lektury gorąco zachęcam).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

W początkowym okresie przemian rynkowych wyraźnie wzrosło znaczenie księgarni, spadło natomiast oddziaływanie biblioteki. Książki częściej kupowano niż wypożyczano, a księgarska lada lepiej spełniała funkcję informatora aniżeli półka nowości w bibliotece. Zjawisko to – jak sądzę – powinno zainteresować oba środowiska, przy czym zwłaszcza dla bibliotekarzy analiza przyczyn mogłaby okazać się korzystna (notabene, wprowadzane w niektórych placówkach innowacje zdają się wskazywać, że już się to robi).

4. Ostatnią kwestią, do której śledzenia namawiam, są wybory czytelników, czyli książki, po które sięga szeroki, zróżnicowany społecznie i kulturowo krąg odbiorców.

Dykusjom nie było końca...

W skład zbiorowości czytelników wyodrębniającej się z ogólnopolskiej reprezentatywnej próby ludności wchodzą – dokładnie tak, jak to bywa w życiu – bardzo różne osoby, które zainteresowały się książką (książkami) także w różnorodnych sytuacjach. Łączy je wszakże jedna cecha – zasadniczo swobodny, nieprofesjonalny stosunek do lektury. Mamy tu zatem do czynienia z typowymi zachowaniami zwyczajnych „czytaczy" książek.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

W ich zainteresowaniu tą formą przekazu wiele jest sytuacyjności czy wręcz przypadkowości. Wybory faktycznie zaplanowane, celowe zdarzają się raczej rzadko; przeważają zachowania spontaniczne, podejmowane pod wpływem okoliczności, chwili. O tej cesze czytelnictwa – niektórzy mówią: powszechnego i powszedniego – warto pamiętać, chociażby planując pracę biblioteki[3]. Różnorakie wystawy, prezentacje nowości, ekspozycje tematyczne czy autorskie, reżyserowane lub spontaniczne rozmowy – to właśnie tworzenie owych tak ważnych sytuacji, w których książki mogą zaistnieć, czyli po prostu zostać zauważone.

Wyniki ostatnich badań czytelnictwa wskazują, że w warunkach bardziej różnorodnej oferty wydawniczo-księgarskiej oraz pewnego sytuacyjnego wzbogacenia przestrzeni, w której pojawia się książka, wybory czytelników też stają się bardziej zróżnicowane i coraz mniej trwałe. Gdy porównujemy zestawy najpoczytniejszych publikacji i najpopularniejszych autorów, okazuje się, że tylko w ciągu dwóch lat (1992–1994) zmieniła się aż trzecia część tytułów i nazwisk. Ta płynność wyborów nie oznacza jednak bynajmniej całkowitej ich nieprzewidywalności. Systematycznie śledząc zachowania czytelników, można wskazać co najmniej trzy utrzymujące się nie od dziś tendencje:

– zainteresowanie nowościami wydawniczo-księgarskimi, które niezmiennie stanowią około 80% wszystkich wyborów;

– stałą popularność tzw. książek szkolnych, tj. głównie lektur, lecz także tytułów popularyzowanych przez szkołę w inny sposób;

– względnie dobrą pozycję tych typów literatury, którym udało się skupić wokół siebie w miarę stałą i dość jednorodną, choćby nawet niezbyt liczną, publiczność, czyli fantastyki, fantasy, horroru, książki poradnikowo-encyklopedycznej czy informatycznej.

Przytoczone wyniki badań czytelnictwa – jestem o tym przekonana – są na ogół znane bibliotekarzom, co jednak nie znaczy, że nie warto o nich przypominać, ukazując problem na szerokim tle, z myślą o praktycznym aspekcie pracy w bibliotece.

Na koniec jeszcze o kwestii, od której być może należałoby zacząć. Badania czytelnictwa ze swej natury i z założenia nie odpowiedzą na pytania w rodzaju, co czytamy dziś, w tym tygodniu czy miesiącu. Ich celem bowiem nie jest gromadzenie bieżących, zwykle krótko aktualnych, informacji,

---

[3] G. Straus: *Powszechność i powszedniość lektury.* Warszawa 1993.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

lecz rozpoznanie i sformułowanie podstawowych zasad rządzących czytelnictwem, wskazanie na względnie stałe oraz zmienne cechy tego zjawiska, czyli na jego specyficzność. Że tego rodzaju wiedza może być przydatna także w praktyce dla bibliotekarzy czy wydawców, mogą się Państwo przekonać, śledząc wyniki tychże badań i wyciągając z nich wnioski.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Danuta Szczepańska

PROMOCJA KSIĄŻKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ

Promocja kultury, w tym książki, ze względu na wymiar tej działalności, stanowi zadanie instytucji państwowych. W wielu krajach podejmuje się w tym celu specjalne przedsięwzięcia czy programy, np. we Francji (Centre Nationale du Livre) i w Holandii – program dofinansowywania tłumaczeń literatury rodzimej na języki obce. Interesujące jest też rozwiązanie niemieckie: Fundacja Roberta Boscha przeznaczyła 510 tys. marek na dwuletni program przekładów literatury niemieckiej na język polski.

U nas dotychczas nie próbowano stosować podobnych wzorców. Powodów tego należy szukać w szczupłości środków finansowych, którymi dysponują instytucje polskie, zwykle gdzie indziej podejmujące podobne długofalowe działania. W wielu krajach rozwiniętych programy popularyzacji kultury narodowej wspomagane są częstokroć przez różnego typu fundacje, dla których zadanie to stanowi cel główny.

W Polsce promocja książki znajduje się właściwie w gestii trzech ministerstw – przede wszystkim Ministerstwa Kultury i Sztuki, ale także Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej; częściowo sponsoruje ją również Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą (MWGzZ). Poza tym działają: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" oraz specjalnie powołana rządowa Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie. Obie te instytucje zasilane są z kasy państwa i gros otrzymywanych przez nie środków przeznaczone jest dla środowisk polskich na Wschodzie. Pomoc ta jest nieodpłatna. Natomiast za książki, które tą drogą docierają do Polonii zachodniej, oczekiwany jest zwrot kosztów, najczęściej z subwencji odpowiednich instytucji rządowych krajów, na których terenie działają polskie związki i stowarzyszenia. Częściowo są one również pokrywane ze składek co zasobniejszych stowarzyszeń. Wspomniane instytucje nie są jedynymi, które borykają się z problemem promocji. O innych wspomnę w dalszej części referatu.

O promocji książki należałoby mówić w dwu aspektach: *primo* – o książce jako towarze, którym niewątpliwie ona jest, czyli w aspekcie czysto merkantylnym; *secundo* – w aspekcie kulturalnym, czyli o promocji poprzez

http://sbc.wbp.kielce.pl/

książkę twórczości autorów polskich. Podział ten nie jest jednak zbyt wyraźny; łatwo dostrzec, że najczęściej oba te aspekty występują łącznie. Nie będę zatem próbowała zbyt ostro rozróżniać tych sfer. Wydawcy doskonale wiedzą, że wypromowanie jakiegoś tytułu na obcym rynku to zwykle sukces finansowy dla właściciela praw autorskich i samego autora. Często towarzyszy temu zainteresowanie krytyki literackiej danego obszaru językowego owym konkretnym utworem, co oznacza nieraz korzystne konsekwencje dla recepcji kultury narodowej kraju, z którego wywodzi się pisarz. Bywa jednak i tak, że pozytywne przyjęcie dzieła przez krytykę nie przekłada się na sukces finansowy wydawcy – recenzje są znakomite, a książka sprzedaje się w minimalnym nakładzie. Edytor nie ma wówczas możliwości zasilenia środków na promocję w postaci zorganizowanych spotkań autorskich czy dyskusji panelowych. Już samo rozsyłanie egzemplarzy recenzenckich jest bardzo drogie, np. francuskie wydawnictwo Roberta Lafonta przeznacza na ten cel zwykle około 200 egzemplarzy z każdego nowo wydanego tytułu. Nie znaczy to jednak, że wszędzie obowiązują te same proporcje. Tych 200 egzemplarzy to rutynowy koszt promocji – przy specjalnie organizowanej akcji dochodzą dodatkowe koszty.

Wróćmy jednak do promocji książki polskiej przez instytucje państwowe. Wobec braku na ten cel specjalnego funduszu i programu najważniejszą formą działania wydaje się finansowanie przez Departament Książki i Czytelnictwa (DKiC) MKiS udziału naszych wydawców w międzynarodowych targach książki. Organizatorem tych imprez jest Centrala Handlu Zagranicznego „Ars Polona", której MKiS przyznaje dotacje celowe. Za organizacyjną stronę przedsięwzięcia odpowiada Ars Polona, merytorycznej zaś dogląda przedstawiciel Ministerstwa, dyrektor DKiC. Ta praktyka utrwaliła się po 1993 r. Wcześniej organizatorem była również Ars Polona, środki finansowe pochodziły także z funduszów państwa, a za dobór książek na międzynarodową wystawę odpowiadał scenarzysta, którym np. w latach siedemdziesiątych był Leon Marszałek (szef encyklopedii w PWN w latach sześćdziesiątych) oraz Jerzy Wittlin. Selekcja tytułów odbywała się w Składnicy Księgarskiej. Ewolucja rynku spowodowała konieczność zmian w organizacji wystaw. Ekspozycja polska na targach frankfurckich w okresie 1990–1992 w zasadzie zgodna była z obrazem witryn naszych księgarń – dominowały przekłady drugo- i trzeciorzędnej literatury amerykańskiej – romans i sensacja. Dlatego zdecydowano o merytorycznym nadzorze MKiS. Obecnie, ze względu na ograniczoną przestrzeń wystawienniczą, książki prezentowane są w układzie tematycznym. Prezentacja dorobku poszczegól-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nych oficyn wymagałaby znacznie więcej miejsca, to jednak oznacza wyższe koszty. W MKiS przyjęto zasadę, że na kolektywnym stoisku prezentuje się głównie literaturę polską; tłumaczenia uwzględniane są tylko wówczas, gdy wydawca ma do zaoferowania międzynarodową serię będącą wydarzeniem edytorskim bądź tytuły, na które zakupuje się licencję, a które wymagają pracy autorów polskich (np. książki Wydawnictwa Arkady).

W 1993 r. MKiS dofinansowało ekspozycję polską na największych w świecie targach we Frankfurcie kwotą 500 mln st. zł. Na 100 m^2 zaprezentowało się około 100 oficyn. W 1994 r. Ministerstwo umożliwiło wydawcom wykupienie indywidualnych regałów w ramach stoiska kolektywnego; skorzystało z tego 15 edytorów. Postarano się o zwiększenie powierzchni polskiego stoiska do 150 m^2, co pozwoliło na pokazanie około 1500 tytułów. Zwiększona dotacja spowodowała, że wystawcy, którzy znaleźli się we wspólnej, kolektywnej części stoiska, zapłacili po 2 mln st. zł, ci zaś, którzy wybrali indywidualne regały – po 8 mln zł. Tak niskie opłaty były możliwe również dzięki włączeniu się do sponsorowania udziału polskich wydawnictw we frankfurckiej imprezie Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Dotacja DKiC MKiS na zagraniczne targi w 1994 r. wyniosła 1,4 mld – dotyczyło to Lipska i Frankfurtu.

W 1995 r. Departament Książki i Czytelnictwa wsparł kwotą 4,5 mld st. zł promocję książki polskiej na targach we Frankfurcie, w Lipsku, Jerozolimie i Chicago. Utrzymano tendencję wzrostową w stosunku do powierzchni zajmowanego stoiska i liczby prezentowanych publikacji. Stoisko we Frankfurcie liczyło 180 m^2, dzielonych w połowie przez 24 wydawców prezentujących ekspozycję indywidualną i 84 edytorów w części kolektywnej. Łącznie przedstawiono około 2000 tytułów.

Bardzo ważny był udział wydawców polskich na targach poza Europą. W 1995 r. po raz pierwszy pokazano dorobek naszych oficyn w Jerozolimie (80 edytorów, 1400 tytułów, 130 m^2). Wyjątkową szansę stworzono WSiP-owi – za wyższą opłatą wydzielono temu wydawnictwu odrębne ministoisko, na którym mogło ono zaprezentować swoje książki, łącznie z podręcznikami do nauki historii i języka polskiego. Ze względu na zerwane po 1967 r. stosunki dyplomatyczne z Izraelem i niemalże brak polskiego słowa drukowanego w tym kraju tak wielka manifestacja miała doniosłe znaczenie. Woluminy po targach trafiły do Edmunda Neusteina w Tel Awiwie, od lat prowadzącego księgarnię polską.

W tym samym roku wystawcy polscy debiutowali na targach w Chicago (100 wydawców, 1500 tytułów). Ponadto MKiS dotowało międzynarodowe

http://sbc.wbp.kielce.pl/

targi w Warszawie: w 1994 r. wydzieliło na ten cel 600 mln, w 1995 r. – 800 mln, a w 1996 – 1 mld zł. W bieżącym roku łączna dotacja MKiS na rzecz udziału naszych edytorów w międzynarodowych targach wyniosła 6 mld st. zł; ponadto 2,5 mld dołożyło MWGzZ. Środki te przeznaczono na promocję książki podczas trzech imprez. Znaczną ich część (2,5 mld st. zł) pochłonęło przygotowanie bogatego programu imprez kulturalnych i organizacja ekspozycji na targach lipskich. W 1996 r. bowiem Polska była na nich gościem honorowym (124 oficyny, 2000 tytułów, 150 m^2). Z tej okazji opublikowano trzy albumy w kilku wersjach językowych: *Muzeum Plakatu w Wilanowie*, *Polska sztuka książki*, *Witkacy*; druki te pełniły jednocześnie funkcję katalogów do prezentowanych w Lipsku wystaw. Ministerstwo opłaciło również wizyty na targach naszych pisarzy. Lipsk odwiedzili zatem m.in: Tadeusz Różewicz, Hanna Krall, Henryk Grynberg, Ryszard Krynicki, Olga Tokarczuk, Maria Nurowska. W sumie program polski obejmował około 60 imprez kulturalnych.

Na amerykańskie targi ABA nasi rodzimi wydawcy pojechali już drugi raz (90 wystawców, 1500 tytułów, stoisko 70 m^2). Ze względu na charakter tej imprezy nie przewidziano udziału autorów.

W tegorocznej imprezie frankfurckiej udział weźmie ponad stu edytorów; tym razem 35 oficyn zajmie powierzchnię 90 m^2 wydzieloną na ekspozycję indywidualną, a 160 m^2 pozostanie do dyspozycji tych wydawców, którzy zdecydują się zaprezentować swoje książki w części kolektywnej.

Zdaniem Andrzeja Rosnera, dyrektora DKiC, stałe zwiększanie naszego udziału w międzynarodowych imprezach dzięki dotacji MKiS procentuje wzrostem rangi targów warszawskich. Wyrosły one na drugą co do znaczenia imprezę tego typu w Europie, miejsce spotkań edytorów Wschodu i Zachodu.

W 1995 r. MKiS wycofało się z różnych względów z dotowania udziału polskich wystawców w targach moskiewskich i genewskich, mimo decyzji MWGzZ o dofinansowaniu tych imprez. Bez tego wsparcia Ars Polona nie była w stanie podźwignąć związanych z tym kosztów. Jednakże sama, jako organizator wystaw książki polskiej w świecie, uczestniczyła w 1995 r. w targach w Moskwie (4 wydawców, 200 tytułów), Petersburgu (2 wydawców, 110 książek), Brukseli (900 tytułów kilkudziesięciu oficyn), Toronto (kilkudziesięciu wydawców, 6300 egz. książek), Salon du Livre w Paryżu (kilkunastu edytorów, 195 książek).

W 1996 r. Ars Polona była z wystawą na targach w Petersburgu (5 wydawców, 750 tytułów). W październiku br. planowana jest także ekspozycja

http://sbc.wbp.kielce.pl/

książki polskiej na uniwersytecie w Atenach. Współorganizatorem będzie Biuro Radcy Handlowego. Zamierza się zaprezentować około 100 tytułów z dziedziny sztuki oraz prac popularnonaukowych o historii i kulturze Polski. W 1997 r. Ars Polona planuje przygotować ekspozycję na Targach Książki Dziecięcej w Bolonii.

Każdy udział w międzynarodowych targach książki wiąże się z wysokimi kosztami, np. impreza jerozolimska w 1995 r. stanowiła dla polskiego organizatora wydatek 49 163,37 nowych zł, obecność zaś na niewielkiej wystawie paryskiej (Salon du Livre) w tym samym roku kosztowała 5691,2 nowych zł.

Jedną z form promocji książki polskiej w świecie jest również program „Miniatury literackie" Hanny Etemadi w TV Polonia, który przez łącza satelitarne dociera od tego roku nawet do Afryki Płn. Koszt tej formy sponsorowania wynosi 120–150 mln st. zł rocznie. Program ukazuje się 4 razy w miesiącu. Za część finansowaną MKiS bierze odpowiedzialność merytoryczną.

Zdaniem A. Rosnera najlepszą formą promocji książki polskiej byłoby uzyskanie statusu gościa honorowego na targach we Frankfurcie, ale wiązałoby się to z olbrzymimi kosztami. W ubiegłym roku Austria, która uzyskała ten status, wydała na organizację imprez towarzyszących 10 mln dolarów. Tymczasem cały roczny budżet Departamentu Książki i Czytelnictwa MKiS wynosi około 4 mln dolarów, z czego tylko część może być przeznaczona na rzecz targów.

Jako próbę skonstruowania przez MKiS programu analogicznego do np. francuskiego, polegającego na finansowaniu tłumaczeń i partycypacji w kosztach wydania, można traktować porozumienie podpisane w 1995 r. przez ministra kultury RP i przewodniczącego Komitetu Federacji Rosyjskiej ds. Druku, dotyczące obustronnych tłumaczeń. Zakłada ono wzajemne ponoszenie kosztów translacji, druku, papieru i zakupu licencji tytułów drugiej strony (Polacy – rosyjskich, Rosjanie – polskich). Efektem tej umowy jest wydanie przez rosyjską oficynę Raduga trzech książek Tadeusza Konwickiego: *Mała apokalipsa*, *Bohiń* i *Kronika wypadków miłosnych* (w jednym tomie). Pozycja ta ukazała się w nakładzie 15 tys. egzemplarzy. Do końca 1996 r. planuje się opublikowanie jeszcze kilkunastu tytułów, m.in. *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego, *Kontry* Józefa Mackiewicza, opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, dzieł Witkacego, Witolda Gombrowicza, Marka Hłaski, Sławomira Mrożka. W Polsce natomiast ukazały się: wiersze Aleksandra Galicza (Wydawnictwo Anta), poezje Benedikta

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Liwszyca (SW „Czytelnik"), tomik poetycki Wiktora Sosnory *Pątnicy* (Iskry), a także pełna edycja *Wyspy Sachalin* Antoniego Czechowa (SW „Czytelnik"). W przygotowaniu jest *Życie i los* Grosmana. Porozumienie dotyczy 20 tytułów po obu stronach (rocznie 10 tytułów). Przedsięwzięcie to wymaga zasilenia edytorów sumą 2–2,5 mld st. zł, a cały budżet DKiC na dofinansowanie książek wynosi 50 mld st. zł. Dyrektor Rosner uważa, że nie można rozszerzać takiej działalności – lepiej jest przeznaczyć te pieniądze na wspieranie rynku krajowego, który wciąż znajduje się w sytuacji kryzysowej.

Analogiczne umowy z innymi państwami oznaczają ponoszenie jeszcze wyższych kosztów. Trudno oszacować choćby stawki dla tłumaczy, także transfer złotówki, jeszcze nie w pełni wymienialnej, nie jest prosty.

Chwila odpoczynku...

Ze strony MKiS promocją naszej książki za granicą zajmuje się również Departament Współpracy z Zagranicą (DWzZ). Ponosi on koszty podróży i pobytu pisarzy zapraszanych na spotkania autorskie w wielu krajach, czasem także finansuje edycje tłumaczeń publikacji polskich lub dotyczących Polski, np. wydanej w Moskwie po rosyjsku pracy Iriny Nikolskiej *Moje*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

rozmowy z Lutosławskim czy antologii młodej współczesnej poezji polskiej w tłumaczeniu Donalda Pierie (Forest Books, Londyn 1995), opublikowanej w prestiżowej serii pod patronatem UNESCO. W 1996 r. planowany jest (na koszt DWzZ MKiS) Światowy Kongres Tłumaczy Literatury Polskiej. Ostatnie takie spotkanie odbyło się prawie 10 lat temu. Departament uczestniczy także w wyposażaniu placówek slawistycznych w literaturę polską, m.in. w 1995 r. ofiarowano kilkaset tytułów o charakterze kompendiów z zakresu historii i kultury polskiej Międzynarodowemu Centrum Tłumaczy w Visby (Gotlandia, Szwecja), podobnie wyposażono Wydział Slawistyki Uniwersytetu w Madrycie.

Zadaniem DWzZ jest również finansowanie pobytów studyjnych w Polsce tłumaczy naszej literatury, np. w 1995 r. Istvana Kovacsa i Georga Gomoriego.

Za pośrednictwem Agencji Autorskiej Departamentu MKiS realizuje wysyłkę prasy, a także niektórych książek do około 30 krajów dla 268 tłumaczy (najwięcej do Rosji, Niemiec, Bułgarii, Czech, Słowacji, Węgier, Włoch, ale też do Chin, Japonii, Finlandii, Izraela, Wietnamu, Grecji).

Ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych promocją rodzimej książki zajmują się Instytuty Polskie i konsulaty. Niestety, zdobycie konkretnych informacji statystycznych na ten temat jest trudne – wymaga korespondencji z poszczególnymi ośrodkami. Należy jednak podkreślić szczególną rolę w promowaniu naszej kultury Instytutów Polskich. W tej dziedzinie MSZ prowadzi tzw. politykę autorską, polegającą na tym, że w przeciwieństwie do wielu innych krajów, a w sposób zbliżony do rozwiązań francuskich, stanowiska dyrektorów tych placówek obsadza się nie urzędnikami czy menedżerami kultury, lecz osobami ze środowisk twórczych. Wśród dyrektorów 15 instytutów (3 w Niemczech: w Düsseldorfie, Berlinie i Lipsku, w Moskwie, nowo utworzone w Mińsku i Wilnie, w Budapeszcie, Pradze, Bratysławie, Sofii, Londynie, Paryżu, Rzymie, Sztokholmie, Wiedniu) znaleźli się: Tomasz Jastrun w Sztokholmie, obecnie zastąpiony przez Bohdana Michalskiego, Ewa Lipska w Wiedniu, Kazimierz Wóycicki w Düsseldorfie, Marian Grześczak w Bratysławie, w Instytucie Polskim w Pradze – wprawdzie nie na stanowisku dyrektora – pracuje poeta Zbigniew Machej. Wiele dla książki i kultury polskiej uczynili ambasadorowie-literaci, np. Ernest Bryll w Irlandii czy Jerzy Sito w Danii. Celem statutowym tych instytutów jest promocja kultury, działania na rzecz książki są zatem jednym z elementów całokształtu prac. Na ogół przygotowują one cztery imprezy kulturalne miesięcznie, w tym co najwyżej jedną poświęconą książce – są to

http://sbc.wbp.kielce.pl/

spotkania autorskie, dyskusje panelowe, czasem wystawy. Kiedy szefem Instytutu Polskiego w Moskwie był Rafał Marszałek (obecnie pracuje w Departamencie Promocji i Informacji MSZ), przygotowywano tam 11 imprez miesięcznie. Aby zainteresować rosyjską publiczność współczesną, mało znaną dotychczas literaturą polską, Instytut we własnym zakresie podejmował się tłumaczeń prozy i druku na małej poligrafii m.in. Marka Nowakowskiego, Wiktora Woroszylskiego, Kazimierza Orłosia, Tadeusza Konwickiego, Eustachego Rylskiego (łącznie wydano utwory 10 pisarzy). Gros tych edycji rozsyłano do prasowych, radiowych i telewizyjnych redakcji literackich, a także rozdawano zaproszonym gościom, zainteresowanym kulturą polską.

Promocja książki w działalności Instytutów Polskich jest szczególnie trudna, jeśli oczekuje się rezonansu w środowisku lokalnym, a nie tylko wśród miejscowej Polonii. Aby zaprosić na spotkanie z autorem obcojęzycznych krytyków, trzeba zaprezentować im tłumaczenia jego utworów. A na to placówki te nie mają pieniędzy. Znacznie lepiej wygląda sytuacja w Niemczech, gdzie dzięki Fundacji Boscha wydawana jest miniaturowa seria prezentująca poszczególnych autorów polskich. Można też korzystać z pomocy mieszczącego się w Darmstadt Polen-Institut Karla Dedeciusa – honorowego ambasadora kultury polskiej w Niemczech.

I tak w Instytucie Polskim w Berlinie w 1995 r. odbyły się wieczory autorskie Tadeusza Różewicza, Andrzeja Szczypiorskiego, Henryka Grynberga i Ryszarda Kapuścińskiego, w Düsseldorfie zaś w 1996 r. gościli m.in. Stefan Chwin, Erna Rosenstein, Adam Zagajewski, udostępniono również pomieszczenia dla wystawy „Sztuka książki", pokazanej wcześniej w kraju podczas 40. MTK w Warszawie. Z okazji targów książki w lipskim Instytucie, na giełdzie tłumaczy literatury polskiej w Niemczech 1996 r., spotkało się wielu wybitnych znawców naszej literatury. W Wiedniu w br. Instytut Polski zorganizował prezentację twórczości Tadeusza Różewicza, Adama Zagajewskiego i Ryszarda Krynickiego. Rok wcześniej goszczono m.in. Krzysztofa Karaska i Wisławę Szymborską. Podobne imprezy organizowały również instytuty w Budapeszcie, Sztokholmie, Pradze, Londynie, Paryżu. Warto odnotować także sesję naukową w Sztokholmie, zorganizowaną we współpracy Instytutu Polskiego i Uniwersytetu w Uppsali, na temat twórczości Witkacego i jego recepcji w Szwecji.

W działalność promocyjną włączają się także konsulaty polskie. Podejmuje się tego Izabela Jarosińska w Petersburgu, konsulat w Montrealu trzy lata temu, podczas Salon du Livre, zorganizował kiosk z książkami polskimi

http://sbc.wbp.kielce.pl/

– zarówno w oryginale, jak i w tłumaczeniu na języki francuski i angielski; w tym roku rozpoczęto już przygotowania do tej imprezy (listopad 1996). Z okazji otwarcia Konsulatu Polskiego w Kownie w czerwcu 1995 r. również zorganizowano wystawę książki polskiej (1000 tytułów, 40 oficyn); publikacje te znalazły się później w zbiorach powstającej Biblioteki Polskiej przy konsulacie.

Podobnych przykładów można by oczywiście przytoczyć znacznie więcej, trzeba jednak pamiętać, że nie zastąpią one specjalnie opracowanych i wdrażanych programów promocji rodzimej kultury.

Trzecie ministerstwo – Edukacji Narodowej – m.in. zaopatruje polskie placówki oświatowe za granicą w podręczniki do nauki języka ojczystego, historii i geografii. Pomoc ta, świadczona dla Polonii na Wschodzie, jest bezpłatna, na Zachodzie – za zwrotem kosztów, o czym była już mowa wcześniej. Trudno tu wprawdzie mówić o promocji, jest to jednakże droga, którą książka polska również dociera poza granice kraju.

Podobną rolę odgrywa Stowarzyszenie „Wspólnota Polska". Uzupełnia ono zasadniczo ofertę MEN, wysyłając do środowisk polonijnych lektury szkolne i inne pomoce, np. atlasy, filmy wideo z ekranizacjami dzieł literatury narodowej, a także podręczniki, na które jest duże zapotrzebowanie. Wspólnota Polska opiekuje się bibliotekami na Litwie (5 i 120 szkolnych), Białorusi (4), Ukrainie (2 szkolne we Lwowie), na terenie Czech, Słowacji, krajów byłej Jugosławii, na Węgrzech, w Bułgarii, Łotwie, Mołdawii, Rumunii. Biblioteki szkolne, a często i parafialne przy kościołach polskich, wyposażane są w zasób podręczny. W 1996 r. wydatkowano na ten cel 2 mld st. zł. Oddzielny budżet przewidziano dla Polonii w Kazachstanie – w 1996 r. wyniósł on 2,5 mld st. zł. Podobnie jak do wymienionych wcześniej krajów, wysyła się tam podręczniki i pomoce szkolne. Książek zakupiono za 640 mln zł. Najpoważniejsze pozycje stanowią: słownik polsko-rosyjski (3000 egz.) oraz trzytomowy podręcznik do nauki języka polskiego *Pokochać polskie słowo* Haliny Meterowej. Łącznie wysłano do Kazachstanu ponad 20 tytułów. Warto wiedzieć, że Wspólnota współpracuje z Fundacją Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza, która drukuje publikacje przeznaczone wyłącznie na tamten rynek. Na zamówienie Wspólnoty stowarzyszenie to wydało *Wizerunki sławnych Polaków*. WAiF często zamawia i opłaca druk książek przeznaczonych dla Polonii (wcześniej także w wydawnictwie „Polonia", które specjalizowało się w publikacjach obcojęzycznych).

Wspomniana już rządowa Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie organizuje wystawy książek polskich m.in. z pomocą konsulatów. Dodać trze-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ba, że zatamowany został napływ przypadkowych darów – publikacje najczęściej kupowane są bezpośrednio w wydawnictwach bądź w hurtowniach. Nierzadko zdarza się, że oficyny proponują końcówki nakładów po obniżonej cenie. W pracy Wspólnoty Polskiej konsulaty pełnią funkcję konsultanta, często też pomagają w organizacji transportu.

Niewielką dotychczas rolę w promocji książki polskiej odgrywa samorząd gospodarczy wydawców, księgarzy i hurtowników – Polska Izba Książki (PIK). Jak większość instytucji samorządowych, cechuje ją słabość finansowa, uniemożliwiająca szersze wkraczanie na forum międzynarodowe. PIK zorganizowała jednak wystawę „Polska książka humanistyczna lat dziewięćdziesiątych" w Instytucie Polskim w Budapeszcie (5.05–9.06.1995 r.). Uczestniczyło w niej ponad 50 wydawców, którzy zaprezentowali 452 tytuły. Trzykrotnie przygotowała również ekspozycje w Bibliotece Narodowej Litwy w Wilnie (co roku od 1993). Organizatorzy otrzymali pomoc od ambasadora Polski na Litwie Jana Widackiego. Wystawa „Od komunizmu do demokracji" (kwiecień 1995 r.) zgromadziła publikacje 24 oficyn polskich.

Interesującą formą promocji książki polskiej na Ukrainie stał się poważny udział przedstawicieli naszych oficyn w Forum Wydawców we Lwowie; jego organizacją zajmuje się PIK bądź zleca to zadanie swoim członkom (w ubiegłym roku podjęła się tego Hurtownia „Centrum"). We wrześniu 1996 r. w lwowskich targach znów wezmą udział polscy edytorzy.

Konsekwencją spotkań z ukraińskim rynkiem wydawniczym stała się umowa WSiP z lwowską oficyną Prosvita, dotycząca edycji serii „Biblioteka Polskiej Literatury XX wieku" w języku ukraińskim. WSiP sfinansował tłumaczenie i pokrył koszty poligraficzne *Sklepów cynamonowych* oraz *Sanatorium Pod Klepsydrą* Brunona Schulza w przekładzie Andryja Szkrabiuka. Zorganizowano również spotkanie promocyjne z udziałem dziennikarzy polskich. Prosvita pragnie wydać dzieła Witkacego, Czesława Miłosza, Stanisława Vincenza, Stanisława Lema i Tadeusza Nowaka; w tym celu poszukuje innych sponsorów.

Duże zasługi dla promocji naszej książki w Szwecji i na Zaolziu ma wydawnictwo Wiedza Powszechna, a szczególnie jego dyrektor handlowy Andrzej Nagraba, który od 1993 r., we współpracy z Hurtownią „Alfa" z Czeskiego Cieszyna, Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym, a także Konsulatem Polskim w Ostrawie, organizuje wystawy i kiermasze publikacji polskich (liczba wydawców ciągle rośnie). Wystawy odbywają się

http://sbc.wbp.kielce.pl/

w dniach 11–14 listopada, a następnie przewożone są do Jabłonkowa na „Gorolskie święto", licznie odwiedzane przez Polaków po drugiej stronie granicy. W 1995 r. zaprezentowano około 1000 tytułów. Zaolzie okazało się niezmiernie chłonnym rynkiem.

Od 1994 r. Wiedza Powszechna, we współpracy z Instytutem Polskim, organizuje podobne wystawy w Sztokholmie. W listopadzie 1995 r. zwiedzający mogli obejrzeć prawie 500 książek ponad 20 oficyn. Eksponowano również skandynawskie tłumaczenia literatury polskiej. Organizowanym przez Wiedzę Powszechną wystawom towarzyszy zwykle prezentacja dzienników i czasopism polskich. Wydawnictwo to, jak wiele innych, samodzielnie uczestniczy w międzynarodowych targach książki, które nie są dofinansowywane przez MKiS. Warto tu wspomnieć udział w wystawie i kiermaszu w siedzibie głównej NATO w Mons pod Brukselą (3–4.05.1996 r.), gdzie prócz własnych publikacji zaprezentowano dorobek Wydawnictwa Arkady, a także w Expolingua w Madrycie (1995 r.), dzięki pomocy I sekretarza Ambasady Polskiej w Hiszpanii Grzegorza Sobocińskiego.

Stymulującą rolę w promocji książki w świecie odgrywają również agenci literaccy. System ten w Polsce dotychczas się nie rozwinął. Jeśli nasi pisarze mają swojego agenta, to zazwyczaj jest nim osoba czy firma spoza kraju. Dotyczy to jednak uznanych sław, młodzi autorzy natomiast skazani są na samodzielny trud przebijania się z własnym dziełem tak na rynku krajowym, jak i międzynarodowym.

Przy takim ubóstwie środków promocji polskiej książki i pisarstwa w ogóle warto wskazać drogi, którymi słowo polskie trafia jednak w świat. Dużą w tym zasługę mają polonijne księgarnie. Za najistotniejsze uznać należy: dwie placówki paryskie – państwa Doboszów oraz Księgarnię Polską Very i Jana Michalskich, londyński Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny oraz Orbis Books Jana Kulczyckiego. Właściciel tej ostatniej placówki często bierze udział w tych międzynarodowych targach, na które nie docierają polscy edytorzy. Księgarnia Zofii Reinchenbacher w Wiedniu od lat znana jest polonusom. Licznie reprezentowana społeczność polska w Skandynawii do dziś nie ma dostępu do krajowych nowości wydawniczych. Lepiej jest na kontynencie amerykańskim: w Chicago działa m.in. Polonia Bookstore Mirosławy Puacz, w Palo Alto – Slavic Books Ireny Szwede, w Nowym Jorku – Polish Book Center Andrzeja Kalińskiego oraz Księgarnia Polskiego Dziennika Jana Wierzbiańskiego. Z bardziej znanych placówek polskich w Stanach należy wymienić księgarnię oo. Paulinów w Downston oraz Polish Book Store w Passaic. Liczba takich placówek, po uwzględnieniu firm,

http://sbc.wbp.kielce.pl/

które prócz innego asortymentu mają również książki, jest znacznie większa, np. w Kanadzie w samym okręgu Toronto czytelnicy mogą znaleźć książkę polską w 15 księgarniach-sklepach.

Od kilkudziesięciu lat literatura polska obecna jest w Izraelu dzięki Edmundowi Neusteinowi, prowadzącemu księgarnię w Tel Awiwie. Szkoda tylko, że jej właściciel, dziś już starszy człowiek, nie doczekał się następcy mogącego przejąć firmę. Prawdopodobnie ta jedyna placówka na tamtym kontynencie będzie działać dopóty, dopóki jej właścicielowi starczy sił.

Na półkuli południowej trudno znaleźć tego typu ośrodki kultury polskiej. W Australii polską księgarnię i bibliotekę zastępuje Polish Museum & Archives of Australia.

Pewną rolę promocyjną odgrywają również krajowe firmy zajmujące się eksportem, poszukujące rynków zbytu i rozsyłające katalogi czy dysponendy. Do najważniejszych zaliczyć należy: Ars Polonę, IPS, Coliber, ORPAN czy Księgarnię Wysyłkową „Lexicon". Poza Warszawą działają pomniejsze placówki, jak np. Chaneks w Kutnie czy Bosz w Olszanicy; włączają się w to niektóre hurtownie, choćby holding „Centrum".

Pewne znaczenie dla promocji książki za granicą mają też nagrody państwowe przyznawane osobom upowszechniającym kulturę polską, m.in. tłumaczom. Nagrodą MSZ w 1994 r. wyróżniono np. dwie Polki mieszkające w Hiszpanii, w których dorobku jest wiele przekładów na hiszpański współczesnej literatury polskiej – panie Elżbietę Bortkiewicz i Bożenę Żaboklicką. Oficerski Krzyż Zasługi dla RP otrzymał w 1996 r. Andreas Bodegard za działalność translatorską na rynku szwedzkim; w 1995 r. tą samą nagrodą uhonorowany został Robert Borgeois za przetłumaczenie na francuski *Pana Tadeusza* (Wyd. Noir sur Blanc). Warto dodać, że oficyna, na której zamówienie powstał przekład, ma w swym dorobku wiele książek polskich wydanych w języku francuskim. Tej popularyzatorskiej roli nie sposób nie docenić.

Statutowo nagrody za promocję literatury polskiej w świecie przyznaje od 1988 r. Fundacja Kultury Polskiej. W 1996 r. otrzymały je: Wydawnictwo „Narodowa Oświata" z białoruskiego Mińska i oficyna Związku Pisarzy Litwy.

Także zagraniczne wyróżnienia przyznawane polskim twórcom, zwracając uwagę na nasz obszar kulturowy, poniekąd go promują. Prestiżowa nagroda amerykańskiego Pen Clubu, którą uhonorowano w 1996 r. Stanisława Barańczaka za antologię polskiej poezji XX w., znajdując odbicie w tamtejszej prasie, uczyniła sporo dobrego dla naszej kultury na tym kontynencie.

Literaturze polskiej poświęcona została francuska impreza z 1990 r., coroczne „Les Belles etrangers". Program obejmował spotkania z autorami

http://sbc.wbp.kielce.pl/

oraz prezentacje ich utworów w Paryżu i w mniejszych miastach. Z tej okazji, podobnie jak w wypadku spotkań z kulturami innych narodów („Les Belles etrangers" co roku poświęcone są innemu państwu), opublikowano broszurę z notami o twórcach, ich wypowiedziami, a także krótkimi recenzjami. Druk w dużym nakładzie dotarł do wielu księgarń. We francuskim obszarze językowym spore zasługi dla naszej literatury ma Zofia Bobowicz, kierownik kolekcji literatury środkowoeuropejskiej w wydawnictwie Roberta Lafonta. Ostatnio stara się ona o utworzenie polsko-francuskiej fundacji im. Andrzeja Kuśniewicza, która podjęłaby się m.in. promocji kultury polskiej.

Postacią nie do przecenienia jest Karl Dedecius, tłumacz i popularyzator naszej literatury na rynku niemieckim. Kilkunastoletniej działalności Polen-Deutsche Institut w Darmstadt nie sposób podsumować w kilku słowach, wspomnę więc tylko, że ostatnim animowanym przez Dedeciusa wydarzeniem były Dni Kultury Polskiej w Dreźnie (16–19.05.1996 r.).

Takich osób i instytucji, także wydawnictw obcojęzycznych, które uważnie obserwują polskie życie literackie i próbują wzbudzić nim zainteresowanie w swoim środowisku, można znaleźć znacznie więcej. Ich działalność ma pewne znamiona promocji książki, nie może jednak zastąpić szerszego programu państwowego na rzecz lansowania kultury narodowej. Najlepszym rozwiązaniem byłoby powołanie instytucji o statutowych zadaniach promocyjnych, finansowanej z budżetu państwa. Nie sposób bowiem liczyć na cud nagłego gwałtownego zainteresowania kulturą polską, tak hermetyczną z powodu wciąż żywego pulsu historii, nieczytelnego dla obcych. Choć światowym bestsellerem ubiegłego roku była książka Polaka *Przekroczyć próg nadziei* Jana Pawła II, to przecież nikt nie uzna tego za sukces polskiego twórcy.

Cóż, *ante omnia absens carens!*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

OMÓWIENIA WYNIKÓW DYSKUSJI W GRUPACH TEMATYCZNYCH

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Katarzyna Wolff

GRUPA DYSKUSYJNA „SPOŁECZEŃSTWO"

Grupa dyskusyjna, której miałam przyjemność przewodniczyć, ukonstytuowała się pod wywoławczym hasłem „Społeczeństwo". Wprowadzenie do dyskusji stanowiły referaty wygłoszone w bloku problemowym „Społeczeństwo się zmienia" Henryka Domańskiego, Teresy Boguckiej i Krzysztofa Nowaka, a naszym zadaniem było rozważenie poruszanych w nich kwestii (oraz innych spraw z tego kręgu problemowego uznanych przez dyskutantów za równie istotne) w aspekcie społeczności lokalnej i biblioteki publicznej jako instytucji pracującej w danym środowisku i na jego rzecz.

Problematyka, którą mieliśmy się zająć, była bardzo rozległa – dotyczyła bowiem zarówno zmian w strukturze społecznej, jak i w sferze społecznych wyobrażeń, w postawach, preferowanych wartościach; była też niewątpliwie trudna, głównie ze względu na konieczność wychwytywania i porządkowania wielu zjawisk niemalże na gorąco. Nie mogło zatem być mowy, by w mimo wszystko raczej krótkiej dyskusji wyczerpująco ją potraktować. Świadomie więc skupiliśmy się tylko na kilku kwestiach, mających – zdaniem dyskutantów – podstawowe znaczenie, jeśli na zachodzące w społeczeństwie zmiany spojrzeć przez pryzmat takiej instytucji, jaką jest biblioteka publiczna.

Co do tego, że społeczeństwo się zmienia, a sposób, w jaki proces ten przebiega, to istotna kwestia dla działalności bibliotek, nikt z dyskutantów nie miał wątpliwości. Mówiąc o zmianach, wskazywano zarówno na zjawiska o zasięgu globalnym, jak i – niepomiernie częściej, co świadczy o uruchamianiu nowego społecznego kontekstu dla funkcjonowania instytucji biblioteki – węższym: regionalnym, lokalnym, oddającym specyficzność danej gminy, miejscowości, dzielnicy.

W pierwszym wypadku obserwacje dyskutantów i przytaczane przez nich przykłady można było potraktować jako ilustrację tezy referatu prof. Domańskiego o zauważalnej przez socjologów rekompozycji struktury społecznej, wyrażającej się wzmocnieniem zależności między wykształceniem, pozycją społeczną i dochodami. Wykształcenie (zwłaszcza w niektórych dziedzinach) zaczęło się przekładać na wymierne efekty ekonomiczne, co szybko dostrzegli szczególnie ludzie młodzi. Tworząca się gospodarka ryn-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

kowa przyczyniła się – jak stwierdził jeden z dyskutantów – do „rozmrożenia dotychczas trwałej struktury zatrudnienia". Nowe zawody czy choćby zajęcia, wymuszona sytuacją na rynku pracy potrzeba przekwalifikowania się i dokształcania – to zjawiska, które dobrze funkcjonująca biblioteka musi na co dzień uwzględniać. Z wielu bibliotek korzysta łatwo dająca się wyróżnić grupa osób mobilnych społecznie, tzn. zdobywających i uzupełniających wykształcenie w sposób sformalizowany, a więc w odpowiednich szkołach, często zaocznych, na różnego rodzaju kursach, a także uczących się i douczających na własną rękę. Preferencje lekturowe tych osób zwykle są dość wyraźnie określone i wymuszają odpowiednią strukturę księgozbioru. W bibliotekach publicznych pojawiła się więc m.in. literatura komputerowa, specjalistyczna literatura prawnicza, ekonomiczna, literatura na temat funkcjonowania giełdy, marketingu, potrzebne okazały się dzienniki ustaw, różnego rodzaju normy, informatory. Jedna z bibliotekarek stwierdziła: „Tu biblioteka musi dostosować się do tego, co obok niej się dzieje". Przykładowo, otwarcie w Nowym Sączu Wyższej Szkoły Biznesu (notabene zajmującej w rankingu „Polityki" pierwsze miejsce wśród nowo powstałych prywatnych szkół wyższych) natychmiast wpłynęło na znaczne rozbudowanie i uaktualnienie księgozbioru biblioteki w działach: prawo, ekonomia, administracja, bo takie było zapotrzebowanie znaczącej grupy jej użytkowników. Zdarzają się jednak i tacy petenci, zwłaszcza wśród samodzielnie się douczających, którzy raczej słabo orientują się w dopiero zgłębianej dziedzinie i oczekują pomocy od bibliotekarza. Prośby w rodzaju: „coś takiego jak dla mnie o komputerach", wcale nie należą do rzadkości i wymagają od pracownika biblioteki choćby podstawowej znajomości literatury przedmiotu (zauważmy, że mogą to być bardzo różne dziedziny) oraz umiejętnego wysondowania kompetencji i potrzeb klienta. W dyskusji wskazywano więc, że także sam bibliotekarz (zmusza go do tego bardziej użytkownik niż pracodawca) powinien być obecnie osobą społecznie mobilną (uczącą się i wciąż douczającą) oraz otwartą na kontakty z ludźmi. Ciągle zatem jeszcze obecny stereotypowy wizerunek bibliotekarki – nieśmiałej szarej myszki ukrytej za książkowym regałem – musi, i tak też niejednokrotnie już się dzieje, ulec zmianie. Jak zauważyli dyskutanci, do pracy w bibliotece, a nawet do zawodu bibliotekarskiego, dotychczas bodajże najbardziej ze wszystkich sfeminizowanego, obecnie nieco częściej niż w przeszłości trafiają mężczyźni (podano przykłady bibliotek w Kielcach i Nowym Sączu). Wśród przyczyn tego zjawiska wymieniano głównie ogólnie znane trudności na rynku pracy, lecz podkreślano także pewien wzrost

http://sbc.wbp.kielce.pl/

atrakcyjności zajęć bibliotekarskich pod względem merytorycznym, związany z upowszechniającą się komputeryzacją bibliotek, oraz większą samodzielność pracowników poszczególnych placówek. Ponieważ jednak w zawodzie tym nie obserwuje się korelacji między wykształceniem, pozycją zawodową a zarobkami, trudno te pojedyncze przykłady uznać za przejaw jakiejś trwalszej tendencji.

Inną nową grupą w społeczeństwie powstałą w konsekwencji dokonujących się zmian, a obecną i wyraźnie zauważalną w zasadzie we wszystkich bibliotekach publicznych, są bezrobotni. Znaczna część z nich przychodzi do tych placówek, aby spędzić wolny czas, którego mają w nadmiarze, przejrzeć gazety, zwłaszcza zaś ogłoszenia o pracy. Przez pracowników bibliotek – przyznajmy, może niezbyt ładnie – bywają oni nazywani „gazeciarzami". Niejednokrotnie są to osoby o stosunkowo niskim wykształceniu, do dłuższej, i już przez to samo trudniejszej, lektury książek nie przygotowane i nienawykłe. Bibliotekarze przyznają, że jakkolwiek dostrzegają tę kategorię użytkowników swoich placówek, to jednak w zasadzie nie są do jej obsługi przygotowani, nie przedstawiają jej też żadnej istotnej oferty. Przychodząc do biblioteki, bezrobotni są bezradni i w zdecydowanej większości wypadków tacy pozostają. Zarazem jednak trudno oczekiwać, by biblioteka zamieniła się w biuro pośrednictwa pracy czy nawet poradnictwa zawodowego, a płynność tej kategorii klientów, jej przypadkowość, okazjonalność, w połączeniu z raczej niskimi kompetencjami czytelniczymi, utrudnia podejmowanie wobec niej jakichś sensownych działań.

Mówiąc o zmieniającym się społeczeństwie polskim, wskazywano także na powstawanie tzw. klasy średniej, obejmującej osoby lepiej wykształcone, o wyższej pozycji społecznej i przede wszystkim dochodach znacznie przekraczających średnią krajową. Częściowo klasę tę stanowi tradycyjna inteligencja, której sytuacja materialna (np. dzięki podejmowaniu różnych dodatkowych zajęć, założeniu własnej firmy, pracy w przedstawicielstwach firm zagranicznych) jest o wiele korzystniejsza niż tzw. budżetówki, częściowo zaś zupełnie nowi przedstawiciele rodzimej przedsiębiorczości. Dyskutanci przyznawali, że kategorię tę rozumieją bardziej intuicyjnie, aniżeli potrafią ją zdefiniować. Zarazem jednak wszyscy zgodzili się, że jeśli nawet obecnie jest ona jeszcze mało specyficzna, niezbyt liczna, to niemal symbolizuje dokonujące się zmiany, a w przyszłości jej znaczenie będzie rosło. Już choćby więc z tego względu warto zastanowić się nad obecnością tej grupy osób w bibliotece. A z tym, jak się okazało, bywa różnie. W bibliotekach wielkomiejskich (tu padł przykład Warszawy) generalnie tzw. klasa

http://sbc.wbp.kielce.pl/

średnia jest nieobecna. Zastanawiając się nad przyczynami tego stanu rzeczy, wskazywano przede wszystkim na strukturę czasu wolnego tej grupy osób oraz preferowany przez nią styl życia, w którym niekoniecznie jest miejsce na książkę, a jeśli już, to raczej na kupioną niż wypożyczoną. Brak klasy średniej w bibliotece uznano za dość istotny problem (w podtekście zawarte było przekonanie o jej znaczącej roli opiniotwórczej i możliwościach wpływu na decyzje, zwłaszcza administracyjne), lecz sformułowane przez jedną z dyskutantek pytanie, jak pozyskać przedstawicieli tej grupy dla placówek bibliotecznych, pozostało bez odpowiedzi.

Nieco inaczej kwestia ta przedstawia się w mniejszych miejscowościach. Tam zdarza się, że swoiste nowe elity postrzegają bibliotekę jako instytucję potrzebną (głównie ze względu na uczące się dzieci), a nieraz i taką, o którą samemu warto, wypada, należy się otrzeć, pojawić, np. na uroczystym jubileuszu, atrakcyjnym spotkaniu, od czasu do czasu nawet skorzystać z księgozbioru. Wszyscy dyskutanci zgodzili się, że zachowanie nowych przedsiębiorców w wielu wypadkach zależy od bibliotekarzy, ich prestiżu w środowisku, rangi, jaką potrafią nadać swojej placówce, atmosfery, którą wokół niej stwarzają. To także nowe zadanie dla bibliotekarzy.

Patrząc na zmieniające się społeczeństwo polskie przez pryzmat biblioteki publicznej, sygnalizowano również zauważalne w ostatnich latach wzmożone zapotrzebowanie na odkrywanie własnych korzeni: indywidualnych i grupowych, na kultywowanie czy wręcz tworzenie tradycji regionu, miejscowości, wreszcie samej instytucji biblioteki. Postrzegano więc bibliotekę jako – zacytujemy jedną z dyskutantek – „centrum małej ojczyzny", a nawet małych ojczyzn, wskazując chociażby na bibliotekę w Katowicach, miejsce integracyjnych spotkań m.in. lwowiaków, Zagłębiaków, Ślązaków. Podawano liczne przykłady różnego rodzaju działań, imprez, pomysłów, które rodziły się bądź to w samej bibliotece, bądź na zewnątrz, w środowisku, któremu instytucja ta ma służyć. W Mrozach, Grębkowie, Węgrowie, w Nowosądeckiem i Lubelskiem funkcjonują placówki, które chyba autentycznie stają się lokalnymi centrami kultury. Wiele z nich zresztą nie od dziś tak pojmuje swoje zadanie. Biblioteki zatem gromadzą, udostępniają, a nawet wydają lokalną prasę, przygotowują publikacje informujące o historii regionu, proponują wystawy i spotkania, włączają się organizacyjnie w wakacje dla dzieci i młodzieży, nawiązują kontakty z Polonią, rozbudzają zainteresowanie innymi kulturami.

Ten wątek dyskusji szczególnie obfitował w pozytywne przykłady i był nad wyraz optymistyczny. Oczywiste jest, że w tego rodzaju rozmowie

http://sbc.wbp.kielce.pl/

wskazuje się głównie na to, co się udało, zostało dostrzeżone, pochwalone, przyniosło satysfakcję, nie wspomina się natomiast o bibliotekach zaniedbanych, upadających, likwidowanych, nie radzących sobie w nowych warunkach. Chociaż jednak przytoczone przykłady nie oddawały faktycznego stanu bibliotekarstwa publicznego, to przecież wyraźnie sygnalizowały, jaką instytucją, szczególnie w mniejszych miejscowościach, może być współczesna biblioteka.

Przenosząc obserwacje dotyczące zmieniającego się społeczeństwa na grunt działalności biblioteki publicznej, warto na koniec zauważyć pluralizm i wielozadaniowość tej instytucji. Może ona stawać się placówką edukacyjną i oświatową, otwartą na inne kultury, miejscem wyrównywania szans i integracyjnych spotkań, zaczepieniem dla pozytywnie traktowanego lokalnego snobizmu. Wybór zatem jest bogaty i bibliotekarze – przynajmniej ci, z którymi rozmawiałam – mają tego świadomość. Jedna z dyskutantek stwierdziła wręcz: „Chodzi o to, że w sieci musimy tworzyć instytucje".

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Jadwiga Kołodziejska

ZMIANY ZACHODZĄCE W SPOŁECZEŃSTWIE (sprawozdanie z dyskusji)

Po wysłuchaniu trzech referatów, w których była mowa o zjawiskach globalnych widocznych w sferze polityki, oświaty i gospodarki, spróbowaliśmy w naszej grupie dyskusyjnej przenieść te spostrzeżenia na konkretny grunt i porównać je z opiniami bibliotekarzy z miast średniej wielkości (od 20 000 do 40 000 mieszkańców) oraz kilku dużych aglomeracji miejskich. Rozważania skupiały się wokół relacji władza lokalna a biblioteka, ponieważ różnice między tym, co było, a co jest dziś, są w tym obszarze najbardziej widoczne. I co najważniejsze, mieszczą się w indywidualnych doświadczeniach bibliotekarzy. Można słuchać o pożytkach płynących z demokracji, o zmianach w strukturze wykształcenia i różnicowaniu się zarobków w skali krajowej, ale w sferze bibliotekarskiej praktyki dnia codziennego najważniejszy jest stosunek wójta i radnych do biblioteki, wyrażający się wielkością przyznanych środków na remonty, zakupy nowości książkowych, uposażenia. W ostatnich kilku latach istotne stało się nie to, co ustalono wysoko, w kręgach władzy, ale to, co postanowiono w Bolesławcu, Świdniku, Luboniu i setkach innych miejscowości. I to jest ta zasadnicza zmiana, dostrzegana i – jak się okazało – pozytywnie oceniana przez bibliotekarzy. Może dlatego (choć oczywiście nie ma pewności), że sytuacja bibliotek w środowiskach małomiejskich jest raczej dobra, a w niektórych nawet bardzo dobra. Między innymi również dlatego, że w wielu miejscowościach biblioteka jest główną instytucją kultury i tak jest postrzegana przez lokalne władze samorządowe. Relacje między nią a władzą są głównymi wyznacznikami zmian, jakie dokonały się po 1989 r. Bibliotekarze oceniają te zmiany w sposób racjonalny. Dawniej było może i wygodniej, bo reguły gry były jasne. Biblioteka wykonywała polecenia formułowane przez lokalne instancje partyjne i rady narodowe. Dotyczyło to organizacji różnych imprez, takich jak: wystawy, akademie, spotkania z pisarzami, a także włączania się do wszelakich akcji podejmowanych przez ośrodki wojewódzkie. Dziś nikt nie dyktuje bibliotece, co ma robić, i tę niezależność cenią sobie jej

http://sbc.wbp.kielce.pl/

pracownicy. Dziś biblioteka musi być widoczna w społeczności lokalnej, ludzie muszą ją dostrzegać – i tylko w ten sposób tworzy się o niej pozytywna opinia. Wiele zależy od energii i pomysłowości jej pracowników. Pewny swoich racji bibliotekarz jest partnerem dla władzy lokalnej – dotyczy to również pozyskiwania środków materialnych. Bywa i tak, że potrafi on przekonać miejscowe władze wojewódzkie, by nie dzielić sieci bibliotek publicznych w mieście na utrzymywane przez samorząd i wojewodę (Jelenia Góra, Kielce). Podziały takie są wygodne dla tych, którzy opracowują budżety (miejskie i wojewódzkie), ale biblioteki niewiele na tym zyskują, czytelnikom zaś takie formalne podziały są zupełnie obojętne.

Bierność intelektualna i organizacyjna jest dla bibliotekarzy nieopłacalna. Niepewni swoich racji boją się władzy lokalnej i oczekują pomocy od biblioteki wojewódzkiej. Ta zaś nie zawsze jest w stanie rozstrzygnąć problemy, które w każdym środowisku są inne. Tylko miejscowy bibliotekarz potrafi obronić swoją placówkę przed różnymi pomysłami zmierzającymi do przekształcenia jej w ośrodek rozrywkowy, dalece odbiegający od zadań, jakie powinna ona pełnić w zakresie umożliwiania dostępu do książki i informacji.

Bibliotekarz musi się uczyć zręczności politycznej. W pojęciu tym mieszczą się: umiejętność przekonywania i zjednywania sobie oponentów, pójścia w razie potrzeby na kompromis, ale też i odważne obstawanie przy własnych, a właściwie bibliotecznych racjach. I wielu bibliotekarzy to politykowanie wciąga, zwłaszcza gdy idzie o pozyskiwanie sponsorów i dodatkowych środków dla placówki. Bibliotekarze piszą do miejscowej prasy, występują w radiu i lokalnej telewizji, informują o usługach biblioteki, o nowościach książkowych, imprezach. Bywa, że zostają radnymi, a nawet redaktorami lokalnej gazety. Uwikłanie w środowiskowe spory polityczne budzi obawy o zachowanie bezstronności i autonomiczności biblioteki jako instytucji kultury. Każdy, również bibliotekarz, jako człowiek wolny i obywatel ma prawo wybierać między różnymi opcjami politycznymi. Nie może jednak tych swoich wyborów przenosić na grunt biblioteki. Ta powinna zachować swój publiczny status. Oznacza to, że jej powinnością jest informowanie o lokalnych partiach politycznych, o zasadach wyborczych, również o kandydatach do samorządu lokalnego i do Sejmu. Ale nie może ona czynnie popierać w wyborach tych czy innych osób, takich czy innych programów politycznych. Musi zachować bezstronność.

Nie jest tak, że tylko bibliotekarz zabiega dziś o względy władzy lokalnej. Także władza musi się liczyć z opinią danej społeczności i tak postępować,

http://sbc.wbp.kielce.pl/

by zyskać jej uznanie, co jest równoznaczne z możliwością ponownego wyboru. Biblioteka, do której przychodzą czytelnicy, jest miejscem, gdzie tworzy się lokalna opinia publiczna, która może pomóc niejednemu kandydatowi na radnego.

Bibliotekarze, choć nie zawsze mają dość pieniędzy na zakupy nowości książkowych, korzystają z nieporównywalnych z dawnymi możliwości wyboru książek. Czasy, w których trzeba było umizgiwać się do księgarza, by coś wartościowego odłożył na półkę, minęły bezpowrotnie. Dziś rynek książki zabiega o nasze względy, i tak powinno być.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Stanisław Bortnowski

PODSUMOWANIE DYSKUSJI W SEKCJI OŚWIATOWEJ

Ożywiona i spontaniczna dyskusja tylko w niewielkim stopniu dotyczyła problemów ściśle oświatowych. Zabrakło nawiązań do referatów, natomiast bardzo emocjonalnie uczestniczki spotkania wypowiadały się w sprawach bezpośrednio związanych z placówkami bibliotecznymi, w których pracują. Niżej indeks poruszonych zagadnień.

Ocena studiów zaocznych. Jest faktem, że nie w pełni przygotowują one do zawodu nauczycielki polonistki bądź bibliotekarki, niemniej osoby zamieszkałe na prowincji nie mają innych szans na pogłębienie wiedzy zawodowej i zdobycie odpowiednich kwalifikacji. Studia zaoczne, nawet jeśli są gorsze, uczą krytycyzmu, inspirują do działań twórczych, podbudowują psychicznie i merytorycznie. Ważną rolę odgrywa kontakt z wielkim miastem jako ośrodkiem kultury.

Negatywne opinie o administracji szkolnej. „Młody nauczyciel straci aktywność, gdy pani dyrektor wymaga inaczej" – tak brzmiał komentarz dotyczący inicjacji zawodowej polonistów. Administracja szkolna, zamiast udzielać wskazówek metodycznych i pomagać w rozwijaniu talentu pedagogicznego, tłumi działania niestereotypowe i narzuca własny, często skostniały punkt widzenia. Wizytacje kuratoryjne nie nobilitują nauczycieli dobrych i nie podciągają słabych, często natomiast są aktem terroru lub dowodem bezmyślności.

Tak zwane badanie wyników nauczania nie uwzględnia poziomu klasy, odrębności środowiska, faktycznych osiągnięć nauczyciela, lecz równa wszystkich, arbitralnie wyznaczając poziom wiedzy. Testy sprawdzające nie są ani znormalizowane, ani symptomatyczne, czyli obejmują nieokreślony, często przypadkowy zakres pytań. Ich diagnostyczność jest pozorna. Wbrew teorii pedagogicznej służą one nie tyle kontrolowaniu sposobu przyswajania wiedzy przez uczniów, ile ocenie pracy nauczyciela. Ocena ta oparta jest wyłącznie na jednym kryterium – wyboru odpowiedzi, podczas gdy specyficzność języka polskiego polega przede wszystkim na kształceniu umie-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

jętności czytania, opowiadania, pisania, analizy utworu. To, co powinno być narzędziem pomocniczym, staje się miarą podstawową, czyli już na wstępie mamy do czynienia z założeniem błędnym, uparcie podtrzymywanym przez administrację szkolną.

Krytyka polonistów za niejednolitą postawę wobec obowiązku czytania lektur. Tylko część filologów żąda czytania lektur szkolnych i przeciwstawia się brykom. Niestety, zaczyna upowszechniać się postawa, którą można streścić w powiedzeniu: „Przymuszanie nic nie da, więc ci, co nie chcą, niech nie czytają, ich strata". W konsekwencji młodzi ludzie czytają coraz mniej, a ich kontakt z literaturą piękną zastępują streszczenia i gotowce, co grozi martwicą estetyczną i znieczuleniem na wartości wyższe.

Współpraca bibliotek szkolnych i publicznych nie układa się najlepiej. Zamiast korelacji i wzajemnej pomocy do głosu dochodzi fałszywie pojęta rywalizacja. Niektóre szkoły nie godzą się np. na przeprowadzanie lekcji bibliotecznych w placówkach publicznych („To fikcja, co wy robicie"), inne żądają poświadczeń, że dziecko korzysta z biblioteki publicznej, bo psuje to statystykę wypożyczeń z biblioteki szkolnej. Z tonacji wielu wypowiedzi wynika, że bibliotekarze szkolni czują się kimś lepszym. Można by zatem mówić o dwu światach bibliotecznych. Jednakże w dyskusji padały także przykłady świadczące o tym, że w niektórych gminach biblioteki szkolne i publiczne współpracują harmonijnie, np. wspólnie ustalają preferencje zakupu książek.

Brakuje – nie brakuje pieniędzy na zakup lektur szkolnych? Doświadczenia bibliotekarek okazały się tak różne, że nie da się sprowadzić zagadnienia do wspólnego mianownika – zróżnicowanie w tym zakresie jest bowiem olbrzymie.

Czy kupować czytadła? Większość dyskutantów uważa, że o profilu zakupów musi decydować świadomość bibliotekarza. Skoro czytelnicy chcą lektur popularnych, nie wolno tak całkowicie odciąć się od gustów powszechnych, ale z kolei uleganie tymże gustom w opinii wszystkich uczestniczek spotkania jest nie do przyjęcia. Czytadła kupuje się najczęściej z tzw. funduszów czytelniczych, z darów biorą się harlequiny (znoszone koszami). Często jednak dary to chłam, ale jak powiedzieć to darczyńcom?

Za i przeciw przetargom na książki. Doświadczenia są różne: niektóre z bibliotek chwalą sobie przetargi – wszak zwycięska księgarnia zaopatruje bibliotekę zgodnie z jej życzeniami. Przeważa jednak opinia, aby nie wiązać się z jedną księgarnią czy hurtownią.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Czytelnicy wspierają biblioteki. Ten wątek powracał w dyskusji kilkakrotnie. Ofiarodawcom różnie próbuje się wyrazić wdzięczność, np. wpisuje się ich na listę honorową, sporządza specjalną pieczątkę na książce-darze, robi wywieszki, składa życzenia. W ogóle dzięki inicjatywie oddalonej udaje się bibliotekom zgromadzić często spore, kilkumilionowe fundusze na zakup tego, co najpotrzebniejsze. Nie należy także – apelowano – lekceważyć ofert wydawnictw. Szczególnie bowiem małe oficyny gotowe są np. opłacić spotkanie z autorem i zostawić kilka egzemplarzy jego książek w bibliotece. Czujność na takie oferty powinna być zatem wyostrzona.

Łączyć (nie łączyć?) biblioteki szkolne z publicznymi? Wszystkie argumenty, z wyjątkiem budżetu gminnego, przemawiają przeciwko łączeniu. Inny bowiem jest profil czytelniczy tych placówek, inny czas pracy i charakter obowiązków bibliotekarzy, inne płace, inna forma propagandy książek. W razie połączenia krzyżują się zatem dwa statusy pracownicze. Poza tym czytelnik czuje się speszony, gdy zamiast do biblioteki publicznej ma wejść do budynku szkolnego i tam szukać sali, w której mieści się biblioteka.

Życie zmusza jednak do rozwiązań mniej typowych, opartych na kompromisie. Jeżeli gmina staje przed dylematem: zlikwidować szkołę czy bibliotekę, radni zawsze opowiedzą się za pozostawieniem szkoły, co ze społecznego punktu widzenia jest zrozumiałe. Ponieważ nie ma szans na fundusz centralny przeznaczony na utrzymanie bibliotek, wszystko zależy od specyficzności terenu i priorytetów. Tendencji do łączenia bibliotek jednak się nie przekreśli.

Prasa wobec bibliotek nie jest obiektywna. Dziennikarze szukają przede wszystkim sensacji, ogłaszają więc z perfidną radością, że jest źle, że biblioteki upadają, że nie ma pieniędzy na zakup książek, że w Polsce większość dorosłych nie czyta. Tymczasem jest różnie: zmniejsza się, ale i zwiększa czytelnictwo, to zależy od grup wiekowych. Nie można mówić o powszechnym załamaniu się systemu bibliotek publicznych, o ich zagładzie. Należałoby także głosić pochwałę placówek i ich wytrwałości w pokonywaniu przeszkód.

Podsumowując dyskusję, muszę stwierdzić, że dominował w niej ton akceptacji przemian społecznych i cywilizacyjnych. Biblioteki, jeśli chcą trwać (a chcą za wszelką cenę), muszą dostosować się do nowych układów i w tychże układach sobie radzić.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Stanisław Żak

SPRAWOZDANIE Z DYSKUSJI NA TEMAT KULTURY WSPÓŁCZESNEJ

Sytuacja w naszej grupie dyskusyjnej była o tyle trudna, że przewidzianych referatów na temat kultury: *Kultura symbolu i kultura dnia powszedniego* dr. Jerzego Wertensteina-Żuławskiego oraz *Obrzeża kultury (disco–-polo, art-ziny, fanziny)* dr. Mirosława Pęczaka nie wygłoszono.

Próbowaliśmy przewidzieć treść tych nie wygłoszonych referatów. Prawdopodobnie byłaby w nich mowa o zderzeniu kultury humanistycznej z techniczną, wysokiej z masową, pewnie przypomniano by teorie o nadchodzącym upadku cywilizacji zachodniej z początku XX w. Obserwacje współczesnych zjawisk w kulturze prowadzą do przeświadczenia, że Spengler, Ortega y Gasset, Florian Znaniecki czy Marcus mieli doskonałą intuicję, przewidując zmierzch kultury i cywilizacji. Utwierdzać w tym przekonaniu mogą filmy, w których przeważają: przemoc, erotyzm, wulgaryzm, co w ostatecznym rachunku powoduje sprymitywizowanie i zbarbaryzowanie współczesnej kultury. Podobne zjawiska obserwujemy w literaturze. Rozbity został tradycyjny model kultury, w którym dominowały określone wartości. Wiara w cywilizację XIX w., w moc duchową człowieka, załamała się podczas i po II wojnie światowej. Teraz trzeba na nowo szukać „nauczyciela i mistrza", który by tę wiarę przywrócił.

W replice padły stwierdzenia, że właściwie w każdej epoce występowały podobne zjawiska, które powodowały wstrząs moralny i psychiczny, a dziś oceniamy je nader pozytywnie, niejednokrotnie uważając za wielkie osiągnięcia. Takim zjawiskiem było odkrycie możliwości komunikowania się za pomocą słów. Tylko że słowo służyło do opisu rzeczywistości zastanej, oddawało także duchowe doznania człowieka. Jeszcze lepszym przykładem takiego odkrycia, które niegdyś wywoływało szok, a dziś jest zjawiskiem normalnym, zaaprobowanym, nie wzbudzającym negatywnych emocji, może być film.

Zderzenie kultury humanistycznej ze współczesną techniką doprowadziło do wyeliminowania z naszego życia wartości humanistycznych. Czasem można odnieść wrażenie, że podlegamy procesom alienacyjnym, gdyż kon-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

strukcje techniczne biorą górę nad człowiekiem, często uzależnionym od rzeczy. A uzależniając się od nich, sami stajemy się rzeczami. Współcześnie jesteśmy świadkami procesu, który w XIX w. określano mianem reifikacji. Wiele się mówi o prawach człowieka, ale w rzeczywistości służy to raczej do politycznej gry w różnych sytuacjach i okolicznościach.

W polityce zawsze tego typu zjawiska towarzyszyły powstawaniu kultury bardzo wysokiej. Poza tym pokonanie pewnych barier technicznych stwarza szanse na korzystanie z kultury wysokiej przez ludzi z niższego szczebla drabiny społecznej. Taką szansę stanowi np. obecność w bibliotece czy w domowym księgozbiorze *Ulissesa* Joyce'a. Ale powstaje pytanie, czy tak zwany masowy konsument kultury czuje potrzebę sięgania po ową kulturę wysoką czy wysublimowaną? Są przecież pewne progi, których przekroczyć się nie da albo po prostu nie chce się ich przekraczać. Wielu ludzi satysfakcjonuje kultura na poziomie masowym, czyli raczej niska (w literaturze jest to romans typu *Dzikuski* czy *Trędowatej* albo powieści Rodziewiczówny, ze współczesnych – *Kabaret metafizyczny* i inne powieści Gretkowskiej lub *Hiszpańskie oczy* czy też *Panny i wdowy* Nurowskiej), więc nadzieja na rozbudzenie potrzeb wyższych jest dość słaba. W tej sytuacji postawiono prowokacyjne pytanie: czy chłop, który żyjąc w warunkach feudalnych oddalony był od kultury, dzisiaj, mając do niej ułatwiony dostęp, chętnie i masowo z tego korzysta? Prawdopodobna teza brzmiała, że nie, raczej nie syci się dobrami kultury.

Do kultury bowiem trzeba wychować, przygotować, nauczyć korzystania z niej, a zatem niezwykle ważny jest szeroko pojęty proces edukacyjny. Jest to zadanie nie tylko szkoły, ale dom i rodzina także odgrywają w tym trudną do przecenienia rolę. W czasie konferencji wskazywano też na zależność poziomu moralnego i umysłowego dzieci od poziomu rodziców. Ta prawda dotyczy również sposobu istnienia w kulturze.

Na naszych oczach zachodzą niepokojące przemiany w pojmowaniu pewnych reguł gry. Szczególnie jest to widoczne w sporcie, gdzie zanikają zasady uczciwej walki, używa się eufemistycznych określeń w odniesieniu do nieczystej, brutalnej gry (faul taktyczny). Przenosi się to na kibiców, którzy dewastują stadiony, biją, a nawet mordują. To, co było rozrywką, stało się okazją do wyzwalania agresji i brutalności. Wiele się mówi o kulturze fizycznej, rozwoju ciała. Pozytywnym zjawiskiem jest, że coraz więcej młodych – i nie tylko młodych – ludzi korzysta z siłowni, uprawia ćwiczenia rozwijające mięśnie itp. Ale jeśli robi to tylko po to, aby komuś dołożyć – trudno pochwalić wysiłek dla rozwoju fizycznego.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

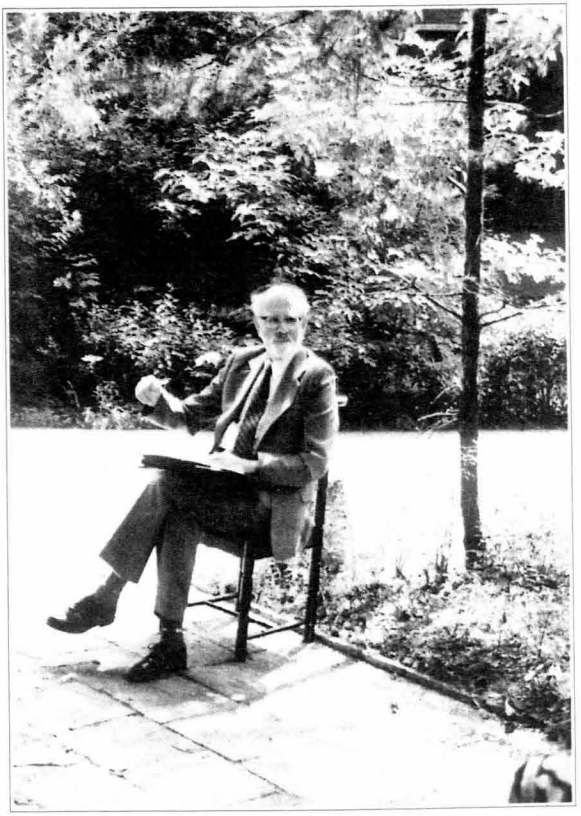

W takiej scenerii myśli się najlepiej (Stanisław Żak)

Mamy stare rozróżnienia: „kultura duchowa", „kultura moralna", „kultura fizyczna". Wydaje się jednak, że obecnie jest wyraźnie zachwiana równowaga między kulturą duchową (humanistyczną) i fizyczną. A o harmonię między nimi dbali już starożytni, co wyrażało się w powiedzeniu „w zdrowym ciele zdrowy duch".

Na koniec sformułowano dwa wnioski: jeśli kulturę współczesną porównać z minionymi epokami, okaże się, że występowały w nich zjawiska takie same lub podobne. Nie ma więc powodu do negatywnej oceny przemian czy procesów zachodzących obecnie w kulturze (zjawisko subkultury, np. Jarocin, zespoły disco-polo). Kulturę współczesną można jednak także odnieść do pewnego układu ponadczasowego, który istnieje zawsze i nie pod-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

lega zmianom koniunkturalnym. Wtedy współczesne zjawiska kulturowe jawią się jako negatywne, niskie, zaspokajające wprawdzie masowego konsumenta kultury, ale nie przedstawiające wartości trwałych. Moda jest zawsze poza kulturą.

Poruszono także problem wolności jako jednego z ważnych składników kultury. Stwierdzono, że wolność nie oznacza prawa do robienia wszystkiego, na co ma się ochotę. Właściwie pojęta wolność jest świadomym przyjęciem obowiązków wobec środowiska, w którym się żyje, pracuje, wobec rodziny (dzieci – wobec rodziców, rodzice – wobec dzieci), wobec kraju, wreszcie wobec samych siebie. Kultura wolności polega na nieustannym wyborze, często trudnym. Jest to więc walka z własnymi słabościami czy skłonnościami, tak jak w kulturze fizycznej walka toczy się przede wszystkim ze słabościami ciała. W związku z tym powrócił problem wychowania do kultury. Wychowanie idealne polegałoby na obywaniu się bez sankcji kodeksu karnego, każdy bowiem byłby sędzią własnych czynów.

Prawo zakodowane jest w każdym z nas. Dekalog reguluje podstawowe kwestie osobiste i zbiorowe. Człowiek kultury takie prawo nosi w sobie. Jak to określił Immanuel Kant: „Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie".

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Marek Tobera

WOKÓŁ KSIĄŻKI

Nikt nie tęskni za cenzurą. Wolność słowa bez odpowiedzialności za nie – autora, wydawcy, księgarza, także bibliotekarza, grozi jednak wynaturzeniem. W PRL sytuacja pracownika kompletującego księgozbiór i udostępniającego publikacje czytelnikom była w pewnym sensie komfortowa – odgórnie ustalano przecież, co może być rozpowszechniane. Dziś nikt w tym nikogo nie wyręczy. W przypadkach szczególnych wkroczy prawo, z reguły już po fakcie.

Wedle zgodnej opinii bibliotekarzy to przede wszystkim publiczność powinna decydować o charakterze księgozbioru. Ale cóż począć, gdy bogata oferta rynkowa zawiera tytuły, które z pewnością znalazłyby czytelników, a jednak... Przykłady takich publikacji jak *Mein Kampf* Adolfa Hitlera (tłumaczenie: Irena Puchalska, Piotr Marszałek, wydawca: Scripta manet, Krosno 1992) czy *Narkotyki – przewodnik* (autor: Robert Palusiński, wydawca: Total-Trade & Publishers, Kraków 1994) są skrajne. Zdaniem uczestników dyskusji udostępniać takich książek w bibliotekach publicznych nie należy, i to bez względu na legalność czy nielegalność edycji. Zbyt duże bowiem jest niebezpieczeństwo, zbyt duże ryzyko mimowolnego sprzyjania rozmaitym patologiom.

Trudniej natomiast odpowiedzieć na pytania dotyczące wątków obyczajowych, czasem wręcz obyczajowych prowokacji. W tym wypadku bibliotekarz znajduje się niekiedy także pod presją lokalnego establishmentu, nieraz plebanii, a bywa, że i czytelnicy są w swych opiniach podzieleni. Wiele zależy od kultury osobistej wszystkich zainteresowanych, ich taktu, gotowości wyjścia naprzeciw innym.

Czy zatem gromadzić przede wszystkim książki lekkie, łatwe i przyjemne, czy też literaturę przez duże L? Harlequiny rzadko bywają alternatywą dla dzieł Gombrowicza czy Miłosza, nie pacą więc gustów mniej wymagającej publiczności. Są raczej pożyteczne – kształtują wszak nawyk sięgania po książkę. Stwarzają też szansę na rozbudzenie w przyszłości potrzeby trochę bardziej skomplikowanych lektur („Przede wszystkim niech czytają" – stwierdziła jedna z dyskutantek). Ambitna intelektualnie oferta nie może

http://sbc.wbp.kielce.pl/

jednak zniknąć z półek, choćby nawet niewielu chciało po nią sięgać. Zasada arytmetycznej większości z pewnością tu nie obowiązuje. W wielu zresztą wypadkach ci bardziej wymagający bynajmniej nie stanowią wąskiego marginesu.

Księgozbiór powinien służyć użytkownikom, ich satysfakcji czytelniczej. Ale trudno zdać się na żywioł. Nie można pozwolić, by ambitną intelektualnie ofertę całkowicie wyparła szmira, nie należy schlebiać wszelkim, a więc i najmniej wybrednym gustom. Biblioteka nie jest zwykłym zakładem usługowym, lecz placówką kultury. Bibliotekarz zatem nie może sobie pozwolić ani na wygodnickie równanie w dół, ani na snobizm, pretensjonalność. Musi być elastyczny, nie doktrynerski. Musi umieć mówić „tak" i „nie". Godzić czasem nawet sprzeczne oczekiwania, byle nie kosztem etyki zawodowej, odpowiedzialności obywatelskiej, a może po prostu – ludzkiej.

Wybory bibliotekarzy, ich strategiczne i szczegółowe decyzje (rzec można: bibliotekarska polityka) uwarunkowane są także sytuacją na rynku książki. To ona w znacznym stopniu determinuje charakter zbiorów. Wszak kupić można tylko to, co zawiera oferta. Dyskutanci twierdzili, że masowe zainteresowanie ociekającymi krwią powieściami sensacyjnymi i horrorami przeminęło czy też właśnie przemija. Ot, kolejna moda czytelnicza należy już raczej do przeszłości. („Trzeba było przez to przejść jak przez grypę"). Mimo to wielu edytorów nadal podejmuje pochopne decyzje o wydawaniu tego typu literatury. Praktyka bibliotekarska podpowiada, że niektóre tytuły, a zapewne często również zbyt wysokie nakłady, po prostu nie mają szans. Ale wydawcy nie interesują się opiniami bibliotekarzy, choć przecież jak nikt znają oni czytającą publiczność. Edytorzy działają tu wbrew własnym interesom, niepotrzebnie zwiększając rozmiary nadprodukcji. Nie umieją też trafnie ocenić realnych potrzeb – wciąż brakuje np. dobrych, a więc nawiązujących przede wszystkim do naturalnych u nas skojarzeń i wzorców, książek dla dzieci i nastolatków.

Na tym nie kończą się pretensje do wydawców. Nadal problemem pozostaje niechlujne edytorstwo: tłumaczenia czasem kwalifikujące się do humoru z zeszytów szkolnych, amatorska redakcja tekstu, byle jaka korekta. Kiedy indziej zwodzą informacje na skrzydełku czy czwartej stronie okładki – rodzi się podejrzenie, że piszący notkę nie zawsze zna treść prezentowanego dzieła. Na ogół łatwo dowiedzieć się, że mamy do czynienia ze światowym bestsellerem (ileż jest tych bestsellerów!), trudniej zaś znaleźć choć kilka słów o autorze, mimo iż nie każdy drukowany w Polsce twórca jest

http://sbc.wbp.kielce.pl/

klasykiem swego gatunku. Niekiedy brakuje jakiejkolwiek informacji na obwolucie czy we wstępie – któż dziś zresztą zamieszcza wstępy czy noty edytorskie...

Nierzetelność przekracza czasem ramy partactwa, a nawet – co gorsza – bywa zamierzona. Uważny bibliotekarz dostrzeże jednak, że oficyna zrezygnowała z opublikowania kolejnego tytułu w trudno sprzedającej się serii wydawniczej i – wbrew racjom merytorycznym – opatrzyła książkę nazwą serii bardziej popularnej, poszukiwanej.

Nie do końca także wierzyć można słanym do bibliotek ofertom transakcji. Są wydawcy proponujący warunki rzekomo niezwykle dogodne, wręcz preferencyjne, które jednak po wnikliwszym przestudiowaniu okazują się wcale nie tak korzystne. Ale na szczęście zdarzają się też sytuacje znacznie sympatyczniejsze: jedna z dyskutantek bardzo pozytywnie oceniła swe kontakty z Wydawnictwem Dolnośląskim, ktoś inny z aprobatą opowiadał o relacjach z oficyną Amber. Warto podkreślić, że w wypadku Ambera chwalono nawet nie tyle komercyjne zasady współpracy, ile przede wszystkim klasę i kulturę osobistą reprezentującego firmę pracownika (pani Elżbiety Kropielnickiej). Jak widać, sprawy na pozór nie związane bezpośrednio z ekonomią również mają wpływ na bilans finansowy przedsiębiorstwa.

Niezależnie jednak od potwierdzających regułę wyjątków, bibliotekarze kupują u wydawców mało książek. Na ogół zaopatrują się w hurtowniach. Chaos wywołany trudnościami interpretacji ustawy o zamówieniach publicznych na szczęście już minął. Zresztą nawet w najtrudniejszym okresie bibliotekarze potrafili omijać rafy, po raz kolejny dowodząc swej skrzętności i pragmatyzmu.

Uogólniając: ocenia się, że to hurtownicy najlepiej umieją zadbać o klienta z biblioteki. Z samej natury sprzedaży hurtowej wynika też relacja cen korzystniejsza niż w księgarniach. Księgarze spoglądają więc z zazdrością na hurtowników. Podano nawet przykład interwencji kierownika sklepu u dyrektora hurtowni (obie firmy łączyły stosunki własności) – w efekcie pośrednik otrzymał zakaz sprzedaży książek bibliotece, która tym samym została zmuszona do zakupów w księgarni.

Grupa chwaliła zwłaszcza „Współczesny Światowid". Mówiono jednak również o hurtowniach, które zbyt łatwo zachłysnęły się sukcesem i spoczęły na laurach. Bibliotekarze nie wróżą im dalszej pomyślności. Konkurencja jest zbyt silna.

Ale mimo ostrej rywalizacji i w tej dziedzinie są jeszcze znaczne obszary ziemi niczyjej. Sieć hurtowni jest niedoskonała. Bibliotekarze nadal mają

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Zalew Cedzyński

trudności z dotarciem do niejednego tytułu. Wiedzą, że książka została wydana, chcieliby ją kupić, a hurtownicy i księgarze rozkładają ręce. O wielu publikacjach po prostu nie słyszeli.

Zgodnie więc z powszechną od 1989 r. opinią, narzeka się na stan informacji o książce. Potrzeba solidnych i rzetelnych zapowiedzi wydawniczych. Potrzebne są także omówienia utworów, które dopiero się ukażą – lecz nie reklamowe laurki, tylko budzące zaufanie recenzje, a najlepiej noty. Dyskutanci mieli tu wiele pretensji. Do wydawców – że nie umieją zadbać, aby w bibliotekach znano ich tytuły. Do hurtowników i księgarzy – że często mniej wiedzą o nowościach niż klienci. Do telewizji – że tak mało w niej o książce, a jeżeli już, to z reguły o północy. Do prasy – że jeszcze nie zaspokoiła tak ważnych potrzeb. Do „Przewodnika Bibliograficznego" – że spóźnia się z informacją.

Bibliotekarze twierdzą, że mają podstawy do niezadowolenia. Oprócz trudności merytorycznych i ekonomicznych związanych z wykonywaniem profesji zaniepokojenie uczestników spotkania budziła ogólna sytuacja zawodu. Dłuższej rozmowy na temat losów ustawy o bibliotekach grupa nie podjęła („To temat dyżurny, już trochę nużący"). Stwierdzono tylko, że gdy

http://sbc.wbp.kielce.pl/

wreszcie ten potrzebny akt prawny doczeka się nowego kształtu, powinien bronić i bibliotekarzy, i placówek bibliotecznych. Odpowiedzialne władze prawodawcze i wykonawcze nie mogą dopuścić, aby istniały gminy bez choćby najskromniejszych księgozbiorów publicznych. Należy też ukrócić praktykę łączenia placówek publicznych i szkolnych. A osobom wykonującym zawód – tak ze względu na godny ocalenia jego społecznikowski etos, jak i cząstkę odpowiedzialności za ogólny poziom cywilizacyjny kraju – należałaby się Karta Bibliotekarza analogiczna do Karty Nauczyciela. Wszelkie poważniejsze postulaty zrealizować może jednak tylko silne lobby. Jak na razie, trudno takie lobby zbudować, ale przecież wiele zrealizowanych w końcu projektów ongiś wydawało się czystą utopią.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Przewodniczący grup dyskusyjnych

1. dr Stanisław Bortnowski	UJ Kraków
2. prof. Jadwiga Kołodziejska	IKiCz BN
3. red. Marek Tobera	„Notes Wydawniczy"
4. dr Katarzyna Wolff	IKiCz BN
5. prof. Stanisław Żak	WSP Kielce

Uczestnicy Forum

1. Teresa Baran	CKiS Skawina
2. Maria Bartoszyńska	MiGBP Krapkowice
3. Teresa Bogucka	„Gazeta Wyborcza"
4. Stanisław Bortnowski	UJ Kraków
5. Barbara Budyńska	IKiCz BN Warszawa
6. Helena Bulanda	MBP Kędzierzyn-Koźle
7. Bożena Burlińska	WBP Ciechanów
8. Joanna Burska	WBP Olsztyn
9. Jadwiga Chruścińska	CUKB Warszawa
10. Alicja Cieślar	WBP Bielsko-Biała
11. Joanna Cichoń	MBP Lubań
12. Jadwiga Ciołek	MBP Świdnik
13. Bogumiła Cuper	WBP Piła
14. Danuta Delinger	WBP Kalisz
15. Maria Dębska	WBP Zamość
16. Elżbieta Domańska	BP m. st. Warszawy
17. Henryk Domański	PAN Warszawa
18. Jarosław Firlej	MiGBP Busko Zdrój
19. Barbara Fojtel	BPMiG Ożarów
20. Elżbieta Frankiewicz	BP Dz. Warszawa-Mokotów
21. Jerzy Gajewski	WBP Lublin
22. Małgorzata Grodzicka	WBP Kielce
23. Andrzej Janowski	Warszawa
24. Mirosława Jośko	WBP Jelenia Góra
25. Danuta Kałkus	BP Dz. Gm. Warszawa-Włochy
26. Krystyna Kanclerska	WBP Jelenia Góra
27. Alicja Koczyńska	BP Dz. Warszawa-Ochota

http://sbc.wbp.kielce.pl/

28. Jadwiga Kołodziejska	IKiCz BN Warszawa
29. Barbara Kołodziejczyk	IKiCz BN
30. Halina Kruszczak	WBP Kielce
31. Jagoda Kryniewicz	MBP Katowice
32. Krystyna Kunderak	WBP Kielce
33. Alicja Lefek	MiGBP Wąchock
34. Barbara Markiewicz-Kuźma	WBP Kielce
35. Halina Milczarek	MiGBP Końskie
36. Jadwiga Nowacka	WBP Suwałki
37. Elżbieta Nowak-Monczakowska	WBP Legnica
38. Halina Panek	WBP Kielce
39. Izabela Perczyńska	MBP Węgrów
40. Krystyna Philipp	ŚBP Kraków
41. Małgorzata Piekarska	MBP Jasło
42. Barbara Piotrowska	WBP Łomża
43. Genowefa Płoszańska	WBP Piotrków Trybunalski
44. Maria Podniesińska	WBP Siedlce
45. Elżbieta Putkiewicz	UW
46. Krystyna Remiszewska	MBP Sokołów Podlaski
47. Wacława Romankiewicz	WBP Legnica
48. Zofia Rusinek	WBP Nowy Sącz
49. Maria Sieniewicz	WBP Suwałki
50. Wacława Skawińska	MBP Bolesławiec
51. Wiesława Słomińska	MBP Skarżysko-Kamienna
52. Teresa Sobczyk	GBP Pawłów
53. Barbara Stępniewska	BP m. st. Warszawy
54. Danuta Szczepańska	„Notes Wydawniczy"
55. Wojciech Szymanowski	WBP Kielce
56. Józef Śmiałek	WBP Kielce
57. Lidia Titow	GBP Nagłowice
58. Marek Tobera	„Notes Wydawniczy"
59. Magdalena Tomecka	WBP Katowice
60. Antonina Trawnik	MBP Legnica
61. Tadeusz Trytek	WBP Tarnów
62. Danuta Trzcińska	MBP Ozorków
63. Andrzej Tyws	WBP Wałbrzych
64. Irena Walchiewicz-Jasińska	WiMBP Częstochowa
65. Urszula Włodarczyk	CKiS Skawina

http://sbc.wbp.kielce.pl/

66. Katarzyna Wolff	IKiCz BN
67. Elżbieta Wrzesińska	MBP Białobrzegi
68. Grażyna Zbróg	MBP Zabrze
69. Jadwiga Zielińska	WBP Kielce
70. Lidia Zielińska	WBP Kielce
71. Wanda Zubikowska-Rozmus	MBP Katowice
72. Stanisław Żak	WSP Kielce

http://sbc.wbp.kielce.pl/

SPIS TREŚCI

Jadwiga Kołodziejska: *Wstęp* 5
Andrzej Janowski: *Perspektywy przekształceń systemu oświaty* 8
Stanisław Bortnowski: *O jakości nauczania literatury w szkole* 17
Elżbieta Putkiewicz i in.: *Jak czytają trzecioklasiści* 36
Henryk Domański: *Etap przejścia* 56
Teresa Bogucka: *Trudna sztuka stawania się obywatelem* 68
Jadwiga Kołodziejska: *Kartofel, komputer i biblioteka* 79
Katarzyna Wolff: *Po co badania czytelnictwa? Kilka refleksji bibliotekarzom pod rozwagę* 88
Danuta Szczepańska: *Promocja książki polskiej za granicą* 96

Omówienia wyników dyskusji w grupach tematycznych

Katarzyna Wolff: *Grupa dyskusyjna „Społeczeństwo"* 110
Jadwiga Kołodziejska: *Zmiany zachodzące w społeczeństwie (sprawozdanie z dyskusji)* 115
Stanisław Bortnowski: *Podsumowanie dyskusji w sekcji oświatowej* 118
Stanisław Żak: *Sprawozdanie z dyskusji na temat kultury współczesnej* . . 121
Marek Tobera: *Wokół książki* 125

http://sbc.wbp.kielce.pl/